

MARGIT SANDEMO

JASNOWŁOSA

Z norweskiego przełożyła

LUCYNA CHOMICZ-DĄBROWSKA

POL-NORDICA Publishing Sp. z o.o.

Otwock 1996

ROZDZIAŁ I

Przez naddnieprzańskie stopy spowite jeszcze nocnym mrokiem wędrowało dwoje ludzi, kierując się na południe w stronę Morza Czarnego. Jonas Koppers zdążył do Kizikirmen w nadziei, że uda mu się tam zdobyć zboże dla mieszkańców jego osady. Ubrany na czarno, o kamiennej twarzy, na której zastygła podejrzliwość, zahartowany przez wiatr i niepogodę, z uporem parł naprzód, od czasu do czasu upominając swą młodziutką krewną, by nieco przyśpieszyła kroku.

Lisa wlokła się z tyłu bynajmniej nie dlatego, że tempo marszu przerastało jej możliwości. Raczej odnosiło się wrażenie, że ta wyprawa w ogóle jej nie obchodzi.

Nikt w osadzie nie rozumiał Lisy. Zresztą, jak mogliby ją pojąć ci prości, pochłonięci przyziemnymi sprawami ludzie, bogobojni i chorobliwie dumni.

Dziewczyna wprowadzała niepokój w ich świecie wartości, ponieważ tak bardzo się od nich różniła. Weszła w szczególny wiek; nie była już dzieckiem, a nie stała się jeszcze kobietą. Delikatna, wręcz eteryczna, miała włosy koloru blond i wielkie błękitne oczy. Inni przy niej wyglądali ciężko i kanciasto. Wszyscy uważali, że Lisa jest trochę dziwna, a dziewczyna nie czyniła nic, by udowodnić, że jest inaczej.

Jonas zatrzymał się, żeby na nią poczekać. Nic odezwał się ani słowem, ale widać było, że jest zniecierpliwiony. Uśmiechnęła się doń przepraszająco. To właśnie ten uśmiech, który wiecznie błąkał się na jej twarzy, tak bardzo wszystkich irytował.

Och, ta Lisa, myślał Jonas, jak trudno z nią postępować. W ogóle nie obchodzi ją nasza walka o przetrwanie. Zachowuje się tak, jakby była ponad to. Ona, najbiedniejsza i najlichsza wśród dzieciaków z osady.

Już w naszych rodzinnych stronach, na wyspie Dagø, nie było z nią lepiej, jednak w czasie długiej wyprawy na Ukrainę zrobiła się zupełnie nieznośna. Może to rozpacz z powodu utraty rodziny zmąciła jej umysł? Chociaż nie, nie widać było po niej cierpienia, gdy jedno po drugim umierali jej najbliżsi.

Jak to się zresztą stało, że sama nie umarła? Czyż nie była najdelikatniejsza i najbardziej krucha? Ileż to razy podczas tragicznego marszu na południe powtarzaliśmy: „Biedne dziecko, nie zdoła wytrzymać trudów wyprawy. Trzeba się pogodzić z tym, że wkrótce ją stracimy”.

Przeszło pięciuset ludzi pożegnaliśmy po drodze, a ona przeżyła! To niesprawiedliwe! Przecież nie ma z niej żadnego pożytku. A my musimy przetrwać! Musimy!

Zasepiony ruszył dalej, stawiając długie, ciężkie kroki, a Lisa niechętnie szła za nim.

Na drugim brzegu Dniepru zaczynało się powoli rozwidniać. W oddali widać było jakiś pożar, ale blask płomieni coraz słabiej odcinał się na tle jaśniejącego nieba.

Nagle doszły ich hałaśliwe okrzyki, dudnienie w bębny, głośnie muzyka. Jonas na moment przystanął. Czyżby Tatarzy? Rzucił niespokojne spojrzenie na Lisę. Z lękiem myślał o tej młodziutkiej jasnowłosej piękności i pozbawionych jakichkolwiek skrupułów Tatarach.

Był rok 1783 i południowa Ukraina stanowiła, łagodnie mówiąc, niespokojny zakątek Europy. Caryca Katarzyna ostatecznie przyłączyła naddnieprzańskie stepy do imperium rosyjskiego. Podjęła przy tym próbę skolonizowania tych terenów. Na jej rozkaz przesiedlono w te rejony szwedzkich chłopów z wyspy Dagø.

To prawda, że uciemieżonym przez arystokrację chłopom nie wiodło się najlepiej na rodzinnej ziemi. Ale wyspa na Bałtyku była przecież ich ojczyzną. Tu zaś wszystko było obce. Zostali zmuszeni do osiedlenia się na dalekim nieurodzajnym stepie na południowo-zachodniej Ukrainie w sąsiedztwie innych narodów. Musieli walczyć o zachowanie odrębności kulturowej i religijnej, a jednocześnie, jak zaplanowała caryca, dawać odpór ewentualnym atakom z zewnątrz.

Wśród łez i lamentu opuściło wyspę Dagø tysiąc dwustu ludzi.

Po dwunastu miesiącach wędrówki, pierwszego maja 1782 roku, wycieńczona resztką pozostałych przy życiu przesiedleńców dotarła do miejsca, jakie im wyznaczono na stepie. Zaledwie pięćset osób zdołało wytrzymać trudy tułaczki, ale w nowej ojczyźnie padali jak muchy, dziesiątkowani przez szalejące epidemie chorób, wobec których - tak jak i wobec nowego klimatu - ich organizmy okazały się bezbronne. Nie potrafili się też obronić przed napadami rozbójników. Niewielka grupka Szwedów, przedstawiciele dumnego i miłującego wolność narodu, stopniała katastrofalnie.

Ale powoli zwyciężyła w przybyszach wola życia. Płacz i marzenia umarły w codziennej walce o przetrwanie.

- Pospiesz się - mruknął Jonas. - Musimy minąć to niespokojne miejsce, póki jeszcze się całkiem nie rozwidniło.

Znajdowali się bardzo blisko granicy z imperium osmańskim i choć chwilowo Rosja nie prowadziła wojny z Turcją, w przygranicznych rejonach nigdy nie panował pokój. Tatarzy bardzo często grabili tereny, które zostały im odebrane.

Ciekaw jestem, ile prawdy zawiera plotka, że ojcem Lisy jest bogaty arystokrata, który kiedyś odwiedził Dagø, zastanawiał się Jonas. Nigdy się tego nie dowiemy, bo matka dziewczyny nie żyje. Ale ta mała w niczym nie przypomina mojego kuzyna, który uchodził za

jej ojca. Delikatne, szlachetne rysy twarzy... Jej błękitne niczym niezabudki oczy zdają się skrywać jakąś tajemnicę, a mimo to spoglądają jakby bez wyrazu. Skąd się w niej to wzięło? Doprawdy, nie mogła tego odziedziczyć po członkach naszej społeczności!

Nagle Jonas skulił się odruchowo, bo oto z mroku przed ich oczyma wyłoniło się obozowisko, w którym roilo się od pokrzykujących Tatarów. Zapewne przez całą noc raczyli się marnym piwem drożdżowym.

- Szybko, ukryjmy się w zaroślach nad brzegiem rzeki - syknął. - Może uda nam się tamtędy przemknąć.

Posuwali się ostrożnie pod osłoną suchych, kłujących krzewów. Kiedy znaleźli się mniej więcej na wysokości ogniska, Lisa przystanęła gwałtownie.

- Popatrz, wuju! - szepnęła. - Co oni robią?

Jonas zacisnął zęby. Wprawdzie Szwedzi sami doświadczyli wielu nieszczęść, jednak to nie stłumiło w nich wrażliwości na cudzą krzywdę.

- Złapali jeńca. Biedak!

Lisa szeroko otwartymi oczyma przypatrywała się okrutnemu spektaklowi. Tuż przy ognisku, przy wbitym w ziemię palu, tkwił przywiązany za ramiona mężczyzna. Wokół nieszczęśnika krążyli pijani Tatarzy z płonącymi pochodniami i smagali go ogniem, inni zaś ciskali weń kamieniami. Do uszu Jonasa i Lisy dochodziły jęki maltretowanego.

- To przecież młody chłopak - powiedziała dziewczyna przerażona.

- Kozak zaporoski, poznaję po stroju - mruknął Jonas. - Kozacy zaporoscy są śmiertelnymi wrogami Tatarów, więc ten młodzieniec zapewne nie zdąży się zestarzeć. Chodź! Musimy już iść.

Lisa nie ruszyła się z miejsca. Nie mogła oderwać wzroku od przywiązanego do pala mężczyzny oświetlonego blaskiem płomieni. Z jego ramion zwisała w strzępach nadpalona rubaszka. Pod gęstymi, mokrymi od potu i klejącymi się do czoła włosami dziewczyna ujrzała twarz niezwykle urody. Teraz malowały się na niej wyczerpanie i ból.

- Ależ oni go zabijają! Musimy mu pomóc.

- Oszalałaś? Chcesz zawisnąć obok niego? Szybko, uciekajmy, póki jeszcze nie jest za późno!

Jonas pociągnął Lisę za sobą.

Gęsta zasłona obojętności znów opadła na jej oczy i świadomość.

Pospiesznie szli brzegiem toczącego wartkie wody Dniepru, a hałas za nimi z wolna ucichał. Jonas był zaskoczony reakcją Lisy. Po raz pierwszy od długiego czasu dziewczyna czymś się zainteresowała.

Po południu wracali do domu z Kizi-Kirmen, dawnej twierdzy tatarskiej, której na rozkaz carycy nadano nazwę Berysław.

Szli dźwigając różne towary, które zakupili dla rodziny, dla mieszkańców osady mieli zaś dobrą wiadomość: obietnicę, że wkrótce zostaną zaopatrzeni w zboże.

Obozowisko tatarskie opustoszało, zniknęły kolorowe namioty i tylko strzępy ubrań, kawałki drewna i popielisko przypominały o niedawnych wydarzeniach. Lisa prześlizgiwała się spojrzeniem po zniszczeniach, jakich dokonali Tatarzy.

- Pośpiesz się, dziecko. Mogli zostawić nad wodą strażę. Często tak właśnie robią. Czego szukasz?

Nie odpowiedziała. Jonas Koppers pociągnął ją na stromą skarpę i w tej samej chwili Lisa jęknęła przerażona.

- Wujku, popatrz! W zaroślach coś leży!

Jonas wychylił się ostrożnie.

- To ten Kozak. Pewnie porzucili go tam nieprzytomnego.

- Czy on...?

- Jeszcze nie słyszałem, by ktoś przeżył tatarskie tortury.

- Ale musimy sprawdzić! Może go specjalnie tu zostawili, żeby umierał powoli. Zdolni są do takiego okrucieństwa.

- Nigdzie nie pójdziesz! - powstrzymał ją ostro Jonas. - Czy wiesz, jak wygląda ciało zmarłego po całym dniu leżenia w słońcu? Poza tym skąd możemy wiedzieć, czy nie ma w pobliżu Tatarów.

- Ale jego ręka... poruszył palcem!

- Wmawiasz sobie niestworzone rzeczy. Co cię obchodzi ten Kozak?

Lisa spuściła wzrok i wyszeptwała:

- On mnie potrzebuje.

Gdyby Jonas Koppers lepiej rozumiał tajemnice ludzkiej duszy, może umiałby uspokoić Lisę. Ale on nic nie pojmował.

- A nawet jeśli żyje, to co? Niebawem zjawią się po niego te dzikusy, jego kompani. Zaporozcy nie są ani trochę lepsi od Tatarów, powinnaś o tym wiedzieć. To prawdziwe diabły w ludzkiej skórze. Stronią od wszystkiego, co w życiu piękne, a najważniejsze dla nich to upić się do nieprzytomności. Nie ma dla nich żadnej świętości. Ten, który tam leży, pochodzi zapewne z Przepastnego Jaru. Tam schroniły się te zbóje i stamtąd wyruszają na grabieże. Przed wieloma laty wszyscy Kozacy zaporoscy mieli być przesiedleni na lewy brzeg Dniepru,

ale wielu z nich udało się uciec. Temu pewnie też. Chodź już!

Lisa rzuciła wyrażające bezradność spojrzenie na poturbowanego mężczyznę i niechętnie ruszyła za wujem.

- Czy ci Kozacy z Zaporozża byli dumnym narodem?

- Zbyt dumnym. Dążyli do samodzielności Ukrainy i nie chcieli ukorzyć się przed carem Rosji. Wywalczyli sobie nawet swobody, które zagrażały imperium, i dlatego ostro się z nimi rozprawiono.

Za zakolem rzeki ujrzeli osadę. Na twarz Lisy znów wróciła obojętność...

Dziewczyna nasłuchiwała. Leżała w łóżku nie rozebrana i czekała, aż wszyscy pójdą spać.

- Czy to ma nam wystarczyć aż do zbiorów? - usłyszała za ścianą ostry głos ciotki. - Lisa nie mogła przynieść trochę więcej? Byłby z niej chociaż jakiś pożytek. A tak tylko mamy z nią utrapienie.

Wreszcie zapadła cisza i wtedy przez drzwi wymknął się jakiś cień. Lisa, ukrywając pod peleryną kosz wypełniony po brzegi tym, co udało się jej podebrać z domu, podążyła wzdłuż rzeki na południe.

Kozak leżał nieruchomo w tej samej pozycji i w tym samym miejscu, co poprzednio.

Ostrożnie zeszła ze skarpy. Właściwie nie łudziła się nadzieją, że mężczyzna żyje. Jednak musiała sprawdzić, czy na pewno nie może nic dla niego uczynić. Po prostu wydawało się jej to bezwzględny nakazem. Był taki bezradny, obudził w niej ogromną potrzebę, by coś dla kogoś znaczyć, a nie być ciągle jedynie zawadą.

Podeszła do nieszczęśnika i dotknęła go. Nie był zimniejszy niż każdy inny człowiek, który leżałby na nocnym chłodzie. Z bliska jednak zobaczyła dokładniej, jak strasznie był pokaleczony, i jęknęła w poczuciu bezsilności. Może jeszcze tliło się w nim życie, ale czy na długo?

Dziewczynie wydawało się, że kości ma całe, ale przeraził ją widok strasznych śladów oparzeń. Tatarzy zabawiali się, przykładając mu ogień do bosych stóp.

Lisa wzięła się w garść. Zamiast płakać nad losem nieznanego młodzieńca, chwyciła go pod ramiona i przeciągnęła w bezpieczniejsze, bardziej zaciszne miejsce u stóp stromej skarpy. Było jej przykro, że przyczynia mu dodatkowych cierpień, ale przecież taka drobna dziewczyna jak ona nie była w stanie przenieść dorosłego mężczyzny.

Rozpostarła cienki pled, który zdjęła ze swego łóżka, i położyła na nim rannego. Miała nadzieję, że nikt w domu nie zauważy braku koca.

Przyniosła trochę wody z rzeki i ostrożnie obmyła zakrzepłą krew z twarzy, nóg i piersi Kozaka, Ostrożnie zdjęła z niego resztki rubaszki, podarła je na paski i obandażowała rany, jak zdołała najlepiej w nocnych ciemnościach.

Potem otuliła zmaltretowanego pledem i położyła obok nóż i jedzenie.

Długo siedziała i patrzyła na obcego, ale on nawet się nie poruszył. Usiłowała przypomnieć sobie jego twarz, obraz jednak jakby rozmył się w pamięci. Zapamiętała jedynie, że Kozak wydał jej się niezwykle urodziwy. W mroku pokryte ranami oblicze sprawiało wrażenie takiego młodego i bezbronnego. Lisa pragnęła nade wszystko, by ten młodzieniec nie umarł - o ile jeszcze znajdował się wśród żywych. Bo przecież od rana upłynęło tyle czasu, mógł nie przetrzymać.

Ale nie chciała przyjąć tego do wiadomości. Wiele razy przykładła ucho do piersi nieszczęśnika i nasłuchiwała bicia serca, sprawdzała, czy oddycha. Wmawiała sobie, że tli się w nim życie.

Złożyła ubrudzone dłonie i modliła się gorąco jak nigdy dotąd.

Zbliżał się świt, a Kozak nie odzyskał przytomności. Lisa nazbierała gałęzi i kamieni i ułożyła wokół rannego. Miała nadzieję, że osłoni go w ten sposób przed groźnymi drapieżnikami i równie groźnymi Tatarami.

Odchodziła niechętnie. Nie miała ochoty opuszczać jedyne go człowieka, który potrzebował jej pomocy.

Tego ranka Lisa spała znacznie dłużej niż zwykle i za karę musiała wykonać dwa razy tyle pracy. Ludzi w osadzie zdziwił jednak niezwykle blask jej oczu.

Kiedy zapadł zmrok, dziewczyna znów pośpieszyła nad Dniepr. Z drzeniem podeszła do „ogrodzenia” z kamieni i gałęzi, które poprzedniej nocy ułożyła wokół Kozaka.

Był tam nadal, tak jak się spodziewała. Jej oczy, choć przywykły do ciemności, z trudem rozróżniały szczegóły.

Czyż nie leży w trochę innej pozycji? A jedzenie? Kubek na mleko stoi pusty! To pewnie jakieś zwierzę, a może...?

W tej samej chwili ranny jęknął i obrócił się. Popatrzył na Lisę szeroko rozwartymi oczami i wykonał ruch, jakby chciał się obronić albo zaatakować dziewczynę.

Lisa zadrżała i potrząsnęła głową. Nie była w stanie wymówić słowa.

Leżącemu zabrakło sił, by uderzyć. Opadł bezradny i tylko spoglądał na nią z agresją w oczach.

- Nie bój się - powiedziała uspokajająco łamanym rosyjskim, którego nauczyła się w

czasie długiej wędrówki z północy. - Jestem twoim przyjacielem.

Jego głos zabrzmiał chrapliwie i tak jak spojrzenie wyrażał wrogość.

- Czy to ty...?

Potaknęła żarliwie.

- To ja. Widziałam razem z moim wujem, jak Tatarzy ciebie torturowali, i wróciłam tu wczoraj w nocy.

- Usiądź! Nie widzę twojej twarzy. Kim jesteś?

Usadowiła się obok niego, już trochę pewniejsza, i odrzekła:

- Nazywam się Lisa.

- Lisa? Nic mi to nie mówi. - Miał poparzone usta i gardło i każde słowo wypowiadał z ogromnym wysiłkiem. W zamyśleniu przyglądał się dziewczynie. - Skąd się, na Boga, tu wzięłaś? - spytał po chwili zdziwiony. - Wprawdzie w ciemnościach nie widzę cię dokładnie, ale jeszcze nie spotkałem dziewczyny o tak jasnych włosach i cerze jak twoja. W okolicy Kijowa żyją potomkowie wikingów i oni mają włosy w takim samym kolorze, ale tu się ich nie spotyka. Pochodzisz stamtąd?

- Nie, nazywam się Lisa Koppers i mieszkam w osadzie szwedzkiej niedaleko stąd.

- Widziałem mieszkańców tej osady - powiedział marszcząc czoło. - Nie są tacy jak ty.

- Nie... - szepnęła Lisa zwiesiwszy głowę, a jej głos zdradzał, jak bardzo odczuwa swą odmienność.

Zapadła cisza. Kozak milczał, podejrzliwy i niepewny, dziewczyna zaś czekała, co powie.

- Dlaczego to zrobiłaś? Czemu mi pomogłaś? - przemówił wreszcie. - Gdybyś była młodą kobietą, zrozumiałbym twoje zainteresowanie, ale ty przecież jesteś jeszcze dzieckiem!

- Nie wiem - odrzekła cicho Lisa. - Po prostu musiałam. Wydawało mi się to konieczne.

- Potrzebujesz czegoś ode mnie? - Kozak najwyraźniej nie wierzył w ludzką bezinteresowność.

Popatrzyła na niego z przestrawieniem.

- Nie, nie, wcale nie! Ale ty byłeś sam, zupełnie sam wśród obcych.

Czujność w jego oczach z wolna zniknęła. Długo nie spuszczał z niej wzroku, jakby chciał przejrzeć ją na wylot.

- Jak masz na imię? - spytała po chwili.

- Wasyl.

- To znaczy, że wołają na ciebie Wasia, prawda?

- Tak.

Onieśmielona dziewczyna mówiła szeptem, jakby przeprasząc, że w ogóle o coś pyta.

- Czy pochodzisz z Przepastnego Jaru?

- Tak. Wraciałem do swoich, kiedy schwytali mnie Tatarzy. - W jego głosie zabrzmiał ostrzejszy ton.

- A twoje rany? - zainteresowała się Lisa. - Czy nie trzeba ich opatrzyć?

- Nie, zostaw je. Podaj mi lepiej coś do jedzenia, bo nie mogę zgiąć ręki.

Wasia nie rozczuł się ani nad sobą, ani nad innymi. Przywykł do twardego życia, które pozbawiło go wszelkich złudzeń. Ale Lisa cieszyła się ogromnie, że może komuś pomóc. Tak bardzo pragnęła coś znaczyć dla drugiego człowieka.

Wkładała mu do ust drobne kawałki jedzenia, ostrożnie i cierpliwie. Wargi Kozaka były spierzchnięte i zakrwawione, zęby zaś tak obolałe, że z trudem żuł i przetykał.

- Musisz zdobyć dla mnie spirytus! - zażądał nagle stanowczo.

- Nie, tego nie zrobię! Nie chcę! - zaprotestowała, patrząc na niego wielkimi, przestraszonymi oczami.

- Potrzebuję go, żeby oczyścić rany, ty głupia! - warknął zniecierpliwiony. - Postaraj się przynieść, jak przyjdiesz następnym razem.

- Spróbuję.

Nie okazał najmniejszej wdzięczności, ale Lisa i tak nie posiadała się ze szczęścia. Zaakceptował ją i rozmawiał jak z równą sobie. To jej wystarczało.

- Muszę już wracać - rzekła niespokojnie. - W osadzie niektórzy wstają na długo przed świtem. Czy jeszcze coś ci przynieść?

- Kiedy znów przyjdiesz?

- Jutro w nocy o tej samej porze.

- Nie wcześniej?

- Nie, wcześniej nie mogę.

- Czy mogłabyś posłać kogoś do Przepastnego Jaru z wiadomością, że tu jestem?

- Nie. Nie mam odwagi komukolwiek wspomnieć o tobie.

Próbował się uśmiechnąć, ale twarz wykrzywił mu grymas.

- Wyobrażam sobie. Nie tak dawno moi kompani splądrowali wasze miasteczko i zabrali stamtąd co nieco.

Oczy Lisy pociemniały.

- Dlaczego? Przecież my sami cierpimy niedostatek.

Nawet nie starał się odpowiedzieć.

Lisa upewniła się, czy Kozak ma w zasięgu ręki wszystko, czego potrzebuje, i odeszła.

Zatrzymała się nie opodal i odwróciwszy głowę popatrzyła w stronę skarpy, na której tle majaczył niewyraźny cień. Jej oczy lśniły czułością, a twarz rozjaśnił promienny uśmiech.

Tego dnia ciotka Lisy odkryła, że zniknął pled.

Dziewczyna pośpieszyła z wyjaśnieniami, ale brzmiały one dość nieprzekonująco.

- Zaplamiałam go, więc wzięłam nad rzekę, żeby uprać.

- Dlaczego nic nie powiedziałaś?

Oczy dziewczyny były puste, a blady uśmiech nic nie wyrażał.

- Gdzie jest pled?

- Nad rzeką. Rozłożyłam go na krzakach, ale chyba jeszcze nie wysechł.

Żona Jonasa nie spytała o nic więcej, bo w tej samej chwili rozgorzała bijatyka między jej dziećmi.

Lisa z żalem pomyślała, że będzie zmuszona zabrać Wasylowi przykrycie. Teraz biedak zmarznie...

Kiedy kolejnej nocy przysła nad rzekę, ranny wyraźnie czuł się lepiej. Mógł już nawet siedzieć oparty o skarpe.

- Zdobyłaś spirytus? - spytał natychmiast, gdy zdyszana dobiegła do niego.

- Tak. Ukradłam sąsiadce z kredensu - zaśmiała się wesoło. - Ale niewiele tego jest. Bałam się wziąć więcej.

Wyrwał jej z ręki niewielką butelkę.

- Tu! Szybko, oczyść ranę, którą mam w boku!

- Och! - krzyknęła Lisa przerażona. - Wygląda okropnie!

- Pośpiesz się i nie trać czasu na pustą gadaninę. Skrzywił się z bólu, kiedy dezynfekowała mu ranę. Dziewczyna czuła pod palcami rozgrzaną gorączką skórę Kozaka i bijący od niego żar.

Spytała, czy ma więcej takich obrażeń, ale zapewnił ją, że pozostałe goją się dobrze.

Chwycił butelkę i wychylił łyk. Lisa wykonała gest, jakby chciała ochronić cenny płyn.

- Nie powinienes pić... Spirytus jest ci potrzebny do czego innego. A ja nie mam odwagi zabrać sąsiadce więcej. A poza tym to nieładnie pić wódkę.

- Ech - skrzywił się szyderczo, ale odstawił butelkę. - Rzeczywiście jesteś wzorem wszelkich cnót, dziecino!

- Nie jestem dzieckiem. Wkrótce skończę piętnaście lat - rzekła urażona.

Uśmiechnął się.

- Sądziłem, że masz najwyżej dwanaście. Jesteś taka dziecinna.

Lisa spuściła wzrok. Właściwie powinna już była przywyknąć do nieprzyjaznych słów, a jednak tym razem poczuła się dotknięta.

Nagle Kozak spowaźniał i wyciągnął rękę, by dotknąć jej włosów. Powoli przeczesywał je palcami.

- Strzeż się Tatarów - szepnął miękko.

Twarz Lisy się rozjaśniła.

- Wasyl, opowiedz trochę o sobie - odważyła się poprosić.

- Ech, zamknij się! - burknął, zły na siebie za tę chwilę słabości.

Lisa odwróciła głowę. Zapadła cisza, którą nieoczekiwanie przerwały słowa Kozaka:

- Niewiele mam do opowiadania. Moje życie jest piękne i swobodne, choć często cierpimy niedostatek. Grabimy i plądrujemy, walczymy z Tatarami i Rosjanami. Nieraz dokucza nam głód, a serca rozdziera żal za utraconą Ukrainą. Kiedy caryca wydała rozkaz przymusowego przesiedlenia naszego narodu, część Kozaków postanowiła ukryć się w Przepastnym Jarze. Garstka młodych chłopców, w tym i ja, z zapalem podążyła za nimi. Minęło parę lat, dorośliśmy, ale jaką mamy przed sobą przyszłość? Kilku ze starszyny zostało popami w okolicznych osadach. Ale jak sądzisz? Czy ja nadaję się na pasterza ludzkich dusz?

Lisa nie mogła sobie wyobrazić Wasi, silnego, rosnącego mężczyzny o nieokiełznanym temperamencie, w roli pobożnego popa.

- Kiedy Tatarzy mnie pojмали, mój koń zdołał uciec - ciągnął swą opowieść Kozak. - Pewnie dotarł już bezpiecznie do Przepastnego Jaru, bo nauczony jest wracać do domu, gdy ja tymczasem leżę tu bezradny.

Naraz ścisnął mocno nadgarstki Lisy. Dziewczyna przestraszyła się niebezpiecznych błysków w jego oczach.

- Liso, jasnowłosa dziewczyno o twarzy najpiękniejszej, jaką kiedykolwiek widziałem... Czy myślisz, że nie pojmuję, co dla mnie uczyniłaś? Ale pomyśl, jak się może czuć Kozak zaporoski całkowicie uzależniony od dziewczęcia tak kruchego, że silniejszy podmuch wiatru mógłby je porwać? Zastanów się!

Mówił coraz głośniej, z gniewem wyrzucając z siebie słowa. Lisa zadrżała.

- Wasia, proszę, nie złość się na mnie! Nie ty! Narwę ci kwiatów! Możemy w coś zagrać, znam mnóstwo gier w słowa, kamienie...

Odsunął ją od siebie.

- Kwiaty! Gry! - rzekł z politowaniem.

- Nie złość się, Wasia - prosiła żałośnie. - Przecież to nie ty mnie, ale ja potrzebuję ciebie!

Popatrzył na nią uważnie.

- Może to i racja - powiedział cicho. - Gdybym tylko mógł cię zobaczyć. Tutaj jest tak ciemno!

Lisa pośpiesznie zaczęła szukać czegoś w koszyku.

- Mam! - zawołała radośnie. - Przyniosłam ci krzesiwo. - Drżącymi dłońmi skrzesała iskrę i zapaliła pochodnię.

Długo patrzyli na siebie w blasku płomienia, nic nie mówiąc. Lisa ujrzała znów tę niezwykle twarz, która nabrzmiała od sińców i ran. Ciemne wąskie oczy wpatrywały się w nią badawczo, a bił z nich niespotykany żar. Przeraziła ją siła i odwaga tkwiąca w egzotycznych rysach Kozaka. Ta twarz budziła grozę, było w niej coś demonicznego, ale i niezwykle pociągającego.

Trudno było określić wiek rannego. Wydawał się taki silny, dojrzały, lecz odznaczał się nieposkromionym, iście młodzieńczym temperamentem. Lisie wydawało się, że liczył sobie około dwudziestu lat.

Tak bardzo różnił się od niej, stanowił całkowite przeciwieństwo jej samej. Jak to się więc stało, że czuła się z nim tak mocno związana?

Zaskoczenie, jakie pojawiło się w jego spojrzeniu, zdziwiło dziewczynę.

- Ależ ty jesteś piękna! - szepnął. - Piękniejsza niż przypuszczałem. Te duże błękitne oczy, delikatne rysy... Sądziłem, że jedynie twoja dusza jest taka szlachetna i czysta.

Bezwiednie jedną ręką ujął ją pod brodę, a drugą pogładził po policzku. W jego oczach pojawiło się coś nowego: tkliwość i czułość.

- A przecież jesteś jeszcze dzieckiem... To niemożliwe, żebyś miała czternaście lat.

- Ależ tak! To prawda. Niedługo skończę piętnaście.

Zaśmiał się krótko.

- U nas czternastoletnie dziewczyny nie pamiętają już o swym dzieciństwie. Liso, nie pozwól, bym zapomniał, że twoje spojrzenie wciąż jeszcze wyraża dziecięcą ciekawość i niewinność.

- O czym ty mówisz?

- Och, idź do diabła! - krzyknął nagle i odwrócił się na bok.

- Ale, Wasia, ja już nie jestem dzieckiem.

- Chcesz, bym traktował cię jak dorosłą?

- Oczywiście, że chcę!

- Nie wiesz, o czym mówisz - burknął ze złością. - Zgaś tę przeklętą pochodnię i wracaj do domu, smarkulo!

Wokół nich znów zapadły ciemności.

- Przyjdę jutro wieczorem - powiedziała spłoszona. - Jeśli chcesz...

- Czy chcę? - warknął. - A mam jakiś wybór? Nie mogę przecież stanąć na poparzonych stopach ani czołgać się na kolanach.

Było jej przykro, że musi zabrać mu pled, ale Wasyl zapewnił ją, że noce są ciepłe.

Lisa wyplukała w Dnieprze plamy z krwi i zabrała koc do domu. Miała nadzieję, że ciotka nic nie zauważy.

Następnego dnia ciotka zwróciła jedynie uwagę na zmęczone oczy dziewczyny i jej ciągle ziewanie.

Po ciężkim pracowitym dniu, kiedy cała rodzina zapadła w mocny sen, Lisa znów wymknęła się nie zauważona przez nikogo i pobiegła nad rzekę. Z takim samym gorączkowym pośpiechem jak w poprzednie wieczory.

ROZDZIAŁ II

Na widok nadchodzącej Lisy Wasia uniósł się na łokciach i rzucił z irytacją:

- Spóźniłaś się!

- Nie - odparła zdumiona i zabrała się do rozpalania ognia - Jestem wcześniej niż zwykle. Jak twoja rana?

- Znacznie lepiej. Chyba już niedługo znów stanę na nogi.

- To dobrze - rzekła cicho Lisa i zawstydziła się, że nie potrafi okazać szczerzej radości z tego powodu.

Przepastny Jar leży tak daleko stąd, myślała. Będę mogła zobaczyć Wasyla tylko wtedy, gdy z watahą Kozaków napadnie na naszą osadę. Taka perspektywa wydała jej się mało nęcąca...

Kiedy już zjadł, usiadł obok siebie wsparci plecami o skarpę.

- Kto by pomyślał, że kiedyś będę się czuł taki samotny, iż z utęsknieniem wyglądać będę małej dziewczynki - rzekł z przekąsem. - Wiesz, Liso, gdy człowiek tak leży, dni strasznie się dłużą.

- Dobrze to rozumiem. Czy nie miałeś kłopotów z dziką zwierzyną?

- Właśnie, zapomniałem ci powiedzieć. Dzisiaj o brzasku podeszło blisko stadko wilków.

Lisa zadrżała.

- Na szczęście miałem krzesiwo, które mi przyniosłaś, i rozpałem ognisko. Wilki stanęły w dole nad rzeką i nie spuszczały mnie z oka. Gdy ognisko dogasało, te bestie podeszły bliżej. I wtedy stało się coś nieoczekiwanego: nadbiegł jakiś wilk-samotnik i przepędził pozostałe. Potem usiadł i długo mi się przyglądał. Dopiero gdy słońce wzeszło wysoko, a ognisko całkiem zgasło, wstał i zniknął za zakrętem rzeki.

- To Irja Kitas - szepnęła Lisa.

- Kto?!

- Jest taka stara historia.

- Opowiedz mi ją!

- Jeśli chcesz... Przed kilkuset laty Szwedzi przybyli na wyspę Dagø, leżącą u wybrzeży Estonii na Morzu Bałtyckim. Osiedlili się tam w sąsiedztwie chłopów estońskich. Ale wyspa dostała się pod panowanie Zakonu Krzyżackiego i w czternastym albo w piętnastym wieku chłopci szwedzcy zostali uwłaszczeni w przeciwieństwie do chłopów

estońskich. Dokument uwłaszczeniowy był odtąd naszą dumą, ale niestety równocześnie stał się przyczyną naszego upadku. Wiele razy w ciągu kolejnych stuleci usiłowano nam odebrać nasze przywileje i uczynić z nas chłopów pańszczyźnianych. Takie próby podejmowali królowie szwedzcy i władcy państwa moskiewskiego, wyspa Dagø bowiem niejednokrotnie zmieniała właściciela. Żaden władca jednak nie mógł zakwestionować naszego listu uwłaszczeniowego.

Ale przed stu laty, kiedy wyspa dostała się pod panowanie szwedzkie, arystokracja tego królestwa bardzo nam się dała we znaki. Wybraliśmy spośród nas przedstawiciela, który nazywał się Irja Kitas, i pod jego wodzą przez wiele lat prowadziliśmy walkę przeciwko ciemnościom. To on jeździł wielokrotnie do Szwecji prosić króla o pomoc i podnosił na duchu mieszkańców wyspy. W końcu skazano go na banicję i wtedy zamieszkał w lasach na Dagø. Stał się dla nas symbolem walki o wolność. Powstała o nim niejedna legenda. Potrafił przemieniać się w wilka i pod postacią tego zwierzęcia pojawiał się wśród nas również po swej śmierci. Jestem pewna, że to on cię uratował dziś o świcie.

Wasył odrzucił głowę i roześmiał się.

- Nie rozumiem, dlaczego miałby ratować Kozaka, którego kompani splądrowali waszą osadę. Ale opowiadaj dalej. Jak się tu znaleźliście?

- Nie chcieliśmy się podporządkować szwedzkiej arystokracji. Popadliśmy w konflikt ze szwedzkim namiestnikiem i zwróciliśmy się o pomoc do carycy Katarzyny Wielkiej. Pomogła nam, ale nie tak jak tego oczekiwaliśmy. Z dnia na dzień wysiedlono nas z wyspy, zapakowano na łodzie i zesłano tu. Mieliśmy uprawiać stepy i zatroszczyć się o zaludnienie tego pustkowia.

- Tak, caryca ma w zwyczaju przestawiać narody, jak gdyby to były pionki na szachownicy - wtrącił Wasia z przekąsem. - Kozacy również zostali deportowani daleko na wschód, nad Don, a niektórzy jeszcze dalej. Ale wy chyba musieliście wędrować bardzo długo?

- Ta wyprawa zdawała się ciągnąć w nieskończoność. Cały rok posuwaliśmy się na południe poganiani przez carskich żołnierzy. Zatrzymaliśmy się na kilka miesięcy w jakimś mieście do cna wycieńczeni, niezdolni do dalszej wędrówki. Większość umarła po drodze, wśród nich cała moja rodzina.

Wasył słysząc, że głos jej się łamie, otoczył ją ramieniem.

Lisa nie spodziewała się takiego życzliwego gestu ze strony Wasyła. Popatrzyła mu w twarz rozszerzonymi ze zdumienia oczami, a potem ostrożnie oparła głowę na jego piersi. Uśmiechnęła się nieśmiało, ale z ulgą, poczuła się bowiem bezpiecznie.

Przejęta do głębi ciągnęła swą opowieść:

- Wiesz, Wasia, to było straszne. Okropne, bo...

- Dlaczego?

- Dlatego, że umarli niewłaściwi ludzie.

- Co masz na myśli?

Nerwowo splotła dłonie.

- Kiedy mieszkaliśmy jeszcze na wyspie, miałam wiele rodzeństwa, ale nie byłam podobna do żadnego z nich. Słyszałam plotki, że mama... Kiedyś na wyspie mieszkał szwedzki arystokrata. Miał jasne włosy i niebieskie oczy.

- Rozumiem. Co dalej?

- Ojciec nie mógł znieść mojego widoku. Mama także była wobec mnie bardzo surowa i nieprzyjazna. Bała się okazać mi cieplejsze uczucia, by nie spostrzegł tego tata. Bo wówczas złościł się na nią i na mnie i wyzywał nas od najgorszych. Z moim rodzeństwem także nie mogłam dojść do porozumienia. Wszyscy byli tacy zręczni i pracowici, ja zaś nie nadawałam się do niczego. Nigdy nie mieliśmy o czym rozmawiać.

Wasia uściśnął lekko jej ramię. Spojrzała nań z wdzięcznością, zdumiona wyrazem jego twarzy. Przypomniała sobie, że tak patrzył jej ojciec, kiedy pogrzebał swoje maleńkie dzieci.

Ale to mogło być złudzenie. Coś jakby cień...

- Ja jednak odkryłam sposób, by być szczęśliwa - mówiła dalej Lisa z przejęciem. - Znalazłam sobie miejsce z dala od wszystkich i wszystkiego. Unosiłam się nad ziemią, gdzie wrogość i nieprzyjazne słowa nie mogły mnie dotknąć.

- To niebezpieczny stan - rzekł Wasia.

- Być może, ale mnie to pomogło. W ogóle nie słyszałam, co mówią do mnie inni. Oddzielała mnie od nich jakby mgła, ich złośliwości przestały mi sprawiać ból.

Zamilkła. Nagle Wasia naprężył się jak struna i nastawił uszu.

Lisa także usłyszała prawie bezgłośnie plaśnięcia wioseł o powierzchnię wody. Rzeką płynęła jakaś łódź, docierał do nich szmer cichej rozmowy.

- Tatarzy - szepnęła Lisa przerażona do utraty tchu. - Nie mogą cię zobaczyć!

Ale Wasyl nie o siebie się lękał. Ogorzałymi dłońmi usiłował przykryć włosy dziewczyny, które lśniły w ciemności srebrem niczym księżyc. Przycisnął ją mocno do siebie i zarzucił jej na głowę szal, którym była okryta.

- Nie ruszaj się - mówił jej wprost do ucha.

Serce Lisy waliło jak młotem, nic nie widziała, czuła jedynie żar ciała młodego

Kozaka, w które wtuliła twarz, czuła jego oddech...

Łódź prześliznęła się bezgłośnie tuż przy zatoczce i popłynęła na południe. Bogu dzięki, że to tylko ktoś z osady, pomyślała. Będę mogła bezpiecznie wrócić do domu.

Wasia zdjął jej z głowy szal i odetchnął głęboko.

- Możesz mówić dalej - rzekł cicho.

Lisa wyprostowała się. Wasyl nadal obejmował ją ramieniem, a ona nie miała nic przeciwko temu. Pierwszy raz jakiś człowiek zechciał użyć jej swego towarzystwa.

- Trwał nasz tragiczny marsz przez Rosję. - Dziewczyna podjęła przerwany wątek, ale opowiadała teraz trochę ciszej - „Czy Lisa to zniesie?” zastanawiali się wszyscy. „Ona, taka wątła i niezaradna. A może to i lepiej, to dziecko jest jakieś dziwne, inne niż my wszyscy”. - Lisa pochyliła głowę. - Moje rodzeństwo umarło w tamtym mieście. Zostało tylko nas czworo: rodzice, mój najmłodszy brat i ja. Tak bardzo kochałam tego malca, naprawdę, Wasia. Taki był zdrowy, dobry, zbyt mały, by zranić mnie złym słowem. Ale on też umarł. Mama wyrzucała mi, że wcale po nim nie płaczę, że nic mnie nie obchodzi jego śmierć. „Czemu to ciebie raczej nie spotkało, nieszczęsny bachorze?” cisnęła mi w twarz. Nie potrafiłam okazać żalu. Zabili we mnie całą rozpacz.

- Ich smutek był tak wielki, że nie dostrzegli twego - powiedział Wasia cicho. - Czy twoi rodzice umarli wkrótce po tym?

- Tak, a wówczas zaopiekował się mną Jonas Koppers, niezbyt chętnie, bo to prawdziwe utrapienie mieć kogoś takiego jak ja pod swym dachem.

- I wtedy mgła, jaka odgradzała cię od świata, przemieniła się w mur.

- Może... Nie wiem, ale dzięki temu nie płaczę, bo po prostu nic nie czuję.

- To dlatego mnie potrzebowałeś?

- Tak, jesteś moim pierwszym przyjacielem, jedynym.

- Niebezpiecznym przyjacielem, maleńka - rzekł Wasia, wypuszczając ją z objęć. - A teraz myślę, że powinnaś wracać do domu. Byłaś tu dziś dłużej niż zwykle.

- O, tak, rzeczywiście, wybacz mi!

- Mnie to nie przeszkadza - roześmiał się, ale Lisie zdawało się, że była to wymuszona wesołość. - Ale kiedy w domu odkryją, że zniknęłaś...

Dziewczyna odniosła wrażenie, że Kozak pośpiesznie usiłuje zmienić temat rozmowy.

- Źle myślałem o was, Szwedach - rzekł jakby przeprasząc. - Uważaliśmy was za agresorów, którzy wtargnęli na naszą ziemię i nam ją odebrali. Teraz zrozumiałem, że jesteście Bogu ducha winni.

Pokiwała głową i pomyślała, że nagle Wasia stał się jakiś dziwny.

- Myślę, że teraz już sobie poradzę - powiedział nieoczekiwanie. - Jeśli nie chcesz, nie potrzebujesz tu więcej przychodzić.

- Ależ chcę! Jesteś jedyną bliską mi osobą. Czy już mnie nie lubisz?

- Lubię cię, ale to wszystko nie jest takie proste - rzucił niecierpliwie. - Jesteś jeszcze dzieckiem, więc nic nie rozumiesz. Ale ja już dawno przestałem nim być i zapewniam cię, to nazbyt ryzykowne.

- O czym ty mówisz?

- Nie możesz ze mną zostać dłużej, Liso. Staliśmy się sobie bliscy, a Kozak zaporoski rzadko bywa szlachetnym rycerzem... Ech! Zapomnij, co mówiłem! - dokończył i zmienił temat. - Martwię się o ciebie, bo teraz już wiem, jakie stosunki panują w twoim domu. Pomyśl, co by się stało, gdyby odkryli, że gdzieś wyszłaś. Co by powiedzieli?

Zrozpaczona Lisa rzuciła się mu na szyję.

- Wasia, pozwól mi tu przychodzić! Błagam!

Wasia odepchnął dziewczynę od siebie.

- Przestań! - krzyknął poirytowany. - Nie wiesz, co robisz!

Z przestraczem spojrzała mu w twarz.

- Dlaczego?

Przez krótką chwilę wpatrywał się w nią oczami jak rozżarzone węgle, a usta mu drżały. Potem chwycił dziewczynę w objęcia i mocno przycisnął. Lisa poczuła jego gorące wargi na swoich. Zakręciło jej się w głowie, chciała krzyknąć, wyrwać się, ale te okropne usta jakby rzuciły na nią czar i nie pozwoliły się ruszyć. Była przerażona i oszołomiona zarazem.

Wreszcie puścił ją i zawołał ze złością, drżąc na całym ciele:

- Dlatego! Właśnie dlatego. Idź stąd! Idź!

Nie musiał jej tego powtarzać. Wspięła się po skarpie i pobiegła w stronę osady. Goniły ją jego gorzkie słowa:

- I co, mała, rozumiesz już? Będziesz miała o czym myśleć!

Przerażona do szaleństwa, biegła póki starczyło jej tchu. Potem padła na ziemię.

- O, nie! - szlochała. - Dlaczego to zrobił? On, który był moim przyjacielem!

Dowlokła się nad brzeg rzeki i obmyła twarz. Z całej siły tarła wargi, jakby chciała zmyć okropne wspomnienie, i długo płukała usta.

- Tfu, jakie to obrzydliwe! - płakała. - Nie chcę go więcej widzieć!

Wasyl miał rację. Lisa była jeszcze dzieckiem.

Następnego dnia nie dało się wyciągnąć jej z łóżka.

- Jestem chora - mówiła odwrócona twarzą do ściany.

- Rzeczywiście, ostatnio źle wyglądała - przyznał Jonas. - Ciągłe zaspana, a oczy jej błyszczały, jakby miała gorączkę. Może ta wyprawa do Kizi-Kirmen była dla niej nazbyt forsowna?

- Bzdura - prychnęła żona. - Lisy nie jest w stanie złamać byle co. Ale zostaw ją! Niech to leniwe dziewczuszyko trochę poleży. I tak nie ma z niej żadnego pożytku!

Ciotkę ogarnęły jednak wątpliwości, kiedy mijały godziny, a dziewczyna ciągle spała. Widać naprawdę coś musiało dolegać tej dziwaczce. Prawdę powiedziawszy, nie wyglądała najlepiej ostatnimi czasy, ciągle była taka zmęczona. Może i ją stracą? No cóż, nie pierwszą i nie ostatnią.

Lisa nie ruszyła się z łóżka nawet wtedy, kiedy nadeszła pora, o której zwykle wmykała się nad Dniepr. W domu panowała cisza. Leżała z otwartymi oczami, ale nie uczyniła najmniejszego wysiłku, by wstać.

Pewnie jest głodny... i chce mu się pić. Nikt nie przyniesie mu jedzenia. A ja nie mogę tam pójść. Nie mogę! Kto opatrzy jego rany? A jeśli go zaatakują jakieś drapieżniki?

Niech sobie radzi sam, obrzydliwiec! rozmyślała dotknięta do żywego. Palił ją wstyd z powodu tego, co się wydarzyło.

Lisa nie była całkiem nieświadoma realiów życia. Zdawała sobie sprawę, że mogło ją spotkać coś znacznie gorszego. Właściwie powinna być wdzięczna Wasylowi, że ją oszczędził. Ale czuła jedynie złość i rozpacz, bo tak straszliwie ją zawiódł i bezpowrotnie zniszczył ich przyjaźń.

Lisa była zdesperowana, jej romantyczne rojenia o pokrewieństwie dusz i przyjaźni, które stanowią fundament miłości dwojga ludzi, zostały brutalnie podeptane.

Nigdy nie dojrzeję, myślała. Sądziłam, że pocałunki są delikatne i subtelne, a tymczasem nie ma w nich nic pięknego, są gwałtowne i sprawiają ból. I te okropne ręce! Trzymają cię jak w pułapce, ozywają, gładzą i pieszczą. Najgorsze jest jednak to, że naraz pocałunek staje się gorący. Pali usta, pali skórę...

To wstrętne, zbliżyć się tak bardzo do drugiego człowieka. W ogóle nie chcę o tym myśleć!

Lisa znów poczuła zar rozplływający się po całym ciele. Nie chcę być dorosła, nie chcę!

Mats Rotas, młody nauczyciel z osady, patrzył na dziewczynę, która przyniosła posiłek dla robotników. Akurat była przerwa na placu budowy, przysiedli więc na stercie

kamieni.

- Podobno chorowałaś, Liso. Co ci dolegało?

- Nie wiem, chyba po prostu byłam przemęczona - odpowiedziała wymijająco.

Przez chwilę milczeli.

- Już od jakiegoś czasu zamierzałem z tobą porozmawiać - odezwał się w końcu nauczyciel. - Wydaje mi się, że nie możesz się tu odnaleźć, prawda?

Cisza.

- Kozacy zaporoscy - rzekła nagle bez związku. - Jaki to właściwie naród?

- Hmm... - Nauczyciel patrzył na nią zaskoczony. - Odpowiedź na to pytanie jest równie niełatwa jak na pytanie, jacy są Szwedzi. Właściwie trudno mówić o Kozakach jako o narodzie. Wywodzą się oni głównie spośród chłopów, którzy zbiegli na stepy przed uciskiem ze strony możnych panów. Byli znakomitymi wojownikami. Grupa Kozaków zaporoskich wyodrębniła się w szesnastym wieku. Zamieszkiwali oni Zaporozże, czyli kraj za porohami Dniepru. Porohy to takie skalne progi w dolnym biegu tej rzeki. W żyłach Kozaków zaporoskich płynie odrobina tatarskiej krwi, bo Tatarzy często najeżdżali na te tereny i niejedną zhańbili białogłową.

Lisa przypomniała sobie wąskie, lekko skośne oczy Wasyla i pokiwała głową.

- Bardzo osobliwi ludzie - ciągnął nauczyciel zamyślony. - Mówi się, że to dzikusy i barbarzyńcy, ale nikt nie zaprzeczy, że wywodziło się spośród nich wielu doskonałych wodzów. Rosjanie, Polacy, a także Szwedzi nie raz korzystali z ich pomocy w wojnach z Tatarami.

- Mats - zaczęła Lisa niepewnie. - Gdybyś miał przyjaciela, który byłby całkowicie uzależniony od ciebie... I ten przyjaciel zawiódłby cię tak okrutnie, że nie miałbyś już ochoty widzieć go na oczy... Czy byłoby twoim obowiązkiem mu pomóc?

Mats Rotas popatrzył na nią ze zdziwieniem.

- Przeskakujesz z tematu na temat. Przypomnij sobie, czego uczyłaś się na lekcjach religii! I w kościele. Nie wolno ci zawieść człowieka, który potrzebuje twojej pomocy. Obojętnie, co ów człowiek ci uczynił.

- Ale jeśli on wydaje mi się odrażający?

- To nie ma żadnego znaczenia. Kogo masz na myśli?

- Nikogo konkretnego. Po prostu, tak się zastanawiałam.

Mats położył rękę na jej dłoni.

- Liso - powiedział. - Chciałem cię zapewnić, że byłaś moją najlepszą uczennicą. Jesteś niezwykle zdolna, tylko ty zdołałaś się nauczyć rosyjskiego alfabetu i samodzielnie

pogłębiałaś znajomość tego języka już po skończeniu szkoły. Taka jesteś utalentowana, dlaczego więc tyle w tobie przekory i wrogości? Czy nie mogłabyś nas trochę polubić, Liso?

Odwrociła ku niemu zdziwione oczy.

- Ależ to przecież jest dokładnie na odwrót. To wy mnie nie lubicie!

- Wydaje ci się, że wszyscy są przeciwko tobie, ale czy nigdy nie przyszło ci do głowy, że jest w tym trochę twojej winy? Czy kiedykolwiek próbowałaś nas zrozumieć?

Twarz Lisy znowu przybrała nieprzenikniony wyraz

- Jonas i jego żona to dobrzy ludzie - nie przestawał przekonywać nauczyciel. - Ale ty czasami wystawiasz ich cierpliwość na ciężką próbę. Sprawiasz wrażenie, że uważasz się za kogoś lepszego, patrzysz na wszystkich z góry, Liso. A nikt przecież nie lubi, jak się nim gardzi.

- Ależ to nie jest tak! - wykrzyknęła z niezwykłą u niej szczerością, - Ja się tylko boję!

- Czego? - spytał łagodnie.

- Że ludzie będą na mnie źli.

- W takim razie uważam, że popełniasz duży błąd. Dlaczego nie spróbujesz zdobyć ich przyjaźni?

Zwiesiła głowę.

- Próbowałam. Ale mi się nie udało.

- Spróbuj jeszcze raz, Liso.

Odpowiedziała cicho, zrezygnowana:

- Jeśli większość ludzi wolałaby, by cię nie było, to lepiej tak właśnie się zachowywać. Może w ogóle przestaną cię zauważać?

Nauczyciel zmarszczył czoło. Przez chwilę spoglądał w zamyśleniu na siedzącą ze spuszczoną głową dziewczynę, a potem rzekł:

- Nie mówmy już o tym. Wczoraj wspólnie na zebraniu zastanawialiśmy się, jak nazwać naszą osadę. Jak ci się podoba nazwa „Stare Szwedzkie Miasto”?

- Ładna - odpowiedziała z wymuszoną uprzejmością.

Od nieprzyjemnego incydentu z Wasylem upłynęły dwa dni.

Tego wieczoru Lisa znowu szła nad rzekę, do swego przyjaciela, który tak bardzo ją zawiódł. Dziewczyna zaufała słowom nauczyciela. Ranny Kozak otrzyma od niej pomoc, ale nie pozwoli mu się do siebie zbliżyć. Wzięła nóż i biada mu, jeśli tylko spróbuje jej dotknąć!

Ale nad rzeką nie było nikogo.

Niewielka nisza w skarpie okazała się pusta. Wasyl zniknął.

Lisa doznała dotkliwego rozczarowania.

- Wasia! - krzyknęła.

Plaża wydawała się całkiem wymarła. Dniepr płynął leniwie jakby na przekór gwałtownym uczuciom, które nią miotaly. Wokół leżały martwe, nieme kamienie, Wasia zaś, taki pełen woli przetrwania, zniknął.

Chwilami nienawidziła go całym sercem. Jak długo miała pewność, że może go tu znaleźć, mogła nawet nie przychodzić. Mogła wybierać. Ale teraz jego nie było i być może nigdy więcej go nie zobaczy. Nie musiała już podejmować decyzji, czy zemścić się na nim i nie przynieść mu jedzenia ani picia, czy okazać miłosierdzie i przyjąć. Utraciła go, utraciła...

- Wasia! Wasia!

Zdesperowana miotala się w tę i z powrotem, przedzierała się przez kłujące zarośla, ale nie natrafiła na żaden ślad.

Przecież sam nie zdołałby stanąć na nogach, musiałby się czołgać. W ten sposób jednak nie dotarłby daleko. Może wilki? Nie, to niemożliwe, nawet nie chciała o tym myśleć.

Lisa biegła wzdłuż rzeki na południe, wciąż oddalając się od osady. Miała w głowie tylko jedno: musi odnaleźć Wasyla.

Zatrzymała się wśród pagórków. Wdrapała się na jeden z nich, by mieć lepszy widok, i zaczęła wołać Kozaka.

Naraz stanęła przerażona. Ktoś zbliżał się w jej kierunku.

- Wasia? - zapytała cicho.

Z mroku wyszły cztery nieme, groźne postaci i otoczyły dziewczynę.

Lisa dostrzegła kontury spiczastych czapek obszytych futrem, szarawary wpuszczone do wysokich skórzanych butów z ostrym czubkiem, kaftany z szerokimi rękawami.

To byli Tatarzy.

ROZDZIAŁ III

Lisa zdawała sobie sprawę, że nie ma sensu próbować ucieczki. Bała się, że zginie pchnięta nożem w plecy.

Serce jej waliło, czuła, że jeszcze chwila, a wyskoczy z piersi. Starła się jednak nie okazać zdenerwowania.

- Gdzie jest Wasia? - spytała po rosyjsku.

Odpowiedzieli coś w niezrozumiałym języku. Zapewne i oni nie pojęli, o co pytała. Pokazali jej na migi, żeby szła w dół rzeki na południe. Nie miała wyboru, musiała robić, co jej kazali.

Tatarzy doprowadzili ją do miejsca, gdzie zostawili wyciągniętą na brzeg łódź. Pokazali jej, że ma wsiąść, a gdy się opierała, poczuła silne uderzenie w plecy.

- Nie chcę! Nie chcę! - krzychała.

Wepchnięta brutalnie do łodzi, wylądowała na kolanach jednego z napastników, który zasłonił jej usta.

W tym miejscu koryto Dniepru się rozszerzało. Ostrożnie poruszając wiosłami, Tatarzy skierowali łódź na szerokie wody. Powoli oddalali się od znajomej zatoczki.

Nie płynęli długo, gdy na wschodzie wyłonił się z mroku pas lądu. Dobili do brzegu tam, gdzie czekał na nich Tatar pilnujący pięciu koni.

Wyprowadzono dziewczynę na ląd, a między mężczyznami nastąpiła szybka wymiana zdań. Ów Tatar, który pilnował koni i najwyraźniej miał najwięcej do powiedzenia, zapalił pochodnię i oświetlił nią Lisę.

Na szerokiej śniadej twarzy i w skośnych oczach odmalowało się zdumienie.

- Skąd pochodzisz? - zapytał po rosyjsku.

Młoda Szwedka odpowiedziała, gorączkowo obmyślając plan ucieczki. Może, gdyby tak ich poprosiła, okazaliby wspaniałomyślność i puściliby ją wolno? Wspaniałomyślny Tatar? Jeszcze o takim nie słyszała!

Wyraźnie zadowoleni mężczyźni znów podjęli rozmowę, trącając się porozumiewawczo.

- Ile masz lat?

Nauczona bolesnym doświadczeniem wiedziała już, w co ma odpowiedzieć.

- Jedenaście - skłamała.

- Kto to jest Wasia, którego wołałaś?

- Przyjaciel. Czy teraz mogę wrócić do domu?

Tatar znów się roześmiał. Był ubrany dostatniej od swych towarzyszy, którzy zwracali się doń z wyraźnym szacunkiem.

- Jesteś zbyt cennym ptaszkiem, by puścić cię wolno - rzekł z fałszywym uśmiechem. - Pojedziesz z nami na Krym.

- Ale dlaczego?

Popatrzył z drwiną.

- Na razie jeszcze nie wiem, co z tobą zrobię. Póki co, zatrzymam cię w swoim domu, aż będziesz wystarczająco dorosła.

Lisa poczuła, że krew uderza jej do głowy.

- A co potem?

- No cóż, mam tylko dwie żony. Być może będę potrzebował trzeciej.

- Ale ty przecież jesteś stary! - krzyknęła zrozpaczona.

- Ho, ho... Nie tak bardzo! Ale chyba rzeczywiście musiałbym zbyt długo na ciebie czekać. Wy, mieszkanki północy, dojrzewacie tak późno. Może będzie lepiej, jeśli cię sprzedam chanowi. Powinienem otrzymać za ciebie sowitą zapłatę. Te włosy i oczy... Próżno by szukać podobnych u tutejszych kobiet.

Jakie to szczęście, że odjęła sobie parę lat! Wasia mówił, że wygląda dziecinnie, więc zaryzykowała. Bogu dzięki, że Tatarzy się nie poznali.

Och, Wasia, myślała i żal ścisnął jej serce. Teraz dopiero zrozumiała, że kierował się jej dobrem, uświadamiając jej, jakie niebezpieczeństwa mogą wyniknąć z ich zażyłości. Jak bardzo teraz za nim tęskniła. Przy nim mimo wszystko nic jej nie groziło. On przecież by jej nie skrzywdził!

A Tatarzy? Po nich można się spodziewać najgorszego...

Dowódca rozkazał przynieść bukłaki.

- Przed nami daleka droga - zwrócił się do Lisy. - Wzmocnij się łykiem wina, dziecko!

Wzdrygnąwszy się z obrzydzenia, potrząsnęła głową.

- Wydawało mi się, że uczniom Mahometa nie wolno pić tak mocnych trunków - rzekła z przyganą.

Mężczyzna posłał jej lodowaty uśmiech.

- Nie radzę ci się wtrącać do życia prawowiernego Tatara. Do Mekki stąd daleko. Nie wywołuj nadaremnie imienia proroka!

- Chcę do domu! - prosiła Lisa żałośnie.

Ale jej błagania na nic się nie zdały. Jeden z młodszych Tatarów posadził ją na swoim

koni i ruszyli w daleką drogę na południe ku granicy imperium osmańskiego.

Lisa z wolna zatracając poczucie miejsca i czasu. Na terenach, przez które jechali, toczyły się walki. Tatarzy rozmawiali ze sobą podniesionymi głosami i ciągle zmieniali kierunek podróży. Najprawdopodobniej nie mogli się przedrzeć do planowanego miejsca.

Żaden nawet nie zamierzał wyjaśnić Lisie, co się stało. Obchodzili się z nią jednak jak z cennym przedmiotem. Dziewczyna siedziała skulona i nie przestawała myśleć o ucieczce. Ale taka sposobność, niestety, nie nadarzyła się.

Jakże przydatna okazała się nagle jej umiejętność odgradzania się od rzeczywistości. To, co się działo wokół, zdawało się jej nie obchodzić. Lisa nie lękała się przyszłości, bowiem przeniosła się do własnego świata, w którym nikt nie mógł jej zranić.

Przez wiele dni niemal nie schodzili z koni. Sądząc po położeniu słońca, kierowali się na zachód. Przeprawiali się przez wielkie rzeki, których nazw nie знаła. Podejrzewała jednak, że nadal znajdują się na terytorium imperium rosyjskiego, bowiem często musieli się kryć przed oddziałami żołnierzy carskich.

Zapewne toczą się tu spory o granice, pomyślała dziewczyna i zadumała się nad tym, co ją czeka w przyszłości...

Któregoś dnia w zachowaniu Tatarów dała się zauważyć wyraźna zmiana. Uspokoił się, ba, od czasu do czasu na ich twarzach nawet pojawiał się uśmiech! Jakby minęło zagrożenie. Lisa uświadomiła sobie, że od dłuższego czasu nie natknęli się na Kozaków, przypuszczalnie więc dotarli już na tereny imperium osmańskiego.

Niebawem dojechali do osady tatarskiej i zatrzymali się przed okazałym domem.

- Tutaj mieszka moja krewna, to stara kobieta. Zostaniesz u niej aż do dnia, kiedy przyjadę po ciebie. Nie wolno ci spotykać się ani rozmawiać z nikim obcym. Nie lękaj się jednak, będzie ci tu dobrze! A kiedy dorośniesz, wezmę cię do siebie, dziewczyno o włosach, w których odbijają się promienie słońca i światło księżyca. Bo już postanowiłem, że chcę cię mieć, mimo że nie jesteś starsza od moich wnuków. Nie sprzedam cię Muhammedowi Girejowi, chanowi Krymu. Ma dość swych żon, a poza tym pewnie niedługo utrzyma się u władzy. Żołnierze carscy tutaj nie dotrą, a moja krewna otrzyma sowitą zapłatę za opiekę nad tobą. Nie zaznasz więc biedy. Teraz zegnaj, wracamy nad granicę!

- Powiedz mi, zanim odjedziesz, gdzie jestem? - poprosiła Lisa żałośnie.

- Na Wołoszczyźnie. Ta ziemia znajduje się pod panowaniem sułtana. Nie udało nam się dotrzeć na Krym. Ostrzegam cię, nie próbuj uciekać, bo i tak nie znajdziesz drogi do domu!

Lisa zacisnęła powieki, a po policzkach spłynęły jej łzy. Nie odezwała się jednak ani słowem.

Lisa mieszkała u starej Tatarki przez cztery długie lata. W tym czasie ani razu nie pozwolono jej wyjść poza teren domostwa z dużym podwórzem zabudowanym ze wszystkich stron. Nigdy też nie kontaktowała się z innymi ludźmi. Dochodziły ją jedynie szmery rozmów z innych pomieszczeń przylegających do budynku.

Stara kobieta dotrzymywała dziewczynie towarzystwa, uczyła ją języka i kultury swego narodu. Pielęgnowała jej długie jasne włosy, kąpała ją w aromatycznych olejkach i troskliwie dbała o rozkwitającą urodę Lisy. Bo wiedziała, że kiedy nadejdzie czas, jej wysiłek zostanie nagrodzony...

Lisa wielokrotnie podejmowała próby ucieczki, które z góry skazane były na niepowodzenie. W tym czasie wschodnia Europa gorzała w ogniu wojen. Krym dostał się pod panowanie Rosji, a Turcy zbudowali w Oczakowie nad Morzem Czarnym ważną twierdzę.

Na stepach naddnieprzańskich wyrosły nowe osady. W sąsiedztwie szwedzkiej powstała kolonia niemiecka, co bynajmniej nie uczyniło życia przybyszów z północy lżejszym.

Szwedzi często zastanawiali się nad nagłym zniknięciem Lisy. Długo jej szukali, pełni trwogi, co też mogło się stać, ale ją jakby ziemia pochłonęła. W zatoczce nad rzeką znaleźli jedynie różne przedmioty z gospodarstwa Jonasa Koppersa. Nikt nie pojmował, do czego były one potrzebne dziewczynie na tym pustkowiu.

Jonas zapomniał, że w pobliżu tego miejsca znaleźli z Lisa rannego Kozaka. Nadrzeczne zarośla niczym się nie różniły między sobą, a poza tym ów epizod całkiem uleciał Jonasowi z pamięci.

Mijały lata i wspomnienia o Lisie powoli blakły wśród osadników szwedzkich. Tyle nieszczęść ich dotknęło! Tylu spośród nich umarło! Dokuczały im mroźne zimy, nękał głód, nieustannie byli narażeni na ataki wilków. A bezlitosne hordy rozbójników, niszczących i grabiących ich skromny dobytek, nie dawały im chwili wytchnienia. Przybysze z północy jednak mieli w sobie silną wolę życia. I przetrwali!

Lisa, jasnowłosa marzycielka o błękitnych oczach, pozostała w ich wspomnieniach nierozwikłaną zagadką. Zresztą nie miała najbliższej rodziny, a Koppersom po tym, jak dziewczyna zniknęła, łatwiej było zapewnić pożywienie własnym dzieciom...

Tatarka nie była ani zła, ani dobra. Zapewne nie raz miała ochotę wybić Lisie z głowy

jej nieposłuszeństwo, ale ograniczała się jedynie do ostrych słów i upomnień, bowiem nie chciała zniszczyć delikatnej skóry Szwedki, która była dla niej towarem, i to unikalnym, a więc należało utrzymać ją w jak najlepszym stanie.

Minęły cztery lata. Tatarka, która przez cały ten czas opiekowała się Lisa, weszła któregoś dnia z ponurą miną do zajmowanego przez dziewczynę pomieszczenia.

- Nie rozumiem, dlaczego emir nie daje znaku życia - rzekła wyraźnie poirytowana. - Wysłałam po niego posłańca. Doprawdy już najwyższy czas, by przyjechał i cię zabrał! Nauczyłam cię wszystkiego, co powinnaś wiedzieć, by go zadowolić. Wiele wiedzy wbiłam ci do głowy. Troszczyłam się o ciebie i pielęgnowałam twą urodę, dziewczyno o włosach niczym blask księżyca. Emir powinien mnie za to sownie wynagrodzić!

Lisa pochyliła głowę i nic nie odpowiedziała. Tak naprawdę miała już dziewiętnaście lat, choć Tatarka sądziła, że skończyła piętnaście. Skąd mogła wiedzieć, że kobiety z północy fizycznie rozwijają się wolniej od mieszkanki południa.

Lisa nie bała się wyjazdu. Przeciwnie, miała nadzieję, że wreszcie nadarzy się sposobność ucieczki, bo nawet przez chwilę nie brała pod uwagę możliwości pozostania u emira.

Pragnęła zatrzeć w pamięci cztery minione lata, wlokące się w nieskończoność, lata, w których nic się nie wydarzyło. Nie miała żadnych złudzeń; u emira czekałby ją podobny los. Choć nadal uciekała w świat fantazji, to jednak potrafiła trzeźwo ocenić swą sytuację.

Najciężej Lisa znosiła samotność. Świadomość, że nikt na całym świecie nie martwi się o nią, doprowadzała ją do szaleństwa. Niekiedy pojawiała się pewne wspomnienie: bliskość, poczucie bezpieczeństwa, ciepło płynące od człowieka, który pozwolił bezgranicznie samotnemu dziecku wypłakać się na swym ramieniu. Śniada dłoń, gładząca jej włosy, i głos, który upominał ją błagalnie, by strzegła się Tatarów. Dzika, pochmurna twarz osobliwej urody, połyskująca w blasku pochodni, i oczy, które napotkały jej spojrzenie.

Nareszcie wyrwie się z tej samotni! Lisa rozejrzała się po pięknym pokoju, w którym spędziła cztery długie lata, i westchnęła ciężko. Wielobarwne poduszki, ciężkie draperie! Miała zostawić cały ten obcy orientalny świat. Ale nie odczuwała strachu. Zamierzała działać, i to możliwie szybko. Znała język swych wrogów i gdyby znowu się na nich natknęła, łatwiej poradziłaby sobie teraz niż przed czterema laty. Nieustannie rozmyślała o ucieczce.

Posłaniec wrócił po tygodniu z wieścią, że emir nie żyje. Zmogły go boleści żołądka.

Tatarka głośno użalała się nad sobą i nie szczędziła Lisie ostrych słów. Tyle czasu, tyle starań, wszystko na marne! Ona, która wyhodowała różę, nie otrzyma za swój wysiłek żadnej zapłaty!

Lisa natychmiast dostrzegła szansę dla siebie i spytała, czy ma się wynieść. Ale wówczas w oczach starej Tatarki pojawiła się przebiegłość.

- O, nie - powiedziała z namysłem. - Emir nie żyje. Cóż, co się stało, to się nie odstanie. Ale przecież władzę nad Tatarami objął nowy chan! Zdaje się, że z Turcji zdąży do niego poselstwo od sułtana.

Tatarka nie miała pojęcia, czy chan nadal przebywa na Krymie, czy musiał uciekać do Oczakowa. Ale jakie to miało znaczenie? Ważni byli udający się do niego posłowie. Słyszała, że wraz z eskortującymi ich Tatarami zatrzymali się w mieście i że wiozą ze sobą księżniczkę w darze od sułtana.

Tatarka zamknęła Lisę w pokoju i pośpiesznie wyszła. Wróciła po godzinie rozpromieniona.

- Księżniczka potrzebuje na drogę paru niewolnic i zgodziła się zabrać ciebie i mnie. Tak, ja również pojedę, bo nie mam wątpliwości, że zostanę wynagrodzona. Zawiozę cię, dziewczyno, do samego chana!

Lisie ciarki przeszły po plecach.

- Ale co z księżniczką? - zapytała.

- Widziałam ją, nic nadzwyczajnego.

Następnego dnia Lisa razem ze starą Tatarką udały się do obozowiska. Księżniczka, która okazała się prawdziwą pięknoscią o włosach czarnych jak heban, pewną siebie i dumną, na widok Lisy krzyknęła tak głośno, że ptaki poderwały się przestraszone.

- Mam ją zabrać z sobą?

- Wasza wysokość - wtrąciła pośpiesznie Tatarka. - Ona jest bardzo zdolna. Osobiście wpoiłam jej wszystkie obowiązki niewolnicy. Jest stworzona do tego, by spełniać zachcianki swej pani.

- I swego pana zapewne także - wysyczała księżniczka przez zęby.

Długo się zastanawiała, a jej oczy ciskały błyskawice. W końcu rzekła do Tatarki:

- Obetnij dziewczynie włosy i przefarbuj na czarno-siwe. Niech pomaże twarz sadzą i przywdzieje łachmany. I nie waż mi się pokazywać jej mężczyznom w obozie. Jeśli zrobisz, co ci kazałam, wówczas pozwolę jej być moją niewolnicą. - Popatrzyła na Lisę takim wzrokiem, jakby chciała ją zabić, a potem mruknęła sama do siebie: - Nie uda ci się dotrzeć do chana!

Tatarka wyprowadziła swą podopieczną.

- Ta jędza jest zazdrosna - mamrotała. - Dobrze wie, że gdyby tylko chan ciebie zobaczył, nie wahałby się ani przez chwilę, którą z was wybrać. Pamiętaj, nie śmieję się nigdy

przy niej, bo jeszcze ci każe wybić zęby. Jest zdolna do wszystkiego! Ale ja nie obetnę ci włosów! Nigdy!

Tatarka wyszukała starą perukę i odpowiednio ją przygotowała. Pod nią ukryła piękne włosy Lisy. Potem nałożyła na dziewczynę kilka warstw za dużych ubrań. Teraz zgrabna Szwedka wyglądała jak garbuska. Ale choć ubrania ważyły niemało, to jednak dzięki nim nie marzła. Nikt nie rozpoznałby teraz Lisy, tym bardziej że jej twarz skrywał kwef.

I tak nadszedł dzień, kiedy karawana ruszyła w drogę.

Lisa musiała się solidnie napracować, by dostać coś do jedzenia. Księżniczka złośliwie posyłała ją to tu, to tam i nieustannie wymyślała dla niej nowe zajęcia.

Powoli posuwali się na wschód ku granicom z imperium rosyjskim. Lisa rozglądała się czujnie, gotowa w każdej chwili zeskoczyć z wozu i uciec.

Domyślała się, że to nie księżniczka jest najważniejsza. Dużo pilniej strzeżono bowiem wozu, w którym podobno ukryte były listy od sułtana tureckiego dla chana. Tatarka kiedyś szepnęła Lisie do ucha, że prawdopodobnie są to plany napaści na Rosję.

I oto niebawem doszło do pierwszego starcia z Kozakami strzegącymi granicy. Pas terytorium tureckiego nad Morzem Czarnym był wąski i wystarczyło skrócić nieco w bok, a już wkraczało się na tereny carskiego imperium. Atak Kozaków został odparty i tym sposobem Lisie udaremniono ucieczkę, zanim w ogóle do niej doszło.

Wysłannicy sułtana eskortowani przez Tatarów posuwali się naprzód i coraz częściej natykali się na oddziały kozackie, które jednak były zbyt słabe, by zagrozić wielkiej karawanie. Tatarka baczyła pilnie, by Lisa nie znalazła się w pobliżu Kozaków.

Pewnej nocy karawana zatrzymała się w brzozowym lesie nad jezioro. Lisa domyślała się, że w ostatnich dniach musieli znacznie odbić na północ, bo choć ziemie przy ujściach rzek były dość żyzne, to jednak brzoza u wybrzeży morza stanowiła rzadkość. Panował chłód, więc Lisa przysiadła blisko ogniska. Póki co nie nadarzyła się jej szansa ucieczki, bo Tatarka nie spuszczała jej z oka. Wszyscy udali się na spoczynek, obozowiska strzegł tylko jeden wartownik.

Nagle dał się słyszeć tętent końskich kopyt. Nieliczni, którzy jeszcze siedzieli przy ognisku, z przerażeniem podnieśli głowy.

Z mroku wyłonił się jeździec i zatrzymał w pobliżu. Siedział na przepięknym rasowym siwku, niepodobnym do niskich, krępych koni tatarskich. Takich wierzchowców zwykle używali Kozacy. Jeździec prześlizgnął się uważnym spojrzeniem po obozowisku, śpiących Tatarach, zaprzęgach.

Lisa wstrzymała oddech, krew uderzyła jej do głowy, a serce omal nie wyskoczyło z

piersi.

To był Wasyl! Wasia, jej przyjaciel z dzieciństwa! Zmężniał, zhardział i wydawał się bardziej bezwzględny, niż go zapamiętała. Nie spodobał się jej grymas okrucieństwa na jego twarzy.

Dziewczyna poruszyła się, a gdy otworzyła usta, by go zawołać, poczuła na plecach ostrze noża. Nikt nie odezwał się słowem.

Wasia dostrzegł poruszenie i spojrzał na dziewczynę, która na próżno starała się dać mu jakiś znak.

Przecież on widzi niezgrabną, siwiejącą babinę, której twarz do połowy przysłania kwef, pomyślała Lisa z rozpaczą. Mógłby mnie poznać jedynie po oczach!

Kozak zmarszczył czoło, jak gdyby usiłował wyłowić coś z mroku wspomnień, a potem ściągnął wodze i zniknął w ciemnościach.

Lisa ukryła twarz w dłoniach i rozplakała się.

Atak nastąpił w środku nocy i wyrwał Lisę z głębokiego snu. W jednej chwili obóz przemienił się w pole bitwy, zewsząd dochodziły krzyki i jęki.

Konie wierzgały i tratowały ludzi i ich dobytek, w powietrzu rozlegał się świst tatarskich szabel. Lisa ujrzała naraz, że jakiś brodaty Kozak podjechał do księżniczki i zadał jej śmiertelny cios, a w chwilę później ten sam los spotkał Tatarkę, jej opiekunkę. Lisa poczuła, że na widok krwi zbiera jej się na mdłości, i cofnęła się z przerażeniem.

Wyglądam jak Tatarka, myślała. Nikt nie wie, kim jestem. Otoczyli mnie, nie uda mi się uciec.

A Wasia bierze udział w takiej rzezi! Zabija ludzi, jakby to były muchy. Wiedziałam już wtedy, przed czterema laty, że nie jest aniołem, ale nie spodziewałam się, że jest zdolny do takiego okrucieństwa.

Wyidealizowałam go w swojej wyobraźni, myślała przerażona i zarazem rozczarowana. Przez te nie kończące się lata niewoli tylko myśl o nim trzymała mnie przy życiu. Przyjaciel z dzieciństwa, ideał... och, jakże go czciłam. Widać całkiem zapomniałam, co mi uczynił. Wymazałam z pamięci jego brutalność, a także żal i wstręt, jaki do niego czułam. Zapomniałam!

U jej nóg padł martwy Tatar. Lisa usiłowała krzyknąć, kim jest, ale jej głos utonął w przeraźliwym zgiełku.

Nagle wyrósł nad nią Wasia z szablą gotową do zadania śmiertelnego ciosu.

- Wasia, to ja, Lisa - mówiła błagalnie, ale on nie dostrzegł ruchu zasłoniętych ust, a

jej głos pochłoneła wrzawa. Na próżno szarpała się z grubym kwefem.

ROZDZIAŁ IV

Wszystko to trwało zaledwie ułamki sekundy. Wasia uniósł rękę, ale nagle opuścił szablę i potrząsnął głową, jakby coś go zastanowiło. Niecierpliwym gestem nakazał jej, by zeszła mu z oczu, i odwrócił się w stronę atakującego Tatarą.

Przez moment Lisa stała jak porażona, ale zaraz odwróciła się na pięcie i ruszyła w stronę lasu. Dobięła do wozu, którego tak pieczołowicie strzeżono w czasie drogi, i spostrzegła leżący obok kufer, a wokół porozrzucane dokumenty. Obejrzała się za siebie.

Losy bitwy zdawały się przechylać na stronę Kozaków i wielu Tatarów próbowało salwować się ucieczką. Z daleka biegli w stronę dziewczyny dwaj wojownicy, prawdopodobnie z zamiarem ratowania cennych papierów, które nie powinny dostać się w ręce wroga. Lisa pośpiesznie zgarnęła rulony, ale Tatarzy byli już przy niej.

- Bierz ją, nie można jej ufać! - krzyknął jeden z nich.

Lisa poczuła straszliwy ból w szyi. Z trudem łapała oddech. Półprzytomna, zdołała jeszcze podstawić nogę biegnącym napastnikom, którzy runęli jak dżdżownicy.

Potrzebowała krótkiej chwili, by zniknąć w mroku.

Tatarzy nie dali jednak za wygraną i ruszyli w pogoń. Lisa uciekała przez zagajnik ile sił w nogach, próbując zatamować krew płynącą z rany. Rulony co chwila wypadały jej z rąk. Biegła na oślep, rozsadzało jej płuca, ból pulsował w szyi, a przed oczami latały czerwone płatki.

Jak przez mgłę dostrzegła pochyloną brzozę. Gdyby tak zdołała wspiąć się na drzewo... Czuła, że jej siły są już na wyczerpaniu, że lada chwila wpadnie w ręce Tatarów, którzy nie zrezygnują z pogoni, póki nie odzyskają dokumentów. Biada jej, kiedy ją dostaną!

Niechybnie czeka ją śmierć w dziewiętnastej wiosnie życia.

Pień był gładki i okrągły, ale gdy udało jej się wspiąć wyżej i uchwycić konarów, poszło znacznie łatwiej. W krótkiej chwili znalazła się na tyle wysoko, by ukryć się w listowiu. Siedziała bez ruchu, z trudem tłumiąc urywany oddech.

Tatarzy byli już blisko, ale stracili trop. Znała ich język na tyle, by zrozumieć przekleństwa, jakie ciskali, ilekroć potykali się o korzenie.

Głosy ucichły na moment, ale po chwili znów rozległy się tuż obok. Jeden z Tatarów zatrzymał się przez chwilę pod drzewem, na którym siedziała dziewczyna, przerażona, że ją odkryje. Nic jednak nie zauważył i poszedł dalej w mroczny las.

Lisa spędziła na drzewie całą noc. Śmiertelnie wyczerpana i sina z zimna, wcisnęła się

między gałęzie. Co pewien czas zmieniała pozycję, żeby dać wypocząć to ramionom, to nogom. Z trudem powstrzymywała się przed zaśnięciem. Przez cały czas drżała ze strachu, że dokumenty wypadną jej z rąk.

Wreszcie nastał poranek. Tatarzy zniknęli, a w wilgotnym cichym lesie słychać było jedynie słowicze trele. W oddali lśniły jeziora.

Lisa pragnęła jak najszybciej zejść na dół i ruszyć w drogę, ale rozsądek podpowiadał jej, że trudno jej będzie wędrować z tymi nieporęcznymi rulonami. Usiadła więc wygodniej i z mozołem przeczytała trudny tekst. Poczowała wdzięczność dla starej Tatarki, która nauczyła ją swego języka.

Rzeczywiście, to były plany wojenne. Lisa nie rozumiała wszystkich słów, ale postanowiła wyuczyć się na pamięć całego tekstu, co zawsze przychodziło jej z ogromną łatwością. Cały poranek spędziła na analizowaniu map i treści dokumentów, aż znała je śpiewająco.

Wtedy zsunęła się z drzewa, zakopała rulony i ruszyła w nieznaną.

Słońce prażyło mocno, gdy dziewczyna przemierzała bujne zielone lasy i rozległe trzęsawiska. Wydawało się jej, że znajduje się w pobliżu ujścia jakiejś rzeki. Łudziła się cichą nadzieją, że kieruje się w stronę Dniepru.

Głód dawał o sobie znać, ale czym miała się posilić?

Na południowym zachodzie dostrzegła lśniącą z oddali wodę. To na pewno nie była rzeka, raczej jezioro. Och, gdyby Lisa wiedziała, gdzie się znajduje!

Uciekając z obozu Tatarów kierowała się na wschód. Pojęcia nie miała, czy jest teraz na terytorium tureckim, czy rosyjskim. Gdyby tak odnalazła Morze Czarne, łatwiej by jej było zorientować się w terenie. No tak, ale wówczas trafiłaby na obszar podległy chanowi. Och, jakie to wszystko skomplikowane!

Przed kilkoma dniami przeprawiali się przez jakąś rzekę. Jeśli to był Dniepr, znaczyłoby, że idzie w złym kierunku, ku nieznanym okolicom nad Donem i Wołgą, ku Uralowi, ku nieskończonej przestrzeni.

Jeśli jednak teraz zawróci, może na powrót znaleźć się na ziemiach tureckich.

Lisa westchnęła. Przez cały dzień nie spotkała ani jednego człowieka.

Tylko pustkowie i dzwoniąca w uszach cisza. I klucz żurawi lecące na północ...

Nastało już popołudnie, krajobraz stopniowo się zmieniał. Lasy przeredziły się i coraz częściej Lisa wędrowała przez otwarte tereny. Ogarnęło ją zmęczenie, znalazła więc osłonięte miejsce, które nadawało się na odpoczynek. Położyła się i zasnęła, głodna i przygnębiona.

Obudził ją wieczorny chłód. Słońce dawno już zaszło. Przeciągnęła się i wstała. Musiała iść dalej!

Była taka głodna, z trudem utrzymywała się na nogach. Najgorsze jednak, że nigdzie w pobliżu nie widziała wody. Co mnie czeka? myślała przerażona. Ale krajobraz, który znowu się zmienił, na nowo obudził w niej nadzieję. Bo to był step! Tylko jak dużą część Ukrainy pokrywają stepy? Tego Lisa nie wiedziała.

Kilometr za kilometrem... Karawana także mijała stepy, nim skręciła w las, by ukryć się przed Kozakami. A co leży za obszarem Ukrainy? Pewnie kolejne niezmierzone przestrzenie.

Właściwie mogę znajdować się gdziekolwiek, pomyślała dziewczyna i załkała cicho, samotna w wielkim świecie. Była zmęczona i głodna. Drżała z zimna w wieczornym chłdzie, paliła ją krtań. Powoli traciła nadzieję, że ta dramatyczna wędrownica dokądś ją doprowadzi. Ale wiedziała jedno: nie wolno jej się zatrzymać. Musi iść, póki sił stanie. Musi zdobyć pożywienie!

Szła może godzinę, gdy nagle zatrzymała się gwałtownie i skuliła. Z oddali usłyszała jakiś nieokreślony dźwięk. Co to? Zwierzę, echo wystrzału, ptasi krzyk?

Ogarnęła wzrokiem poświatę jaśniejącą na horyzoncie. Na jej tle dostrzegła nagle sylwetki jeźdźców galopujących na południe.

Serce zabiło jej mocniej. Ludzie oznaczali pożywienie i koniec samotności, ale czy także poczucie bezpieczeństwa? Któż to gna jak wichry, kierując się w tę samą co ona stronę? Drżała na myśl, że mogłaby znów dostać się do niewoli tatarskiej.

Tętent koni słychać było coraz wyraźniej i wnet nadjechało kilku jeźdźców. Lisa nie zamierzała uciekać. Pragnienie, by porozmawiać z kimś, było w niej silniejsze od strachu.

Otworzyła usta, by zawołać, ale z gardła nie wydobył się żaden dźwięk. Poczowała jedynie palący ból w krtani, tak silny, że bliska była utraty przytomności.

Nie mogę mówić! pomyślała i ogarnęła ją bezdenna rozpacz.

Kim ja jestem, pytała samą siebie. Po co w ogóle żyję? Nikt na całym świecie się mną nie przejmuje, nie martwi się o mnie. Cztery lata upłynęły, odkąd opuściłam osadę, pewnie mnie już tam całkiem zapomnieli.

A Wasyl? Cóż, to jedynie marzenie. Dla niego nie znaczę więcej niż ziarenko piasku na drodze.

Wlokła się przez bezkresną równinę, nie pamiętając już nawet, dlaczego ani dokąd zmierza.

Wiedziała jedno: nie może się zatrzymać, bo wtedy dopiero odczuje z całą ostrością,

jaka jest głodna i zmęczona.

Nagle stanęła gwałtownie, bo usłyszała w pobliżu czyjś śmiech.

Przy niewielkim pagórku stały konie. Trochę dalej zaś siedzieli na trawie dwaj mężczyźni i się posilali.

Jedzenie! Lisa ostrożnie podeszła bliżej. Odetchnęła z ulgą, usłyszawszy, że mężczyźni rozmawiają po rosyjsku.

Powoli zbliżyła się do nich. Kozacy na widok jej niekształtnej postaci poderwali się jak do obrony. Lisa jednak widziała tylko jedno: chleb w ich dłoniach. Błagalnie pokazała palcem.

- Co u licha! - odezwał się jeden z mężczyzn.

- To Tatarka! Sprawdź, Fiedia, czy jest sama!

Młody Kozak, mocno kulejąc, pośpieszył na wzniesienie.

- Wygląda na to, że nikogo z nią nie ma! - krzyknął.

Lisa potrząsnęła głową.

- Nie Tatarka... - szepnęła. Poczula taki ból, że jej twarz wykrzywiło cierpienie.

Szarpnęła nieszczęsny kwef i po długiej chwili mocowania się z kawałkiem materiału zerwała go z twarzy. Pokazała na szyję. Starszy mężczyzna pochylał się i w słabym świetle przedświtu sprawdził, co się stało.

- Jest ranna i dlatego prawdopodobnie nie może mówić. Oczy ma niebieskie, ale twarz śniadą jak Tatarka. Zastanawiam się, co to za dziwna istota i skąd, na Boga, się tu wzięła?

Lisa niecierpliwie pokazała na chleb.

- Daj jej kawałek - rzekł.

Dziewczyna chwyciła kromkę drżącymi rękami, ugryzła kęs, ale nie zdołała go przełknąć.

- Nie, tak nie da rady - stwierdził Kozak, podając jej manierkę. - Popij!

Lisa początkowo się wzbraniała, ale po chwili zmusiła się, by wypić łyk spirytusu.

Fiedia miał ze sobą wodę. Zamoczył w niej kawałek chleba i podał dziewczynie.

Zjadła trochę i zaspokoiwszy najdotkliwszy głód, podziękowała.

- No - zaczął Kozak. - Powiadasz, że nie jesteś Tatarką. Możesz to udowodnić?

- Jesteście... Kozakami? - wyszeptała chrapliwie.

- Jak widzisz.

- Ja... znam jednego Kozaka. On wie... kim jestem.

Musiła powtórzyć bezgłośnie odpowiedź, nim pojęli, o co jej chodzi.

- Jak on się nazywa?

- Wasyl.

Kozak spojrział na nią podejrzliwie.

- Ach, tak, Wasyl! Czy wiesz, że na Ukrainie setki Kozaków noszą to imię?

- Zaporozże.

- Jest Kozakiem zaporoskim? Fiedia, słyszysz? Fiedia także jest z Zaporozża. Znasz jakiegoś Wasyla?

Kaleki chłopak o miłej, delikatnej twarzy wzruszył ramionami i roześmiał się:

- Znam wielu.

- Widziałam go... przed dwoma dniami - wyszeptała z trudem Lisa.

Zapadła cisza.

- Niedaleko stąd Zaporozcy rozgromili obozowisko tatarskie - rzekł starszy Kozak. -
Czekają na sygnał, by uderzyć na wroga.

- Czy jest wojna?

- Nic nie wiesz? Rosyjskie wojska ciągną na Oczaków, aby zdobyć szturmem tę twierdzę chana. Księżę Potiomkin zwołał wszystkich Kozaków, także zaporoskich, którzy popadli niegdyś w niełaskę. Ze względów bezpieczeństwa nie uzbrojono ich w broń palną.

Fiedia skrzywił się.

- Tym razem poparliśmy Moskwę - powiedział, jakby pragnąc się usprawiedliwić. -
Walczymy, żeby położyć kres potędze tatarskiej.

- Może mogłabym wam pomóc - zaproponowała Lisa głosem cichym niczym muśnięcie wiatru.

- Ty, babino? - roześmiał się Kozak.

- Ona nie jest stara, jakby można przypuszczać, patrząc na jej siwe włosy i ubranie -
stwierdził w zamyśleniu Fiedia. - Wprawdzie nie widać dobrze jej twarzy, ale oczy ma młode.
Wy tłumacz, kim ty właściwie jesteś!

Lisa westchnęła zrezygnowana. Tak wiele trzeba by wyjaśniać, a ona z trudem dobywała głosu.

- Byłam w niewoli tatarskiej - zaczęła.

Pokiwali głowami na znak, że rozumieją.

- Karawana w drodze do chana. Kozacy zaatakowali wczoraj wieczorem.

Nie zrozumieli, więc musiała powtórzyć.

- Dobrze, mów dalej!

- Wykraść plany wojenne...

Zmarszczyli czoła.

- Plany wojenne? O czym ty mówisz? O wojnie z Rosją?

Lisa skinęła głową.

- Bardzo ważne. Gonili mnie, ale uciekłam.

Mężczyźni spojrzeli po sobie zaszokowani tym, co usłyszeli.

- Daj mi te plany - zażądał stanowczo starszy z nich.

Potrząsnęła głową.

- To niebezpieczne.

- Żeby pokazać je mnie? - zapytał gniewnie.

Gardło bolało ją tak potwornie, że łzy napłynęły jej do oczu.

- Nie, niebezpiecznie zabrać je z sobą.

- Nie masz ich? Wyrzuciłaś? - Twarz Kozaka wykrzywiła się z wściekłości.

- Były takie duże i ciężkie, nie mogłam ich unieść. Mam je tutaj - rzekła, wskazując palcem na głowę.

Kiedy wpatrywali się w nią, nie rozumiejąc, dodała:

- Nauczyłam się ich na pamięć.

Zaległa cisza.

- Kłamiesz! Przecież pewnie były napisane po tatarsku!

Lisa skinęła głową i wykonała błagalny gest, pokazując na gardło.

- Nie zdoła powiedzieć więcej ani słowa - mruknął Fiedia. - No tak, to niezwykle wieści.

- Łagodnie powiedziane! - wybuchnął starszy Kozak. - Posłuchaj, kobieto, musimy to dokładnie sprawdzić. Zawieziemy cię do obozu Kozaków zaporoskich. Spróbujemy odnaleźć tego Wasyla, o którym mówiłaś. Jeśli on poręczy, że nie jesteś szpiegiem tatarskim, postaramy się, byś przekazała plany samemu atamanowi.

- Powiedzcie mi tylko najpierw, gdzie jesteśmy - wyszeptła z trudem.

- Znajdujemy się dość daleko na północ od Oczakowa. Na wschód stąd płynie rzeka Boh.

Lisa była spokojna i wypoczęta, kiedy po kilku godzinach dotarli konno do niewielkiej osady tatarskiej, zajętej przez Kozaków.

Fiedia okazał się przyjazną duszą i przez całą drogę troskliwie się nią opiekował. Pytał niewiele, by nie musiała wysilać obolałego gardła, ale drobne gesty świadczyły o jego życzliwości.

Był bardzo młody, miał pociągłą twarz i smutne brązowe oczy. Domyśliła się, że

marzył jak każdy Kozak zaporoski, by zostać wielkim wojownikiem, ale przeszkodziło mu w tym kalectwo.

- Dziewczyno - mówił z uśmiechem. - Potrafię dostrzec to, czego nie widzą inni. Nie jesteś brzydką staruchą, choć starasz się za taką uchodzić.

Powietrze jeszcze nie rozgrzało się po chłodnej nocy, więc Lisa nie chciała zdejmować ubrań, które chroniły ją przed zimnem.

Nagle usłyszeli hałas. Rżały wierzchowce poganiane przez kogoś głośnym wrzaskiem.

Zadudniły kopyta galopujących zwierząt. Lisa, która siedziała na końskim grzbiecie przed Fiedia, zamknęła oczy, przerażona.

- Oj! - rzekł Fiedia. - Najlepiej będzie poszukać sobie jakiejś kryjówki. Durnego Czarodzieja znów dręczą koszmary.

Durnego Czarodzieja? zdumiała się Lisa. Naraz za domami przemknęła niczym wicher wataha pokrzykujących jeźdźców. Mignęli tylko w szalonym pędzie i zniknęli.

- Znów diabeł go opętał - mruknął starszy Kozak.

- Sam jest diabłem - stwierdził Fiedia. - Wczoraj wyprawiali się na wroga i teraz usiłuje zapomnieć o tym, co się tam wydarzyło.

Dotarli do posterunku, a kiedy Kozacy krótko przedstawili, z czym przybywają, od razu poprowadzono ich do samego komendanta.

Dowódca popatrzył na Lisę lekceważąco. Miał wysoko podgoloną głowę, a kępka włosów, jaka pozostała na czubku głowy, związana była w kosmyk. Podobnie jak większość w tym obozowisku pochodził z lewobrzeżnej Ukrainy, gdzie dumnych Zaporozców nazywano teraz Kozakami dońskimi i kubańskimi.

- Kto to jest? Przywykliśmy co prawda do brudu, ale u tej kobiety trudno rozróżnić rysy twarzy! Fiedia najwyraźniej stracił głowę dla tego garbatego stworzenia w łachmanach. Odkrył pokrewną duszę, kaleka!

Prostacki śmiech zadudnił w niskim pomieszczeniu. Jacy oni są okrutni, pomyślała Lisa, która poczuła się dotknięta w imieniu Fiedii.

- A więc przynosisz nam cenne tajemnice w swej brzydkiej głowie? - wycedził komendant. - Nie będziemy cię tu wypytywać, bo, niestety, nie możemy ufać nawet swoim. Podejrzewamy, że ktoś z obozu utrzymuje kontakty z Tatarami, ale nie możemy wytropić kto. Wasyl, powiadasz. Czy myślisz o Wasylu Kurence? - spytał wskazując na niewysokiego krępego mężczyznę.

Lisa potrząsnęła głową.

- Może o Wasylu Afanasjewiczu? Też nie? Sasza, przyprowadź jeszcze tych dwóch o

imieniu Wasyl. Pospiesz się. Są prawdopodobnie w sąsiedniej chacie.

Czekając na ich przyście, Lisa rozejrzała się wokół. Pomieszczenie miało pobielone ściany i nosiło wyraźne znamiona stylu orientalnego. Wśród Kozaków Lisa dostrzegła ku swemu zdziwieniu dorodną dziewczynę w swoim wieku. Wesoła i ożywiona, nie ustępowała w niczym kompanom. Wszyscy spoglądali na Lisę z ciekawością i nieskrywaną pogardą, ale najwyraźniej ich zafrapowała.

Sasza wrócił w towarzystwie dwóch Kozaków. Lisa potrząsnęła głową rozczarowana. Komendant zmarszczył czoło.

- Jesteś pewna, że to Kozak zaporoski? A może tylko wymyśliłaś tę bajeczkę? Marny twój los, jeśli się okaże.,.

Przed chatę zajechali kolejni jeźdźcy.

- Przepastny Jar - rzekł komendant zamyślony. - Tam mamy jednego Wasyla.

- A jaki związek z Tatarką może mieć ten demon?

- Zawołaj go!

Pomieszczenie wypełniło się naraz zakurzonymi, zdrożonymi Kozakami w barwnych koszulach. Ale Lisa patrzyła tylko na jednego. Miał na sobie żółtą rubaszkę z kolorową krajką i złoto-czerwone szarawary wpuszczone w długie buty.

- Wasyl - szepnęła Lisa, ale z jej ust nie wydobył się żaden dźwięk. Jedyne z ruchu warg odczytali, co powiedziała.

- No - odezwał się komendant. - Ten jest, zdaje się, właściwy. Wiesz, Wasia, chyba tracisz gust... No dobrze, słuchaj, o co chodzi.

W krótkich słowach opowiedział o całym zdarzeniu.

- A teraz powiedz, znasz tę kobietę?

Wasia, silny, postawny mężczyzna o twarzy noszącej ślady dawnej urody, teraz jednak bezwzględnej i zimnej, popatrzył na Lisę.

- Widziałem ją przed kilkoma dniami razem z Tatarami, ale nic o niej nie wiem.

Nadzieja zgasła w oczach Lisy.

- A więc nie możesz za nią zaręczyć?

Wasia potarł zakurzoną twarz.

- Przypomina mi kogoś, ale nie mogę sobie uświadomić kogo. Nigdy wcześniej jej nie widziałem, ale ma w sobie coś takiego, co obudziło we mnie bolesne wspomnienie. Dlatego w chwili słabości pozwoliłem jej odejść. Nie potrafię wyjaśnić dlaczego.

- Widziałeś ją tylko ten jeden raz?

- Tak, tylko wtedy. Ale skąd ona wie, jak mam na imię?

Lisa usiłowała uchwycić jego spojrzenie, ale on nie patrzył na nią i nie słyszał, jak powtarza szeptem swoje imię. Może w ogóle zapomniał, że kiedyś znał jakąś Lisę?

A jeśli ich spotkanie w niewielkiej zatoczce nad Dnieprem całkiem już uleciało mu z pamięci? Czy to możliwe, że nie znaczyła dla niego więcej niż ziarenko piasku?

Komendant rozejrzał się wokół.

- Czy można jej wierzyć?

- Skoro utrzymuje, że zna plany wojenne - odezwał się jeden z obecnych - to trzeba odesłać ją do kwatery atamana. Oczywiście w eskorcie kilku Kozaków, żeby nie narobiła głupstw.

- Chyba masz rację. Kto pojedzie? Może Kola, jest mądry i przebiegły jak lis. I jeszcze Wołodia i Dima.

Dwóch mołojców podeszło bliżej, z ciekawością przyglądając się dziwnej istocie. Wzruszyli ramionami.

- Ja chętnie z nią pojedę - powiedział Fiedia swym łagodnym głosem.

- Dobrze. A Wasia? Weźmiesz za nią odpowiedzialność?

- Nie - odrzekł zapytany. - Chcę walczyć, a nie wisieć jakiejś babie u spódnicy.

Dowódca zawołał roześmianą dziewczynę otoczoną gromadą Kozaków.

- Natasza! Weź tę kobietę i pomóż jej się umyć. Nie zniosę dłużej widoku tatarskich łańców. Daj jej jakieś normalne ubranie, o ile cokolwiek będzie pasować na tę pokrakę.

Natasza roześmiała się i chwyciła Lisę za rękę.

- Chodź, zeskrobiemy z ciebie cały brud.

Kiedy ją wyprowadzała, Wasia, obrzuciwszy Lisę spojrzeniem, krzyknął w dzikiej furii:

- Wyprowadźcie stąd to przekłete babsko! Nie mogę znieść jej spojrzenia. Te oczy mnie palą, rozrywają na strzępy!

Natasza napełniła drewnianą balię wodą i kazała Lisie się rozebrać. Lisa pragnęła porozmawiać z tą pulchną wesołą dziewczyną, ale musiała zadowolić się słuchaniem.

- A więc znasz Wasię! To najodważniejszy Kozak, jakiego znam. A przy tym najtwardszy i najbardziej zaciekły żołnierz. Umie używać życia! - zaśmiała się znacząco.

Naraz zmieniła temat.

- Ale ileż ty masz na sobie tych ubrań? I wszystkie takie grube. Uff, jeśli tak dalej pójdzie, to niewiele z ciebie zostanie.

W końcu Lisa stanęła przed Kozaczką tylko w cienkiej koszuli. Natasza, spojrzawszy

na nią, zamilkła ze zdumienia.

- Ależ ty masz jasną cerę! - wykrzyknęła po chwili. - Jaśniejszą ode mnie! To znaczy, że masz tylko pomazaną twarz i dłonie? A poza tym wcale nie jesteś taka stara... Ale te siwe włosy!

Urwała gwałtownie, bo oto Lisa zdjęła okropną perukę, która niemal do połowy skrywała jej twarz. Długie jasne włosy opadły jej na ramiona. Uśmiechnęła się do Nataszy.

- Nie, nigdy bym... Czegoś podobnego jeszcze nie widziałam. Wskakuj do balii, pomogę ci się umyć! - Natasza śmiała się podekscytowana. - A ten Wasia oddał cię Fiedii. Co za dureń! Musi się o tym dowiedzieć.

Wybiegła, kierując się do okazałej chaty naprzeciwko.

- Żałuj, Wasia! - zawołała tak głośno, że nawet Lisa usłyszała. - Bo ta znajda miała na sobie najdoskonalsze przebranie, jakie kiedykolwiek widziałam! To piękna młoda dziewczyna. Myślę, że długo musiałbyś szukać, by znaleźć od niej ładniejszą...

- Dość się naoglądałem pięknych dziewcząt - dał się słyszeć zniecierpliwiony głos Wasi. - Nic mnie nie obchodzi jej uroda. Kobiety tylko przeszkadzają w wojaczce. Rób z nią, Fiedia, co chcesz. Należy się tobie. Pewnie nie miałeś zbyt wielu dziewcząt w swym życiu!

- Dopilnuję, by nie spotkała ją żadna krzywda - odpowiedział łagodnym głosem Fiedia.

Natasza wróciła do Lisy z ubraniem.

- Pożyczę ci mój jedyny sarafan - zaproponowała. - Ja wolę szarawary. Wytrzymaj się najpierw, proszę. Zobaczysz, chłopaki zaniemowią z wrażenia.

Niecierpliwa, podniecona Natasza pomogła Lisie założyć białą bluzkę z szerokimi rękawami, pięknie haftowaną, i niebieską długą suknię bez rękawów, sarafan. Oniemiała z podziwu rozczesywała włosy dziewczyny.

- Na szczęście udało się nam zmyć ten wstrętny brud z twarzy - rzekła. I dodała zmartwiona: - Nie mam, niestety, dla ciebie żadnych butów.

Lisa uśmiechnęła się i potrząsnęła głową.

- Chcesz powiedzieć, że możesz iść bosą? - spytała Natasza. - Dobrze! Będziesz wyglądała jak piękna Wasylissa prosto z baśni. O, stójka zakrywa rany na szyi! Wspaniale! Chodź!

Zachwycona poprowadziła Lisę przez drogę do chaty, w której zgromadzili się mężczyźni.

- Proszę! Oto wynik moich czarodziejskich sztuczek! - zawołała.

Lisa stanęła w drzwiach, zawstydzona zamieszaniem, jakie wywołała.

Mężczyźni poderwali się z miejsc. Dowódca pochylił się i patrzył oniemiały. Na kilka sekund zaległa głęboka cisza, którą przerwał wzburzony szept Wasi:

- Lisa!

ROZDZIAŁ V

Lisa podniosła wzrok i posłała Wasi zatrwożony, trochę niepewny uśmiech, jak gdyby nie dowierzała, że pamiętał jej imię.

Twarde oblicze Kozaka zastygło w zdumieniu. Stał niby skamieniały.

- Na Krzyż Pański! - wyszeptał. - Przecież to Lisa!

Młody chłopak, na którego wołano Dima, podszedł bliżej.

- Czy to... ona? - zapytał cicho.

Wasia skinął w milczeniu głową.

- O mój Boże - westchnął Dima. - A ty zapierałeś się, że ją znasz!

Wasył osunął się na stołek, jakby brakło mu sił, by utrzymać się na nogach. Ukrył twarz w dłoniach, a potem oparł głowę na stole.

W chacie panowała cisza. Wszyscy wpatrywali się z przejęciem w Wasyla, który objawił się im w nowym świetle.

Komendant zbliżył się do dzielnego Kozaka, chwycił go za gęste, opadające na kark włosy i odchylił głowę. Twarz Wasyla poszarzała, a ciemne oczy płonęły intensywnym żarem.

- A więc znasz ją? - upewnił się dowódca.

Żal, jaki zabrzmiał w głosie Wasi, sprawił zebranych w zdumienie.

- To jest dziewczyna, którą niegdyś bardzo skrzywdziłem - rzekł powoli. - O duszy najszlachetniejszej i sercu najczystszy. Uratowała mi życie, ryzykując dla mnie wszystko. Była taka samotna, opuszczona, a ja swoim zwierzęcym pożądaniem zabiłem w niej ufność. Jeśli jest na świecie ktoś, na kim można by w pełni polegać, to jest to z całą pewnością Lisa. Zaginęła przed czterema laty. Bardzo możliwe, że dostała się do niewoli tatarskiej i tam nauczyła się ich języka. Prawdą jest, że z Turcji zdążyło do chana poselstwo z bardzo ważnymi wieściami. Pozwólcie mi, proszę, poprowadzić ją do atamana! Fiedia zaopiekuje się nią bezpośrednio, ja zaś będę im towarzyszył na odległość i wezmę na siebie całą brudną robotę: osłonię ich w razie ataku wrogów. Do niczego innego się nie nadaję.

Mężczyźni milczeli, zdumieni gorzkim wyznaniem Wasyla. Nie mogli uwierzyć, że jest to ten sam Wasia, którego znali: Kozak o nieokiełznanym temperamentem, zachłanny na życie jak mało kto.

Komendant wyprostował się i spytał z niedowierzaniem:

- Czy jednak rzeczywiście można na niej polegać? Była cztery lata u Tatarów i pewnie

dawno przestała być czystym, niewinnym dzieckiem, jakie zapamiętałeś. Zresztą mówiłeś, że ty sam...

- Nie uczyniłem jej nic złego - przerwał mu Wasia. - Prócz tego, że zniszczyłem jej marzenia.

Komendant zwrócił się do Lisy:

- Powiedz, czy jesteś dziewicą?

Lisa zarumieniła się pod badawczymi spojrzeniami zgromadzonych w chacie Kozaków. Wasia wstał i patrzył także z powagą w oczach, a dłonie zacisnął w pięści.

Dziewczyna skinęła głową. W pomieszczeniu zawrzało na nowo. Fiedia śmiał się nerwowo.

- Wybacz mi, że pytam tak obcesowo - usprawiedliwiał się komendant. - Ale dziewczętom, które utraciły niewinność, łatwiej przychodzi zdrada. Nie, Natasza, nie mówię o tobie. Twej uczciwości wszyscy jesteśmy pewni. Ale jak to się stało, Liso, że cię oszczędzono? Czy byłaś komuś obiecana?

Lisa przytaknęła.

- Chanowi?

Znów skinienie głową.

- Tak przypuszczałem - rzekł komendant. - Sam nie miałbym nic przeciwko takiemu podarkowi. Twoja opowieść wydaje mi się coraz bardziej wiarygodna. Kola - zwrócił się do starszego Kozaka o mądrym spojrzeniu. - Będziesz dowodził eskortą. Fiedia jest bezpośrednio odpowiedzialny za dziewczynę, Wasia, Dima i Wołodia będą mieli za zadanie odpierać ewentualne ataki. Eskorta musi być dosyć liczna, bo, jak zrozumiałem, Tatarzy wiedzą, że Lisa uciekła z dokumentami. Wasia, a może zabierzesz ze sobą swą watahę? Na wszelki wypadek?

- O, nie! - zawołał Wasia gorączkowo. - Im nie wolno zbliżać się nawet do Lisy. Wystarczą ci, których wybrałeś!

- Ach, tak? - odezwał się jeden z mołojców wyraźnie urażony. - A więc już nie jesteśmy dobrzy?

Wasył zacisnął zęby.

- Jesteście, ale w tym, czego was nauczyłem. A tym razem takie rzeczy nie będą mieć miejsca.

Lisa popatrzyła na ludzi Wasi i dreszcz przebiegł jej po plecach. Całe szczęście, że nie będą jej towarzyszyć.

- Nawet jeśli Tatarzy wiedzą, że Lisa uciekła z dokumentami, to przecież nikt nie

skojarzy takiej pięknej dziewczyny z garbuską, którą znali - wtrącił Fiedia.

Komendant podparł się na łokciach i w zamyśleniu gryzł kłykcie. Potem spojrzął na Fiedię i rzekł już łagodniejszym tonem:

- Rzeczywiście, masz rację. Jest tylko jeden warunek: Nikt z obecnych nie może puścić pary z ust.

W chacie zapanowała głucha cisza. Kozacy poczuli się dotknięci słowami komendanta. Ten jednak rozkazał krótko:

- Wyruszyście, jak tylko dziewczyna trochę odpocznie!

Lisa wskazała na Nataszę.

- Chcesz, żeby pojechała z tobą? - domyślił się komendant. - No, dobrze, nie zaszkodzi. Nareszcie moi żołnierze tu, w stancy, będą mogli zająć się poważniejszymi zadaniami.

Natasza roześmiała się wesoło.

Do Lisy podszedł tymczasem jakiś stary Kozak i uważnie obejrzał jej szyję.

- Miała szczęście - powiedział. - To tylko spuchnięcie, nie ma żadnych trwałych obrażeń. Za kilka dni będzie mogła mówić.

- To dobrze - stwierdził sucho komendant. - Bo radzi byśmy usłyszeć, co ma do powiedzenia na temat zamiarów wojennych sułtana.

Było wczesne popołudnie. Natasza użyczyła Lisie swego posłania i szepnęła jej bez najmniejszego skrępowania, by nie przejmowała się nią, bo ona znajdzie sobie miejsce, gdzie mogłaby przenocować. Co do tego nikt nie miał najmniejszych wątpliwości.

Lisa odczuła prawdziwą ulgę, kiedy wreszcie ułożyła się wygodnie w łóżku. Zmęczenie i napięcie ostatnich dni sprawiło, że zasnęła natychmiast.

Wczesnym rankiem obudziła się z uczuciem, że nie jest w pomieszczeniu sama. Przestraszona rozejrzała się wokół. W drzwiach stał Wasyl. Wyglądało na to, że od dawna trzyma tam straż. Myśłami krążył gdzieś daleko, a w oczach odbijała się udręka.

Lisa popatrzyła na niego pytająco.

- Och, gdybym wiedział, że żyjesz! - wyszeptał. - Sądziłem, że umarłaś - dodał i bez dalszych wyjaśnień odwrócił się i wyszedł.

Lisa i Natasza założyły szerokie kozackie spodnie, wygodne do jazdy konnej, i długie buty. Lisa dostała czerwoną rubaszkę, która była na nią o wiele za obszerna, ale przewiązała ją jasnoniebieskim paskiem z jedwabiu. Przydzielono konie. Lisie trafił się poczciwy stary wałach, który sam wybierał drogę, nie zważając na jej nieudolne polecenia.

Gotowi do drogi, żegnali się z Kozakami w obozowisku. Dima podjechał do Lisy.

- Wasia prosił, bym cię pozdrowił i przykazał, żebyś trzymała się Fiedii, który jest osobiście odpowiedzialny za twe bezpieczeństwo.

Lisa skinęła głową i poprosiła, by powiedział jej, gdzie jest teraz Wasia.

- Osłania nas. Wprawdzie nie widać go stąd, ale jest w pobliżu. Mimo to uważaj na siebie! Wasia nalegał, bym ci o tym przypomniał.

Spokojnie pokiwała głową. Nikt nie powiedział jej, gdzie znajduje się kwatera atamana i jak daleka czeka ich wyprawa. Sama nie pytała, bo nadal potwornie bolało ją gardło i wypowiedzenie każdego słowa kosztowało niemało wysiłku.

Niechętnie znów ruszała w drogę, ale rozumiała, że to konieczne. Najważniejsze, że znalazła się w końcu wśród przyjaciół, a w każdym razie wśród ludzi, którzy jej sprzyjali. Po tylu latach niewoli i samotności.

Komendant położył rękę na jej siodle i rzekł:

- Im szybciej stąd wyjedziecie, tym lepiej. Ten obóz to nasz słaby punkt i póki tu jesteś, grozi ci wielkie niebezpieczeństwo. Kiedy spałaś, Wasia trzymał wartę przed izbą, bo baliśmy się zostawić cię samą. Chyba rozumiesz, jakie zagrożenie stanowisz dla Tatarów?

Popatrzyła na niego, jakby nie pojmowała, o czym mówi.

- Będą próbowali cię pojmać, byś w czasie tortur wyśpiewała wszystko, co wiesz o planach wojennych sułtana, albo po prostu zabiją cię.

Lisa posłała drżący uśmiech komendantowi i ruszyła wraz z eskortą w drogę.

Wkrótce niewielkie miasteczko znikło im z oczu. Lisa jechała obok Nataszy, przed nimi barczysty Kola, a z tyłu trzech młodzi Kozacy. Wasi nie dostrzegła, ale wiedziała, że znajduje się gdzieś z przodu.

Wjechali na teren nieco bardziej pofałdowany, zbliżali się do jakiejś rzeki. Nie znali dobrze tych traktów i nie wiedzieli, którądy uda im się przeprowić na drugi brzeg.

Z tyłu doszedł ich radosny śpiew Dimy. Miał głos tak piękny i czysty, że przyjemnie było go słuchać. Lisie podobały się jego piosenki, chociaż często improwizował słowa.

- Tak się cieszę, że chciałaś, bym jechała z wami - odezwała się Natasza. - Nareszcie trafiła mi się okazja.

Lisa popatrzyła na nią ze zdziwieniem, a wtedy młoda Kozaczka nachyliła się i szepnęła jej do ucha:

- Wołodia.

Lisę zaskoczyło wyznanie towarzyszkii. Ten poważny, trochę ponury Wołodia nie wydawał się być w typie Nataszy.

- Ale to beznadziejny przypadek - ciągnęła dziewczyna. - On chce wziąć za żonę

cnotliwą pannę, która siedziałaby w chacie ze spuszczoneymi skromnie oczyma i szyla ubranka dla dzieci.

Poklepała konia i zaśmiała się beztrąsko, ruszając pędem, a jej ciemne warkoczki zatańczyły w powietrzu

Bez trudu opanowała wierzchowca i wróciła na wyznaczone miejsce.

Naraz zgasła radość na jej twarzy.

- Kiedyś już miałam szansę - westchnęła z żalem. - ale nie wiedziałam, jak powinnam się zachować. Nie potrafiłam się opanować. Byłam taka szczęśliwa, że rzuciłam mu się na szyję. Przeraził się mojej spontaniczności i krzyknął, że idę do łóżka z każdym, kto tylko na mnie spojrzy. - Na moment się zafrasowała, ale zaraz dorzuciła ze śmiechem: - Nie powiem, że mi się to nigdy nie zdarzyło. Co zrobić, nie mam szans u Wołodii, ale to może lepiej dla niego!

Śmiałe zwierzenia Nataszy cokolwiek zaszokowały Lisę. Uśmiechała się jednak, patrząc na tę ognistą, tak pełną życia dziewczynę. Pytającym gestem wskazała na pozostałych mężczyzn.

- Nie - pokiwała głową Natasza. - Kola to stateczny żonaty mężczyzna, Fiedia jest zbyt słabowity i zbyt romantyczny jak na mój gust, a Dima... No, cóż, grzech młodości. Było, minęło.

Lisa wskazała ręką przed siebie.

- Wasia? Coś ty? Przecież to mój brat!

Rzeczywiście, powinna się tego domyślić. Może z wyglądu nie byli do siebie tak bardzo podobni, ale mieli identyczne nastawienie do życia: otwarci i nienasytzeni, bezlitośni wobec siebie i innych.

Lisa przypomniała sobie zagadkowe słowa Wasi, które wypowiedział, gdy się zbudziła.

- Czy on jest żonaty?

- Co mówisz?

Powtórzyła swe pytanie ledwie słyszalnie.

Natasza roześmiała się dźwięcznie.

- Wasia, żonaty? Nie, no wiesz co! Żadnej kobiecie nie okazał takiego szacunku! A poza tym on nie może się ożenić!

Pytające spojrzenie Lisy zachęciło ją do dalszych wyjaśnień.

- Cóż, Wasia wiele ma na sumieniu - rzekła z westchnieniem. - Właściwie nie znam go tak dobrze, ponieważ urodziłam się już nad Donem, dokąd przenieśli się nasi rodzice.

Wasia zaś został nad Dnieprem. Ale byłem przerażona, kiedy go tu spotkałam. Ma na twarzy wypisane okrucieństwo. Poza tym słyszałam to i owo...

Lisa podniosła rękę, jakby chciała powstrzymać Nataszę przed dalszymi wynurzeniami.

- Dobrze, oszczędzę ci tych opowieści. Nie nadają się dla grzecznych dzieci. Wydaje mi się, że on po prostu ma nie po kolei w głowie - dodała i roześmiała się znowu.

Ileż radości było w tej dziewczynie!

- Ale jeśli chcesz się dowiedzieć więcej o Wasi, to zapytaj Dimy. To jedyny normalny człowiek, z którym przestaje mój brat. Bo tej jego watahy nie liczę. Wasia z nimi w ogóle nie rozmawia, on... nie, to okropne towarzystwo!

Lisa przyznała jej rację. Ciekawiło ją, dlaczego Wasyl nie może się ożenić, ale jak o to zapytać? Natasza zaś mówiła dalej, już z większą powagą:

- Gadają, że Wasyl ma powody, by tak postępować, ale sama nie wiem, co o tym myśleć. Prawdą jest, że w ostatnich latach nic go nie cieszyło. Czasem rozlega się jego śmiech, ale nie ma w nim odrobiny wesołości. Czegokolwiek się podejmie, robi to z desperacją, nie wiem, czy rozumiesz, o co mi chodzi.

Znów Lisa musiała ograniczyć się jedynie do skinienia głową.

- Inna rzecz, że nikt go nie widział w takim stanie, jak wtedy kiedy ciebie zobaczył. Jakby zrzucił z twarzy maskę okrutnika, jaką nosi na co dzień.

Czy rzeczywiście to tylko maska? - zastanawiała się Lisa. Może naprawdę jest tak bezwzględny i nieludzki, jak chcą go widzieć inni?

Kłujące suche gałęzie uderzały dziewczęta po twarzach. Za nimi ciągnął się step, rozległy niczym bezmiar oceanu. Tu wyżej roślinność trwała wbrew wszelkim prawom natury. Spod końskich kopyt uciekały spłoszone drobne zwierzęta. Koń Lisy spokojnie omijał gęste chaszczki i strome wzniesienia. Dziewczyna zdołała się zorientować, że podążają na wschód. Napawało ją to radością, choć przecież od szwedzkiej kolonii dzieliło ich jeszcze wiele dni drogi. Zapewne zresztą tak daleko nie dotrą.

Dała znak Nataszy, że chciałaby porozmawiać z Dimą, i Kozaczka natychmiast zawołała młodego śpiewaka.

- Dotrzymaj Lisie towarzystwa przez chwilę. Przypuszczam, że chce cię spytać o mojego kochanego braciszka.

Dima popatrzył na Lisę z uśmiechem. Byli chyba w tym samym wieku. Nosił szmaragdowozieloną rubaszkę, a na domrze, którą przewiesił przez plecy, powiewały różnokolorowe wstążeczki.

Fryzurę miał podobną jak większość Kozaków. Wyglądało to tak, jakby ktoś nałożył na głowę miskę i obciął włosy wzdłuż jej brzegu. Jego włosy były bardzo gęste i, co nieczęsto spotyka się wśród Kozaków, dość jasne. Wystające kości policzkowe czyniły twarz jakby szerszą, osadzone głęboko oczy spoglądały pogodnie, zaś usta były szerokie i szczere.

- Co chcesz wiedzieć, Lisico? - zapytał.

Lisa ściągnęła usta, powinna się była domyślić, że Dima nie powstrzyma się od żartów. Tak wiele rada by usłyszeć o Wasi, ale nie znała dobrze Dimy i nie chciała wypytywać zbyt obcesowo. Poza tym musiała pamiętać o tym, co było dla niej najważniejsze: nie nadweręzać gardła.

- Dlaczego nie jedzie razem z nami? - wyszeptwała z trudem.

- Ktoś musi kontrolować trasę.

Lisa jednak zorientowała się, że Dima kłamie, i potrząsnęła głową.

- Unika mnie - szepnęła, a Kozak zrozumiał, że bardzo ją to boli.

- No, cóż - rzekł przygaszony i pochylił się do przodu. - Jeśli chcesz, to ci powiem. Wasyl niczego nie robi na niby, Liso. Nie czas ani pora, by oceniać jego postępowanie, ale co nieco mógłbym na ten temat powiedzieć. Cokolwiek przedsięwzięmie, wkłada w to całą duszę, tak jak Kozacy z Zaporozża mają w zwyczaju. Jedyna różnica między nim a innymi polega na tym, że on to robi z większą determinacją. Jeśli walczy, to na śmierć i życie. Kiedy się rozłości, to biada temu, kto go do tego stanu doprowadził. Nigdy nie nauczył się panować nad swymi emocjami. Płacze, kiedy jest nieszczęśliwy, no, a gdy się weseli - co prawda od dawna już nikt go takim nie oglądał - potrafi tańczyć przez całą noc. Widziałaś kiedyś tańczących Kozaków? Wasyl nie ma sobie równych. Ale od wielu lat już tego nie robi.

Dima zamilkł, a Lisa zastanawiała się, co powie dalej.

- Rozmawiałem z nim dziś rano - ciągnął powoli. - Pilnował ciebie od chwili, kiedy zasnąłaś, aż do rana, ale nie chciał, byś się o tym dowiedziała. Powiedział mi: „Dima, Lisa nie będzie musiała mnie oglądać. To Fiedia jest za nią odpowiedzialny. Ona ma taką piękną, wrażliwą duszę. Ale proszę cię, miej na nią oko w moim imieniu. Patrzyłem na nią, Dima. Skóra na jej ramionach przypomina alabaster. Stopy ma takie drobne i delikatne, a oczy... sam widziałeś. Niewinne jak u dziecka. Nie wolno jej zbrukać. Ani tobie, ani nikomu, a przede wszystkim mnie”. On uważa, że nawet jego obecność może zniszczyć w tobie piękno.

- Niemądry - szepnęła, wzdychając.

- Rozumiem go - rzekł Dima. - Niewiele wiesz o Wasi i najlepiej będzie, jeśli pozostaniesz w nieświadomości.

Dojechali do miejsca, gdzie czekał na nich Wasyl, który najwyraźniej unikał wzroku

Lisy.

- Będziemy musieli przeprowić się w tym miejscu - usiłował przekrzyczeć szum rzeki.

- Sprawdziłem, dalej w górę rzeki nie ma jak się przedostać na drugą stronę.

- Tutaj? - zdziwił się Fiedia. - Przecież to tuż przed porohem!

- No to znajdź lepsze miejsce!

Fiedia ustąpił, kiedy zorientował się, iż niegdyś był tu bród.

Lisa czuła się dotknięta tym, że Wasia zamierza trzymać się od niej z daleka. Patrzyła na niego z bólem w sercu, gdy kierował swego konia w wartki nurt rzeki. Jaki on przystojny, pomyślała, barczysty, wąski w biodrach, długonogi. Ciemne włosy błyszcząły w promieniach słońca, a silne śniade dłonie obejmowały końską szyję.

Ogarnęła ją przemożna tęsknota za przyjacielem z dzieciństwa, za poczuciem wspólnoty, jaka ich łączyła aż do tego pamiętnego wieczoru nad Dnieprem, kiedy wszystko się zmieniło.

Lisa spojrzała raz jeszcze na mężczyznę, który usiłował przeprowadzić przez rwącą wodę spłoszonego konia, i nagle na wspomnienie tego, co uczynił tamtego wieczoru, jej ciałem wstrząsnął dreszcz. Szybko odwróciła wzrok, przerażona tym nowym doznaniem.

Wasia obejrzał się i krzyknął do Koli:

- Nikołaj, prowadź konia Lisy, tu jest bezpiecznie.

Poczekali, aż Wasyl dotrze na drugi brzeg, i wtedy Kola poprowadził do wody konia Lisy. Dziewczyna siedziała sztywno w siodle i zdenerwowana patrzyła na kopyta ślizgające się na kamieniach. Niedaleko z hukiem spadała woda. Kola przeprowiał się bliżej porohu, ale konia Lisy prowadził pewnie.

Byli już prawie na drugim brzegu, kiedy wałach nagle poderwał się i przenikliwie zarżał. Rzucił się w bok tak gwałtownie, że koń Koli zachwiał się i porwał go gwałtowny prąd. Kola wpadł do wody, ale nie wypuścił z rąk uprząży wierzchowca Lisy, który przerażony do szaleństwa rzucił się do brzegu.

W tej samej chwili Wasyl wskoczył do wody i podtrzymał dziewczynę, która omal nie spadła, a potem podał rękę przemoczonemu Koli. Nie oglądając się za siebie wyjechał na pobliskie wzniesienie.

Lisa z trudem łapała powietrze.

- Co z koniem? - jęknęła.

Koń Nikołaja stał spłoszony na niewielkiej mieliźnie tuż przy porohu.

- Ten koń był moim najlepszym przyjacielem - rzekł Kola poruszony i zakłął.

Tymczasem nadjechali pozostali.

- Szkoda - odezwał się Fiedia. - To było ładne zwierzę.

Lisa patrzyła na nich wstrząśnięta i potrząsnęła głową.

- Nie ma innego wyjścia, trzeba będzie go zostawić - stwierdził Wołodia. - Nie mamy rady go stamtąd wydostać. Szkoda, że nie mamy strzelby.

- Nie - protestowała zrozpaczona Lisa. - Nie, nie!

Ile czasu będzie ten piękny gniady ogier stał na piaszczystej wysepce? Kilka dni, może tygodni, nim umrze z głodu lub porwie go nurt...

Lisa miotała się bezradnie wzdłuż brzegu. Fiedia daremnie błagał ją, by się uspokoiła, a Natasza potrząsała głową z ubolewaniem. Lisa podbiegła do Dimy i z płaczem zaczęła odplątywać grubą linkę, która wisiała przy jego siodle.

- Jesteś szalona - powiedział Dima. - To nam się nie uda. Nie możemy podejść tak blisko porohu.

Ale Lisa go nie słuchała. Udało się jej odczepić linkę i drżącymi rękami zawiązała sobie w pasie jeden jej koniec. Kola zagryzł wargi i patrzył bezradnie to na dziewczynę, to na konia. Niczego bardziej nie pragnął, jak uratować swego wiernego przyjaciela, nie pojmował tylko, w jaki sposób to zrobić.

- Lisa, nie wolno ci - próbowała przekonać ją Natasza. - Wiesz dobrze, że nie jestem tchórzem, ale w życiu nie odważyłabym się na coś podobnego. Nie pozwolę ci na to!

Lisa zaszlochała, aż ból gardła stał się nie do zniesienia.

- Ale koń - szeptała i próbowała się uwolnić od Dimy i Wołodii, którzy ją powstrzymywali.

Wasia obserwował całe zajście z daleka. W pewnym momencie zeskoczył z siodła i zbiegł do nich na dół.

- Co się tak gapiacie? - ryknął. - Nie widzicie, ile to dla niej znaczy? Poza tym ma rację. Sądziłem, że konia porwał nurt, tylko dlatego nie oglądałem się za nim.

- Ostatecznie nie musisz zajmować się szczegółami. Twoim zadaniem jest czuwać nad naszym bezpieczeństwem - skwitował Fiedia.

Wasył nie odpowiedział, rozsupłał linkę, którą Lisa zdążyła zawiązać sobie w pasie, i owinął się nią sam.

- Mogliście się chociaż upewnić, czy dziewczyna odpowiednio zawiązała węzeł - rzucił zdenerwowany. - Chodź, Liso, spróbujemy uratować to biedne zwierzę..

- Dziękuję. Bardzo ci dziękuję, Wasia.

Popatrzył na nią z pobłażliwym uśmiechem i tylko pokiwał głową.

Kola wreszcie pojął, o co chodzi, i szybko omotał drugim końcem linki gruby pień

drzewa. Lisa zaparła się nogą o spory głaz i powoli popuszczała linkę, w miarę jak Wasia wchodził coraz dalej, gdzie prąd był bardzo silny i aż roilo się od wirów.

Teraz włączyła się reszta. Wasia szczęśliwie dotarł na mieliznę, chociaż masy wody uderzały w niego wściekle. Trudniej było wyprowadzić konia na brzeg. Lisa widziała z daleka, że Wasia stara się uspokoić przerażone zwierzę. W pewnym momencie odwrócił się i pomachał jej ręką. Potem uwolnił się od linki i obwiązał nią konia. Teraz całkowicie zdany był na łaskę i niełaskę żywiołu. Lisa zamarła, przerażona.

Wasia ostrożnie chwycił za siodło i błyskawicznie dosiadł konia. Ogier zarżał, przestraszony, i zaczął wierzgać. Wasia dał znak towarzyszom, by zaczynali.

Lisa wołała nie patrzeć. Słyszała tylko ostrzegawcze krzyki pozostałych, którzy powoli wybierali linę. Automatycznie przyłączyła się do nich. Opór był potworny, chwilami miała wrażenie, że wyrwie jej ramiona. Czuła, że konia wyciągają, ale co z Wasią? Czy nadal siedzi w siodle?

Ale Kozak, jak zwykle się mówi, rodzi się na końskim grzbiecie. Usłyszała, że Wasia woła:

- Dawaj! Dawaj!

Odważyła się otworzyć oczy.

Byli już blisko brzegu, a koń, poczuwszy grunt pod kopytami, wsparł wysiłek ludzi. Lisa podała dłoń Wasylowi, właściwie całkiem niepotrzebnie, ale on chwycił ją, żeby podkreślić, jak cenna była jej pomoc.

- Och! - krzyczała radośnie Natasza. - Widzieliście? Ten grymas na twarzy Wasi przypominał nieco uśmiech! Trochę sztuczny, ale, Wasia... gdybyś trochę poćwiczył?

Natarł na siostrę ze złością, na szczęście zdołała w ostatniej chwili uskoczyć.

Kola, wzruszony do łez, poklepywał przestraszonego gniadosza.

- Pomyślcie, mógłby tam nadal stać, biedaczysko, nawet do naszego powrotu!

- Kuleje - odezwał się Wasia.

- To nic poważnego - rzekł Kola, obejrzawszy dokładnie nogę konia. - Ale...

Wyglądał na zmartwionego.

- Nie możesz na nim jechać - stwierdził Fiedia.

- Poza tym jesteś cały przemoczony - poparł go Wołodia. - Powinieneś wracać do obozu. My tu sobie poradzimy.

- Wasia, co ty na to?

- Myślę, że mają rację. Koń musi odpocząć.

- Dobrze, w takim razie poddaję się.

Poczekali, aż bezpiecznie przeprowi się na drugi brzeg. Jeszcze tylko pomachał na pożegnanie i ruszył do obozu.

Pozostali zaś w milczeniu udali się w dalszą drogę. Przygnębiło ich, że tak szybko musieli się rozstać z towarzyszem.

- Władimir, przejmujesz dowództwo - polecił Wasia Wołodii i już zamierzał pojechać naprzód, gdy zatrzymało go błagalne spojrzenie Lisy.

- Czego chcesz? - spytał krótko.

- Jesteś mokry - szepnęła.

- Słońce jeszcze trochę dziś pogrzeje. Raz dwa wyschnę. Czy to wszystko?

- Nie. - Dziewczyna rozejrzała się wokół i popędziła konia, chcąc wyprzedzić innych. Wasyl odchylił gałęzie, by nie uderzyły jej w twarz. - Wasia... Jak to się stało, że mój koń nagle... - zamilkła.

- Myślałem właśnie o tym samym - odrzekł. - Może coś uderzyło go w zad? Za tobą jechała cała reszta.

- Uważasz więc, że ktoś celowo... chciał mnie zepchnąć w nurt rzeki?

Wasia zacisnął zęby.

- Jeśli to prawda, to znaczy, że zabraliśmy ze sobą szpiega tatarskiego. Ale to niemożliwe! Fiedia, Natasza, Dima, Wołodia... Nie! Koń prawdopodobnie nadepnął na kamień i dlatego się spłoszył, a może ukąsił go jakiś owad?

Jaki ten Wasyl męski, pomyślała. Bujne czarne włosy niczym rama okalały wyrażającą zdecydowanie twarz. Miał czarne gęste rzęsy, na policzkach rysowały się głębokie bruzdy, schodzące aż do kącików zmysłowych ust. Co za silna osobowość!

- Wasia...

- Tak!

- Ja się boję! Czy musisz jechać tak daleko od nas?

Roześmiał się gorzko.

- Myślałem, że zdążyłaś mnie już rozpoznać. Złego Czarodzieja Mściciela, nieśmiertelnego, bo pozbawionego serca. Czy nikt ci nie opowiedział, jaki jestem okrutny? Uwierz mi, Liso, nie jestem właściwym kandydatem na twego Anioła Stróża.

Kiedy smutno westchnęła, dodał pośpiesznie:

- Z nimi jesteś bezpieczna, ale na wszelki wypadek nie zostawaj nigdy tylko z jedną osobą. Staraj się, by towarzyszyły ci przynajmniej dwie!

ROZDZIAŁ VI

I znów jak okiem sięgnąć rozpościerały się stepy. Miało się ku wieczorowi. Zrobiło się chłodniej, więc Lisa sięgnęła po umocowaną z tyłu siodła pelerynę i zarzuciła ją na ramiona. Fiedia, który przez cały czas trzymał się w pobliżu, podjechał do niej, patrząc z uwielbieniem.

- Czy wszystko w porządku? - spytał.

Lisa, którą zaczynała już męczyć jego adoracja, odparła:

- Na ile to możliwe dla kogoś, kto nie przyzwyczajony do konnej jazdy spędził kilka godzin w siodle.

- Tak się boję, że coś może ci się stać - rzekł cicho. - Bez przerwy rozglądam się z trwogą, czy gdzieś z ukrycia nie wyskoczą Tatarzy.

- Oj, dojrzelibyśmy ich z daleka - uśmiechnęła się, wskazując ręką na bezkresny step.

Zachodzące słońce zabarwiło niebo na kolor purpury. Dziewczyna odzyskała głos, ale nie mogła jeszcze mówić zbyt wiele, bo zaraz chrypiała na nowo. Z daleka dostrzegła, że w ich kierunku nadjeżdża Wasia. Najwyraźniej zamierzał coś im powiedzieć.

- Boję się go - odezwał się Fiedia. - To podstępny człowiek.

- Wasia, podstępny? - zdziwiła się Lisa. - To chyba ostatnie, co można by mu zarzucić! Nazywasz podstępnym kogoś, kto nie kryje swych najgorszych wad?

- No, może użyłem niewłaściwego słowa. Ale w każdym razie jest złym człowiekiem. Gdybyś wiedziała...

- Ani słowa - przerwała mu Lisa. - Nic mnie nie obchodzi, co robił Wasia.

- A więc on nic dla ciebie nie znaczy? - spytał Fiedia z nadzieją w głosie.

Milczenie trwało odrobinę zbyt długo.

- Nie, dlaczego miałby coś znaczyć - rzekła w końcu bezbarwnie. - Ledwie go znam.

Fiedia wyciągnął rękę, a ona podała mu swoją. Kaleka budził w niej współczucie, zwłaszcza kiedy obserwowała, z jaką pogardą odnosi się doń Natasza i inni Kozacy.

- Liso... Jestem taki dumny, że zostałem wybrany, by cię ochraniać - wyznał ze wzruszeniem. - I że we mnie pokładasz całą swoją ufność.

No, cóż... pomyślała Lisa, ale nic nie powiedziała.

Wasył ściągnął wodze i zatrzymał konia, obrzucając wymownym spojrzeniem Lisę i Fiedię, którzy jechali trzymając się za ręce. Nozdrza mu drgały, gdy zwracał się do Wołodii:

- Niedaleko stąd znajduje się stacja kozacka, tam przenocujemy. Natasza,

zaopiekujesz się Lisa.

- O co chodzi? - zapytał Fiedia urażony. - Czyżbym już nie nadawał się do tego zadania?

Wasia obrzucił go chłodnym spojrzeniem.

- A co, może masz zamiar z nią spać?

Fiedia poczerwieniał, a Natasza wybuchnęła pogardliwym śmiechem i rzuciła pod adresem kaleki parę szyderczych słów. Wasyl jednak spojrzął na siostrę surowo i upomniął ją:

- Natasza, daruj sobie!

- Ty sam nie jesteś zbyt delikatny, braciszku. Czyżbyś ze względu na Lisę próbował nauczyć mnie taktu?

- Zamknij się - burknął Wasia.

Dalej jechali w milczeniu.

Dotarli do stancy, w której tego wieczoru trwała zabawa. Nie wiadomo, czy świętowano z jakiejś szczególnej okazji, czy po prostu Kozacy pili dla kurażu przed walką, jaką mieli stoczyć następnego dnia. Na środku, na placu, kłębił się tłum podchmielonych żołnierzy. Tańczono i wznoszono okrzyki.

Fiedia troskliwie otoczył Lisę ramieniem i pośpiesznie ominęli plac. Dziewczyna usłyszała za sobą szept: „Zaporożcy”. Na Ukrainie Kozaków z Zaporozża nadal otaczała legenda.

- Hej, popatrzcie! - zawołał ktoś. - Jest z nimi Dima.

- Dima! - rozległy się wołania - Zagraj nam!

Młody śpiewak przystanął, nie kryjąc, że czuje się mile połączony popularnością. Wokół niego tłoczyła się gromada Kozaków.

- O, jest i Wasia Czarodziej! Chodźcie! Wódki nie zabraknie!

Wasyl niechętnie odwrócił głowę

- Dajcie spokój! - rzucił ostro.

Kozacy ryknęli gromkim śmiechem.

- Słyszeliście? Wasia odmawia! Nie chce wódki! Co ty, chłopie, chory jesteś? - krzyknął któryś, a reszta zarechotała.

- A gdzie twoi mołojcy? Boisz się wypić, kiedy cię nie pilnują?

Zgromił ich wzrokiem.

- Przyszliśmy tu bez wrogich zamiarów - powiedział, z trudem tłumiąc gniew. - Nie próbujcie więc mnie prowokować ani do wypitki, ani do wybitki.

Lisa była kompletnie zaskoczona. Nikt jej dotąd nie wspomniął, że Wasia pije, sama

zresztą do tej pory tego nie zauważyła.

- Dobrze, już dobrze - rzekł ktoś ze starszyny. - Dziś w nocy jesteście naszymi gośćmi. Posłuchajmy lepiej razem Dimy.

Zaporożcy popatrzyli po sobie z wahaniem. Dima najwyraźniej aż się rwał, by coś zagrać i zaśpiewać, a i Natasza miała ochotę pozostać na placu. Wasyl tymczasem naciągnął Lisie na głowę kaptur i zasłonił ją sobą. Fiedia i Wołodia wzruszyli ramionami.

- Dobrze, Dima, zaśpiewaj! - pozwolił Wasia.

Zrobiło się już całkiem ciemno. Kozacy utworzyli wielki krąg przy ognisku. Za nimi stały kolorowe namioty o najprzeróżniejszych kształtach. Dima wystąpił na środek i nastroił swą domrę. Zgromadzeni ucichli i nawet najbardziej pijani wyteżyli słuch.

Dima zaczął cicho i łagodnie, ale stopniowo przechodził do coraz szybszych melodii, zaś jego szczupłe palce poruszały się po strunach tak prędko, że wzrok za nimi nie nadążał. Aksamitny głos Kozaka niósł się daleko w tę wiosenną noc. Ileż w nim było uczucia!

Słuchacze porwani melodią i rytmem nie wytrzymali, nogi same porwały ich do tańca. Pozostali grajkowie zawtórowali Dimie. Coraz to nowi Kozacy włączali się w krąg tańczących i wnet cały dziedziniec wirował i mienił się w oczach barwami tęczy.

Tancerze kolejno wykonywali krótkie popisy, czasem wyskakiwało na środek kilku naraz, a Lisa nagle uświadomiła sobie, że klaszcze wraz z innymi rozbawiona, roześmiana, rozluźniona. Popatrzyła na Wasię promiennym wzrokiem. Stał oparty o dwukólkę i obserwował dziewczynę zamyślony, nieobecny duchem. Kiedy napotkał jej spojrzenie, wykrzywił twarz w uśmiechu pozbawionym radości.

Taniec urwał się równie gwałtownie, jak rozpoczął, ale wszyscy prosili Dimę, by zaśpiewał coś jeszcze. On tymczasem wyszedł z kręgu, zbliżył się do Lisy i wyciągnął do niej rękę.

- Potrafisz śpiewać? - zapytał.

- Tak... nie, tylko tak zwyczajnie - plątała się zaskoczona. - Ale nie dziś. Przecież dopiero co odzyskałam głos.

- Zaśpiewaj nam coś!

- Tutaj? Oszalałeś! Przecież jestem zachrypnięta. A w ogóle nie miałabym odwagi!

- Ależ tak!

Fiedia i Wołodia wypchnęli ją naprzód. Lisa usiłowała szukać pomocy u Wasi, ale on stał niewzruszony z twarzą pozbawioną wyrazu. Chociaż, czy nie uśmiechał się z lekką ironią?

Lisa znalazła się w centrum zainteresowania, przerażona, bowiem jeszcze nigdy nie

śpiewała przed publicznością.

Kozacy stali pełni oczekiwania. Dima ściągnął kaptur z głowy dziewczyny, a wtedy wśród zebranych rozległ się szmer zachwytu. Kilku podpitych mężczyzn wytoczyło się na środek i wyciągnęło ręce w stronę jasnowłosej Szwedki.

Ale Dima natychmiast wydobył nóż i rzucił go tak, że wbił się w ziemię u jej stóp. Wołodia i Fiedia uczynili to samo. Żeby nikt nie miał najmniejszych wątpliwości.

Mimo to znalazł się wśród obecnych Kozak wyższy rangą, który udawał, że nic nie rozumie, i spytał bezczelnie, ile Lisa kosztuje.

Wówczas zbliżył się Wasyl i także rzucił swój nóż. Teraz do Lisy nikt nie odważył się już zbliżyć.

O Boże, co ja mam zaśpiewać? myślała gorączkowo. Tatarka nauczyła ją wielu pieśni, ale przecież nie mogła ich zanucić Kozakom! Nie odważy się też wybrać pieśni rosyjskiej, kiedy wśród zebranych jest tylu wspaniałych śpiewaków!

Pomyślała naraz, że wszystkim podobały się melancholijne pieśni Dimy. Może by tak zaśpiewać prostą ludową piosenkę, którą słyszała w rodzinnych stronach? „Niczym gwiazda wysoko na niebie”, to przynajmniej jest krótkie.

Zaczęła lekko drżącym głosem. Nie zdawała sobie sprawy, jak czysto zabrzmiał jej śpiew. Bez trudu brała wysokie dźwięki. Wyglądała niczym zjawisko: wiotka, bezbronna dziewczyna o jasnych włosach wśród dzikich Kozaków.

Zaśpiewała najpierw po szwedzku, a potem odważyła się to samo wyśpiewać po rosyjsku.

Zachwyceni Kozacy zgotowali jej prawdziwą owację. Ukłoniła się nisko i zawstydzona podziękowała za oklaski. Potem wyciągnęła z ziemi noże i pobiegła do swych towarzyszy.

- Wasyl, proszę, ten jest twój - rzuciła zdyszana i podała mu nóż.

- Skąd możesz wiedzieć, że to właśnie mój? - spytał wzburzony, aż Lisa ze zdziwieniem podniosła na niego wzrok.

Ale Wasyl odwrócił się pośpiesznie, a Lisa była zbyt oszołomiona, by odpowiedzieć mu na pytanie. Zresztą, jak miała mu wyjaśnić, że zna każdy szczegół jego ubrania, najmniejszy detal jego broni, nie wspominając o nim samym.

- Mam nadzieję, że nie zaśpiewałam tak zupełnie okropnie? - zapytała zawstydzona. - Chociaż wydaje mi się, że zabrzmiało fatalnie...

- Liso, na Boga - przerwał jej gwałtownie. - Robię co mogę, byś nie musiała znosić mojej bliskości. Wyświadczył mi tę przysługę i także trzymaj się z dala ode mnie! A teraz oddaj

resztę noży.

Lisa posmutniała i odeszła.

Muzyka i tańce nie ustawały, ale Zaporozcy zapragnęli wreszcie udać się na spoczynek. Dziewczętom wskazano namiot, w którym miały przenocować.

- Będę trzymał straż na zewnątrz - oznajmił Fiedia. - Przez całą noc!

- Nie! - sprzeciwił się Wasyl. - Musisz trochę odpocząć, bo jutro byłbyś do niczego.

Postoisz tylko parę godzin, a później ja cię zmienię.

Lisa ułożyła się natychmiast na miękkim pościeliu i okryła szeroką peleryną. Ale Natasza kręciła się z miejsca na miejsce, wyraźnie nie zamierzając spać.

- Co ci jest, Natasza? - spytała Lisa sennym głosem.

Dziewczyna odpowiedziała, jakby usprawiedliwiając się sama przed sobą:

- Och, tam jest tak wesoło. Jak myślisz, chyba nic się nie stanie, jeśli pobiegnę tam jeszcze na chwilę? Przecież Fiedia stoi przed namiotem i trzyma wartę.

Lisa nie protestowała.

- Nie mam nic przeciwko temu, ale co powie Wołodia? Jest przecież dowódcą.

- Najpierw pójde do niego - przekonywała żarliwie Natasza. - Wytłumaczę mu, że nie ma żadnego zagrożenia.

- Dobrze, już dobrze, leć! Ja cię nie wydam.

Natasza wybiegła na zewnątrz. Porozmawiała jeszcze z Fiedia, ale nie trwało to długo.

Lisa zasnęła. Obudziła się gwałtownie, bo dobiegł ją krótki krzyk i odgłos uderzenia.

A potem zaległa cisza.

Dziewczyna uniosła się na łokciach.

- Fiedia?

Nikt nie odpowiadał, opadła więc znowu na pościel, zdziwiona i trochę niespokojna. Było całkiem ciemno, tylko blask ogniska palącego się w oddali rzucał nikłą poświatę. Muzyka i tańce wciąż jeszcze trwały.

Ktoś wszedł do namiotu.

- Natasza?

Nikt nie odpowiedział.

- Fiedia, czy to ty? Nie wolno ci wchodzić do środka.

Ale to nie był Fiedia, lecz dwaj mężczyźni, cuchnący potem i wódką. Lisa poderwała się przerażona, ale zaraz przytrzymały ją mocne ręce.

- Cicho, mała, nic ci nie zrobimy - szepnął jeden z nich.

Lisa chciała krzyknąć, ale głos uwiązł jej w gardle.

- Gdzie jest Fiedia? - spytała z trwogą.

- Nie martw się o niego, bądź cicho.

- Co zrobiliście z Fiedia? - jęczała żałośnie. - Puśćcie mnie!

- Nie bój się - odezwał się jeden ze śmiechem. - Dostaliśmy rozkaz, by wlać w ciebie trochę gorzałki, inni załatwią resztę.

- O czym wy mówicie?

- Za wiele pytasz! Zapłacono nam, więc nie dociekamy szczegółów. No, masz! Bądź rozsądna!

I przystawili Lisie do ust manierkę z trunkiem. Szarpała się i usiłowała wyrwać, ale przewrócili ją na plecy i przytrzymali ręce. Nie miała żadnych szans.

- Nie marnuj wódki, dziewczyno! - odezwał się jeden z przyganą. - Pij!

Siłą jej otworzyli usta i zaczęli wlewać gorzałkę do gardła. Lisa kaszłała, pluła, ale oni nie przestali, póki nie uznali, że ma dość. Potem skrępowali jej ręce i nogi i wymknęli się z namiotu.

Leżała zrozpaczoną, nie mogąc się poruszyć. Stopniowo jednak czuła, jak miłe ciepło rozchodzi się jej po całym ciele.

Ale co to? Chyba znów ktoś wkradł się do środka. Usłyszała czyjś szept:

- Lisa, słyszysz mnie?

Dziwne, głos wydawał się jej znajomy, choć niezupełnie. Jakby ów ktoś miał na ustach szmatę. Był tuż przy niej.

- Liso, co było w dokumentach? Powiedz!

- W jakich dokumentach? - zapytała niewyraźnie.

- W tych, które wykradłaś.

Zachichotała.

- Tak, rzeczywiście je wykradłam, ale bardzo tym rozwścieczyłam Tatarów. Gonili mnie przez całą noc.

- Co tam było napisane?

- A ja wdrapałam się na drzewo i śpiewałam... nie, to nie ja, lecz słowik. Przecież ja nie jestem słowikiem.

- Musisz powiedzieć, co było w tych planach. Pośpiesz się, nie ma czasu! Kiedy i gdzie mamy zaatakować?

- Poczekaj, jeszcze nie skończyłam - powiedziała obrażona. - I potem urządziłam pogrzeb słowikowi. Ptaszek jednak był taki duży, że nie chciał zmieścić się w grobie. Ale dlaczego to zrobiłam? Dlaczego? Przecież tak pięknie śpiewał.

Śmiała się głupawo, mówiła bez ładu i składu. Mężczyzna kłął zrezygnowany.

Nagle gdzieś blisko rozległ się rozgniewany głos. Napastnik wymknął się błyskawicznie.

Lisa słyszała jak przez mgłę:

- Wydawało mi się, że mogę przynajmniej ufać swojej siostrze! Tymczasem zamiast trzymać wartę, latasz po stanicach! Fiedia! Gdzie jest Fiedia? Gdzie on jest, na miłość boską? Szukaj go, a ja zobaczę, co u Lisy. Jeśli coś jej się stało, nigdy ci nie wybaczę!

Znów ktoś wszedł do namiotu. Ale Lisa już się nie bała, przeciwnie, nigdy dotąd nie czuła się taka szczęśliwa.

- Wasia - wymamrotała. - Tak mi dobrze. Chodź do mnie!

Wasia upadł na kolana obok dziewczyny. Przez chwilę przysłuchiwał się w milczeniu jej bełkotliwej opowieści o miłych mężczyznach, którzy wmusili w nią takie cudne sny.

- Kto to zrobił? - wrzasnął w końcu.

- Nie znam ich - uśmiechała się Lisa. - Wasia, jestem lekka jak piórko. Ja fruwać! Och, szkoda, że tak dużo wyplułam, ależ jestem głupia! Tak mi teraz cudownie.

- Co za diabeł ci to zrobił? - powtarzał zdesperowany Wasyl. - I dlaczego?

Niecierpliwymi palcami poluzował więzy na rękach i nogach dziewczyny i odrzucił je z wściekłością.

- Chciał wiedzieć, co było napisane w doku... doku...

- W dokumentach? Kto się o to pytał?

- No, ten który przyszedł później.

Wasyl chwycił ją za ramiona i mocno potrząsał.

- Kto? I co mu powiedziałaś?

Lisa tylko się śmiała.

- Za dużo pytasz. Opowiedziałam mu o słowiku, który śpiewał, wiesz! Czy nie powinnam była tego robić? Może on nie powinien nic wiedzieć o słowiku? Potem on uciekł, bo pojawiłeś się rycząc jak dziki zwierz. To było naprawdę śmieszne, wiesz, Wasia.

- O Boże! - wyszeptał. - Co tu się wydarzyło? Liso, proszę cię, mów rozsądnie! To jest bardzo ważne. Kto tu był?

- Nie wiem, Wasia, zresztą gwizdź na to! - odpowiedziała beztrosko i zarzuciwszy mu ręce na szyję, przyciągnęła do siebie. - Wiesz, byłam wtedy głupia - dodała.

- O czym ty w ogóle mówisz?

- Myślałam o tym przez wszystkie te lata. Najpierw wydawało mi się to wstrętne i

obrzydliwe. Znienawidziłam cię na długi czas. Dlaczego to zrobiłeś, Wasia? Dlaczego wszystko zepsułeś? - chlipała.

- Myślisz, że nie myślałem o tym? - odezwał się z bólem w głosie.

- Wasia, teraz jestem już dorosła! Zrób to raz jeszcze! Jestem pewna, że zmienię zdanie. Ostatnimi czasy myślałam o twym pocałunku inaczej. Jesteś jedynym człowiekiem, który dla mnie coś znaczy, jedynym, który mi coś ofiarował. Ale ja byłam wtedy jeszcze dzieckiem. Proszę, pocałuj mnie jeszcze raz.

- Liso, wcale tak nie myślisz, dobrze wiem. Nie masz pojęcia, co wygadujesz, jesteś pijana!

- Jak dziwnie brzmi twój głos, Wasia. Dlaczego tak drży? Czy nie mogę przytulić się do ciebie? Tak pragnę poczuć ciepło twojej skóry, twój policzek przy swoim! Tęskniłam za tobą!

Pochylił się. Omal nie porwał ją w ramiona, ale zdołał się powstrzymać.

- Nie zasługuję na ciebie - rzekł krótko i dodał: - Jeśli znajdę tego, który ci to uczynił, roztraskam mu czaszkę. Liso, powiedz, czy on cię skrzywdził?

- Co? Nie, przecież bym mu nie pozwoliła - zachichotała. - Wasia, zostań ze mną - prosiła i znów próbowała go objąć. On jednak odsunął się.

Przybiegła Natasza.

- Znalazłam go! - krzyczała. - Leży w trawie, ranny w głowę.

- Żyje?

- Ocknął się, jak wylałam na niego kubek zimnej wody.

Do namiotu wsunął się przemoczony Fiedia.

- Wasia? Co się stało?

- Upili ją, żeby wydobyć z niej plany wojenne sułtana. Ale wydaje mi się, że nic nie powiedziała.

Fiedia padł przerażony na kolana i przyciągnął Lisę do siebie.

- Liso, najmiłsza, co oni ci uczynili?

- Przestań - odburknęła dziewczyna i odepchnęła go. - Jestem zmęczona, chcę spać.

- O, nie! Nikt tu nie będzie teraz spać - stanowczo powiedział Wasia. - Natasza, szybko leć po kubek mocnej tureckiej kawy. Na pewno u kogoś dostaniesz. I przynieś cytrynę albo jakiś inny kwaśny owoc. Musimy jej pomóc wytrzeźwieć, bo inaczej czeka ją piekło. Bóg raczy wiedzieć, ile gorzałki w nią wlałi. Chodź tu, młoda damo, pójdiesz ze mną! - dodał i nie bawiąc się w żadne grzeczności, pociągnął ją do miejsca, gdzie zazwyczaj pojono konie. Lisa ledwie trzymała się na nogach, Fiedia ofiarował się z pomocą, ale Wasia odsunął

go stanowczo.

- Poczekaj w namiocie! Poradzę sobie z nią sam. Nie trzeba jej narażać na dodatkowy wstyd!

Chwytał dziewczynę i kilkakrotnie zanurzył jej głowę w beczce z wodą. Lisa z trudem łapała powietrze a Wasyl wycierał jej twarz w swą koszulę.

Wytrzeźwiała natychmiast, choć nadal miała nogi jak z waty. Zachwiała się, a wtedy Wasia wsparł ją ramieniem. Wtuliła się w jego pierś i marzyła tylko o jednym: żeby się zapaść pod ziemię.

- Wasia, tak strasznie mi wstyd! Nigdy więcej nie będę ci mogła spojrzeć w oczy.

- Nie masz się czego wstydić!

- Ależ tak - mamrotała. - Zachowałam się jak dziewczka! Co ja ci naopowiadałam... Ale wiesz, kiedy mówiłam, że jestem już dorosła... to naprawdę... chciałam, żebyś...

- Byłaś pijana - rzekł gwałtownie. - W ogóle nie przywiązywałem wagi do tego, co mówisz. Ludzie wygadują różne bzdury, gdy umysł zmąci im gorzałka. Ja to wiem najlepiej! - Jego głos zdradzał głęboką pogardę dla własnej osoby. - To, co wygadywałaś, niewarte jest w ogóle zapamiętania - ciągnął już łagodniej. - Przecież wiem, że tak wcale nie myślisz.

Lisa uśmiechnęła się z ulgą.

- Oczywiście, że nie, już mi przeszło to dziwne uczucie. Masz rację, nie byłam sobą.

Wasyl milczał. Podtrzymywał ją bardzo delikatnie, jak gdyby pomimo okoliczności, które pchnęły mu ją w ramiona, zamierzał dochować swej obietnicy, że nie będzie się jej naprzykrzał. Dziewczyna poczuła, że gładzi ją po plecach.

- Ale innych, to znaczy Fiedię i tych nieznajomych, odepchnęłaś? - zapytał.

- Oczywiście! Czyż mogło być inaczej? - rzuciła wzburzona.

Popatrzył na nią ze zdumieniem.

Wtedy nagłe zrozumiała, że zdradziła swą tajemnicę. Wyrwała się z jego objęć, a on szepnął głosem pełnym rozpacz:

- Och, Liso, Liso...

Zapadła pełna napięcia cisza. Lisa niemal przestała oddychać w obawie, że zburzy ten niezwykle nastrój. Zaraz jednak poczuła, jak Wasyl kładzie swą dłoń na jej dłoni.

- Chodź, Liso - odezwał się zwykłym głosem. - Spróbujemy się dowiedzieć, kto ci to zrobił. O, idzie Natasza z kawą. Wszystko będzie dobrze. O nic się nie martw.

Wasia zwołał kompanów do namiotu i wyjaśnił, co się stało.

- Pojmujecie, co to oznacza? - zapytał surowo. - Incydent z koniem Lisy przy porożu mógł być dziełem przypadku. Niewykluczone też, że ktoś obcy opłacił Kozaków w stancy,

by wyciągnęli od Lisy informacje o planach sułtana. Ale raczej wszystko wskazuje na to, że zdrajca jest wśród nas.

Zapadła przytłaczająca cisza. Noc jeszcze nie ustąpiła miejsca brzaskowi poranka i obóz kozacki trwał pogrążony we śnie.

Natasza rzuciła okiem na Wołodię, ale szybko odwróciła wzrok. Dima uderzał palcami w swój instrument, lecz nie odważył się wydobyć zeń nawet najlżejszego dźwięku.

- To był na pewno mężczyzna - rzekła Lisa z przekonaniem.

- A więc Natasza pozostaje poza podejrzeniami - potwierdził Wasia sucho. - Zawsze to dla mnie jakaś pociecha. - Z trudem tłumiąc złość, dodał: - Wiecie, kim jest Lisa? I jakie było jej życie? Ilu miała przyjaciół, jak myślicie? Powiem wam, nie miała nikogo bliskiego! Wszędzie wyróżniała się spośród innych, była odmieńcem, a takich zawsze się niszczy. Zgodnie z okrutnym prawem przyrody. I powiem wam coś jeszcze. Kiedy zdobędę pewność, kto jest zdrajcą, zamorduję go bez litości!

ROZDZIAŁ VII

- Powiedziałaś, że Lisa nie miała przyjaciół - wtrąciła cicho Natasza. - Wydaje mi się, że ty...

- Ja? - przerwał jej Wasia. - Ode mnie powinna się trzymać z daleka.

Lisa popatrzyła na niego ze smutkiem i potrząsnęła głową. Wasia spuścił wzrok.

Wiele wysiłku kosztowało go, by mówić dalej:

- Spróbuję wam wyjaśnić, dlaczego wspomniałem o życiu Lisy. Ona jest Szwedką i pochodzi z wyspy na Morzu Bałtyckim. U nikogo nie zaznała ciepła. Jej najbliżsi zmarli podczas długiej wędrówki z ojczystych stron na Ukrainę. A rodzina, która ją przygarnęła, miała dość własnych zmartwień. Była taka samotna! Mając piętnaście lat spotkała pewnego pozbawionego skrupułów rozbójnika, który wykorzystał jej czyste serce, szczere oddanie i poświęcenie. Uznała go za swego przyjaciela, pierwszego w swym życiu, druha, któremu mogła się zwierzyć, któremu chciała ofiarować całą miłość tłumioną gdzieś w głębi serca. Ale mężczyzna okazał się draniem. Wprawdzie żywił ogromną czułość dla tej delikatnej, naiwnej dziewczynki, ale czułość stłumiły emocje wielokrotnie silniejsze.

- Dzięki, już to słyszeliśmy - przerwała mu Natasza. - I wiesz co, kochany bracie? Myślę, że twoja czułość wobec niej była znacznie silniejsza, niż ci się wydaje. Myślę...

- Zamknij się! - wybuchnął Wasia, udreńczony. - Człowiek w ogóle nie powinien mieć rodzeństwa, bo ono odgaduje jego myśli. Ale do rzeczy. Wiecie, że Lisa została wzięta w jasyr i spędziła u Tatarów cztery długie lata.

- Kiedy ty tymczasem łupiłeś, grabiłeś i zabijałeś jak oszalały - wtrąciła znów niepoprawna Natasza. - Nie było rzezi, w której byś nie uczestniczył. Pociągało cię bestialstwo i okrucieństwo. Ale okazuje się, że upór, z jakim niszczyłeś własne życie, ma konkretną przyczynę.

- Przestań! - krzyknął Wasia z desperacją. - Nie mówimy teraz o mnie, lecz o Lisie. Nie pojmujecie, że zależało mi na tym, by czuła się wśród nas dobrze? Tymczasem, biedna, znowu nie wie, kto jest wrogiem, a kto przyjacielem. Ale ja to sprawdzę! Chcę wiedzieć, co każdy z was robił w nocy. Fiodor!

- Akurat ja jestem chyba usprawiedliwiony - wymuszenie uśmiechnął się Fiedia, dotknąwszy guza na głowie.

- Opowiedz wszystko po kolei!

Fiedia siedział skulony z boku i bawił się nerwowo wstążkami zwisającymi z domry

Dimy.

- A więc tak, najpierw przyszła Natasza i poprosiła, bym był szczególnie czujny, bo ona musi wyjść za potrzebą...

- Natasza, zapomniałaś, że ustaliliśmy, iż Lisa musi mieć zawsze dwóch strażników?

Natasza patrzyła skruszona.

- Wiedziałam, ale...

- Mów dalej, Fiedia!

Kaleka był wyraźnie zdenerwowany, ale Wasyl nie ustępował.

- Podszedł do mnie jakiś mężczyzna i zaczęliśmy rozmawiać.

- Kto to był? Widziałeś go wyraźnie?

- Nie, przecież było ciemno. Ale cuchnął gorzałką. I chyba nie był sam, bo nagle ktoś zdzielił mnie w tył głowy z taką siłą, że zobaczyłem gwiazdy. Potem już nic nie pamiętam. Ocknąłem się, kiedy Natasza oblała mnie wodą.

- Świetny wartownik, nie ma co - mruknął Wasia. - A ty, Natasza, wymknęłaś się, żeby spotkać się z Wołodią?

- Okazuje się, że nie tylko ja jestem niedyskretna - z przekąsem odrzekła siostra.

- Znalazłaś go?

- Nie, ale to nie znaczy, że jest winny.

- Miła jesteś - wtrącił Dima i obrzucił ją posępnym spojrzeniem.

Wołodia, silny, grubo ciosany Kozak o ponurym usposobieniu, spojrział na Wasię zamyślony, ale w jego miodowopiwnych oczach pojawił się błysk.

- A co z tobą? - spytał. - Gdzie byłeś?

- Pewnie jak zwykle zabawiał się z jakąś dziewczką - wtrącił pogardliwie Fiedia.

Wasia poderwał się z miejsca, runął na Fiedię i powalił go na ziemię.

- Nie! - krzyczał rozwścieczony. - Nie, nie, nie! Dziewki ze stanic nic mnie nie obchodzą. Nie chcę ich widzieć na oczy!

- A to ci nowina - burknął pod nosem Wołodia, ale pomógł Nataszy rozdzielić walczących.

Wasia przymknął oczy i usiłował uspokoić nierówny oddech, a potem, nie zważając na obecność pozostałych, zwrócił się do Lisy i rzekł ponuro:

- Rozumiesz już, jakie to bagno? Pojmujesz, że nie mam prawa nawet o tobie pomyśleć? Sam sobie tego zabraniam!

Lisa odwróciła się, nie była w stanie nic powiedzieć.

- Czy możemy wrócić do tematu naszej rozmowy? - spytała niepewnie Natasza.

Wasył odetchnął głęboko.

- Tak, mogę odpowiedzieć. Położyłem się spać. Całą poprzednią noc trzymałem wartę przed izbą Lisy. Obudził mnie Wołodia, kiedy wszedł do namiotu. Wtedy wstałem, by sprawdzić, co u Lisy. Po drodze natknąłem się na moją kochaną siostrę, która powinna być gdzie indziej. Wołodia?

Wołodia westchnął.

- No, cóż, wyszedłem się przejść.

- Po co?

- Sam nie wiem. Tak tylko spacerowałem.

- Nie spotkałeś Nataszy?

- Eee... tak. Widziałem ją.

- I odszedłeś? No widzisz, siostrzyczko, zdaje się, że to rodzinne. Możemy mieć wszystkich, ale tej jedynej albo tego jedyne, na których nam zależy, nie.

Natasza posmutniała. Lisa uściśnęła jej dłoń w odruchu współczucia.

- No, Dymitr, tylko ty nam jeszcze nie odpowiedziałeś - przypomniał Wasia.

Dima ocknął się i odłożył domrę na bok.

- Co robiłem w nocy? Wróciłem na plac, grałem, trochę śpiewałem... może trochę piłem... gdzieś się chyba położyłem i zasnąłem. Nie pamiętam tylko, gdzie.

- Rzeczywiście, wszystko to bardzo ulotne - mruknął Wasia. - Cóż, prześpijmy się trochę, zanim ruszymy w drogę. Mamy za sobą ciężką noc.

Przed wyjściem z namiotu chciał jeszcze szepnąć coś Lisie, ale nawet nie udało mu się uchwycić jej spojrzenia.

Jakże była zawiedziona! Obudziło się w niej uczucie wstydlive, choć takie ludzkie: niepohamowana zazdrość.

Rankiem, kiedy opuszczali stanicę, doszło do nieprzyjemnego spięcia, które wyprowadziło Lisę z równowagi. Mijali właśnie grupkę Kozaków, gdy jeden z nich powiedział:

- O, patrzcie! Zły Mściciel podąża na koniu w towarzystwie jasnowłosego anioła. Tym razem chyba przeholował. Czyżby zapalał namiętnością do dziewic? I nie jest pijany!

- Chyba nie sądzisz, że jest to anioł niewinny, skoro przestaje z kimś takim jak Wasył - zaśmiał się drwiąco inny.

Wasia spiął konia, wyjął zza pasa pejcz i smagnął szydercę. Ten zawył z bólu, a potem obrzucił Wasyla najokropniejszymi przekleństwami.

Lisa omal nie spaliła się ze wstydu. Dość! Nie chce go znać!

Niebo było pogodne, świeciło słońce, gdy podążali dalej przez uschnięte, nieurodzajne ziemie. Horyzont wokół nich zdawał się nieskończony.

Lisa przez cały ranek nie zamieniła z Wasylem ani słowa, nawet na niego nie spojrzała. Kozak w końcu nie wytrzymał. Chwycił wierzchowca Lisy za uzdę i zmusił do galopu. Tym sposobem znaleźli się z przodu.

Długo jechali w milczeniu. Lisa miała pochyloną głowę, on zaś nie spuszczał z niej wzroku.

- Nie możesz jechać przed nami, tak jak wczoraj? - spytała w końcu przez lzy.

- Nie po tym, co wydarzyło się w nocy. Po pierwsze, grozi ci niebezpieczeństwo, a po drugie, zbyt wiele nie wypowiedzianych słów nagromadziło się między nami.

- Niech tak pozostanie! Zresztą wczoraj sam byłeś tego zdania.

Zacisnął usta w gorzkim grymasie.

- Usłyszałaś zbyt wiele!

- Tak! - rzuciła oskarżycielsko. - Staralam się myśleć o tobie jak najlepiej, uczyniłam z ciebie bohatera, chciałam tego. Ale ty burzysz mi ten obraz. Wszyscy wokół mnie przestrzegają, że jesteś okrutnikiem. Najchętniej opowiedzieliby mi ze szczegółami o twych niecnym występach. Nie chciałam tego słuchać, bo nie mogę znieść złego słowa na twój temat. Tymczasem bez przerwy wychodzi na jaw coś nowego. To prawdziwe bagno!

Wasia zakrył rękami twarz.

- Nie mam nic na swą obronę - odezwał się w końcu. - Prócz tego, że myślałem, iż nie żyjesz. Ale to słabe wytłumaczenie.

- Że nie żyję? - cisnęła mu rozogniona. - A co moje życie ma do tego?

- Nie rozumiesz? Nie słyszałaś, co powiedziała Natasza?

Lisa zmarszczyła brwi, ale w uszach dzwięczały jej tylko słowa Fiedii o Wasi i obozowych dziewczkach, które jeżdżą za Kozakami.

- Z tego, co usłyszałam w nocy, zapamiętałam jedno - rzekła. - I napęłnia mnie to głęboką odrazą. Wolałabym, żebyś mi nie przypominał o gorzkim zawodzie, jakiego doznałam.

W tej samej chwili dobiegło ich z tyłu wołanie Nataszy:

- Hej, Wasylissa! Podjedź tu na chwilę!

Wasył popatrzył zdziwiony na Lisę.

- Jak ona ciebie nazwała?

- Ech, nazwała mnie jakimś imieniem z baśni. Nawet nie wiem, co to za postać.

- Piękna Wasylissa...

- Nie lubię, kiedy tak na mnie mówi.

Patrzył na nią z ukosa.

- Nie podoba ci się to imię splecione z naszych?

- Może - powiedziała cicho Lisa i zawróciła konia. - Co chciałaś, Nataszo? - zawołała.

Dziewczyna roześmiała się.

- Wiesz, dlaczego Dima upił się w nocy?

- Milcz! - wrzasnął Dima.

- Bo na niego nie zwracasz uwagi - szczebiotąła nie zrażona. - Dziś rano bił się z Fiedią o ciebie. O ciebie!

Lisa popatrzyła na Wasię, który zacisnął usta.

- Ech, co ty wygadujesz, Natasza? - rzuciła nerwowo. Nie byłaby jednak kobietą, gdyby nie ujrzała Dimy w nowym świetle.

Fiedią nie posiadał się z wściekłości. Lisa należała do niego! To on przecież odnalazł w stepie wygłodzoną, nędzną kobietę w tatarskim stroju. Wasyla się nie obawiał. Taki człowiek po prostu nie mógł nic znaczyć dla pięknej, delikatnej Lisy. Ale Dymitr, śpiewak o aksamitnym głosie, był groźnym rywalem.

Zatrzymali się na popas przy karłowatym zagajniku na niewielkim skalistym wzniesieniu. Takie wyżynne tereny od czasu do czasu urozmaicały monotonię stepu.

Kiedy się posilili, Dima usiadł obok Lisy i zaczął dla niej grać.

Dziewczyna oparła się plecami o skałę i próbowała dać wytchnienie zmęczonemu ciału. Dima nucił coś o zranionym sercu. Położył się na wznak i głowę oparł na kolanach drzemiącej Lisy. Domra dźwięczała delikatnie i tęsknie.

- Dzięki za wczorajszą piosnkę - odezwał się nieoczekiwanie. - Dawno nie słyszałem czegoś równie pięknego.

- Eee tam - mruknęła Lisa i z wahaniem spytała: - Powiedz, Dima, czy to prawda, co mówią o Wasi, że pije? I czy rzeczywiście jest taki zły, jak o nim gadają?

Dima wyczuł cichą nadzieję, jakiś błagalny ton w jej głosie, ale nie mógł jej pocieszyć.

- Wasyl ma tylko jeden cel, Liso. Chce umrzeć. Ale jakby ktoś rzucił na niego czar, bo nie może zginąć. Wiele razy próbował popełnić samobójstwo, ale go uratowałem, za co bynajmniej nie jest mi wdzięczny. Chciał się zapić na śmierć albo zginąć w bitwie. Tymczasem z wszelkich potyczek i starć wychodzi prawie bez jednej rany. Kozacy piją sporo, ale żaden z nich nie może się równać z Wasylem. Ale i to nie sprowadziło na niego

wytęsknionej śmierci.

- Dima - odezwała się cicho Lisa. - Natasza wspomniała, że Wasyl nie może się ożenić. Co miała na myśli?

Dymitr spojrział na nią, a jego głos zabrzmiał dziwnie miękko:

- Biedna Liso! Wiem, jak bardzo dotknęły cię słowa Fiedii. A mimo to... Biedna dziewczyno!

Czekała.

- Wasyl został wykluczony z cerkwi - powiedział powoli. - Kiedyś kompletnie pijany wpadł do świątyni z watahą swoich okrutnych mołojców i zniszczył ją. Urągał przy tym Bogu.

Przerażona Lisa zdołała tylko szepnąć:

- Och, Dima!

- Wiesz, wczoraj, kiedy popasaliśmy nad brzegiem wąwozu, Wasyl i ja spoglądaliśmy w dół.

- Tak, widziałam was.

- Zapytałem Wasię: „Pamiętasz tamtą przepaść? Złapałem cię w ostatniej chwili. Żałujesz, czy cieszysz się, że byłem wtedy w pobliżu?”

- Co ci odpowiedział?

- Rzekł: „Wiesz, że nie ma dla mnie nadziei na tym świecie. Zmarnowałem swoje życie. Wszystko się we mnie wypaliło. A mimo to jestem ci wdzięczny, że doczekałem dnia, w którym ją zobaczyłem!”

Nadszedł Wasia i spojrział na Dimę z ukosa.

- Co to, step jest dla ciebie za mały? - spytał z przekąsem.

Dymitr natychmiast zdjął głowę z kolan Lisy. Wasia poszedł dalej.

- Dima, znasz tę baśń o Wasylissie? Opowiedz mi!

- O, wiele powstało o niej baśni: o pięknej Wasylissie, mądrej Wasylissie, i tak dalej, i tak dalej.

- Czy jest jakiś związek między nią a pozbawionym serca Czarodziejem Mścicielem? - spytała i mrużąc oczy, spoglądała na Wasię, którego sylwetka rysowała się na tle słońca.

- O, tak. On również występuje w większości baśni. To pomiot szatana. Nie ma serca, więc nie można go zabić. Porwał Wasylissę i uwięził w swej ponurej twierdzy.

Lisa nie spuszczała wzroku z Wasi.

- Ta baśń jest bez sensu. Skoro ją porwał, to musiał ją kochać. A skoro kochał, to znaczy, że miał serce...

Kiedy ruszali w dalszą drogę, słońce grzało już mocno. Tak pieczołowicie pielęgnowana przez Tatarkę skóra Lisy poczerwieniała pod wpływem słonecznych promieni.

Jechali w zwartej grupie. Wasyl przestał unikać Lisy, ale dziewczynę przepełniała tak głęboka pogarda dla niego, że równie dobrze mogły oddzielać ich kilometry.

- Wołodia - odezwała się Lisa. - Dokąd właściwie jedziemy? Gdzie stacjonuje ataman?

- W Chersoniu.

Lisa odwróciła się do Wasyla i popatrzyła zdziwiona.

- Dlaczego mi nie powiedziałeś? Przecież to niedaleko szwedzkiej osady.

Uśmiechnął się trochę niepewnie.

- Zamierzałem zadbać o to, byś mogła tam pojechać, gdy tylko złożymy raport atamanowi.

- Nie jestem pewna, czy chcę tam wrócić - rzekła bezbarwnie. - Szczerze mówiąc, boję się spotkania z nimi po tylu latach.

Wasyl przeraził się jej nieobecnego, pozbawionego wyrazu spojrzenia. Co się stało? pomyślał z lękiem. Znowu odgrodziła się ode mnie niewidzialnym murem. Boże, pomóż, bym nie stracił z nią kontaktu.

Naraz Wołodia zawołał go i wskazał ręką na zachód. Wszyscy przystanęli.

Czarne punkciki na horyzoncie błyskawicznie się powiększały i szybko stało się jasne, że to oddział ośmiu jeźdźców na niewysokich krępych koniach.

- Tatarzy? - zastanawiała się Natasza. - Skąd oni się wzięli?

Wasyl szybko zerknął na Lisę. Pozostali myśleli o tym samym.

- Nas jest tylko sześcioro. Odwrót. Uciekajmy!

Popędzili konie i pogalopowali przez step.

Lisa z trudem utrzymywała się w siodle, brakowało jej wprawy. Nie próbowała nawet obejrzeć się za siebie w obawie, że spadnie.

Wołodia poganiał ich.

- Dawaj! Dawaj! Dalej! Szybciej!

- Podjedźmy na tamto wzgórze! - krzyknął Wasia, widząc, że Lisa nie nadąza.

Wjechali na szczyt i ku swej radości odkryli, że wśród skał znajdują się wejścia do jaskiń i podziemnych korytarzy. Dziewczętom przykazano, by ukryły się w takim przejściu, ale Natasza zaprotestowała. Chciała walczyć.

- W takim razie ja też zostanę - oznajmiła Lisa śmiertelnie przerażona.

- O, nie, durna, przecież oni właśnie ciebie chcą złapać! - rzekł niecierpliwie Wasia i

pociągnął ją zdecydowanie w ciemne czeluści korytarza. - Zostań tu! Zrobisz nam przysługę, jeśli będziesz się trzymać na uboczu.

- A jeśli was zranią albo zabiją?

- Wtedy będziesz musiała uciekać na własną rękę.

- Nie o tym myślałam. Ja nie chcę, żebyś... żebyście zginęli.

Wasia umilkł, nadal ściskając mocno jej ramię.

- Czy to nie byłoby dla nas obojga najlepsze wyjście? - spytał w końcu. A potem wręczył jej swój nóż i szybko zniknął.

Lisa siedziała beczynn timer, podczas gdy z góry dochodziły ją odgłosy walki. Dotkliwie odbierała swoją nieprzydatność. Serce biło jej mocno jak schwytanemu ptakowi. Ściskała nóż w dłoni, choć dobrze wiedziała, że nigdy nie będzie w stanie go użyć, nawet gdyby stanęła oko w oko z Tatarem.

Na górze ktoś postękiwał żałośnie. Kto to? Lisa wstrzymała oddech i usłyszała wśród jęków soczyste przekleństwa, które mogła ciskać jedynie Natasza.

- Och, Natasza - szepnęła Lisa niespokojnie. Bardzo przywiązała się do młodszej siostry Wasyla.

Wtedy usłyszała inny głos, przepełniony złością pomieszaną z lękiem.

- Wy, diabły jedne! Napadacie na Nataszę, małą bezbronn timer dziewczynę?

Lisa uśmiechnęła się, poznając głos Wołodii. Natasza, najwyraźniej już bezpieczna, zawołała równie zachwycona, co zdumiona:

- Wołodia!

Zadudniły kopyta uciekających koni, stopniowo wszystko ucichło.

Lisa rozszerzonymi oczyma wpatrywała się w mrok. Z góry nie dochodził jej żaden dźwięk. Dopiero po chwili usłyszała czyjeś kroki w podziemnym korytarzu. Ktoś nadchodził.

- Lisa!

Poznała głos Dimy. Rzuciła mu się w ramiona i uścisnęła mocno.

- Och, Dima. Tak się bałam. Nic nie było słychać, już myślałam, że...

- Natasza została ranna strzałą w nogę. Poza tym poszło nam dobrze. Ci Tatarzy, którym udało się przeżyć, uciekli. Na szczęście osłaniały nas skały.

- Czy Natasza jest poważnie ranna?

- Nie będzie mogła z nami dalej jechać, a Wołodia nalega, by mógł jej towarzyszyć.

Lisa uśmiechnęła się.

- Czy Natasza ma coś przeciwko temu?

- Nie sądzę - odpowiedział jej także z uśmiechem.

Natasza uroczyście pożegnała się ze wszystkimi.

- Teraz już wiesz, Waśka, jaka jest rada - rzekła z rozbijającą otwartością. - Postaraj się, by cię raniono, a wtedy ukochana padnie przed tobą plackiem.

Wasył spojrział na siostrę. Gdyby mógł, zabiłby ją wzrokiem.

- Bywaj, Liso! - powiedziała Natasza, siedząc już na końskim grzbiecie. - Chętnie widziałabym cię w naszej rodzinie. Szkoda, że mój braciszek skutecznie to uniemożliwił.

- Jedźcie już! Dbaj o nią, Wołodia! - przerwał jej Wasia ze złością.

Zostali tylko we czworo.

- Teraz Tatarzy wiedzą, gdzie jesteśmy. I sprowadzą posiłki.

Lisa nie chciała nawet myśleć o tym, co może się stać. Boleśnie odczuła rozstanie z Nataszą.

- Och, gdyby wszyscy mogli być tacy jak twoja siostra - rzuciła spontanicznie. - Chodzi mi o poczucie humoru. Mam dosyć tej ponurej atmosfery!

Wasył przymknął oczy i odetchnął z ulgą.

- Dzięki, dobry Boże!

- O co ci chodzi?

- Cieszę się, że znów się do mnie odzywasz. Że zniknął ten okropny niewidzialny mur odgradzający cię od świata. Jeśli tak właśnie zachowywałaś się w szwedzkiej osadzie, to nie dziwi mnie, że zostawiono cię na uboczu.

- Ja tylko się bronię przed rzeczywistością - powiedziała jakby na usprawiedliwienie i dodała już weselej: - Masz cudowną siostrę.

- No tak. Chociaż nie świeci przykładem.

- Może i nie, ale do niej to pasuje.

- Ale do mnie, nie...

- Owszem - przyznała Lisa. - Jest przy tym zasadnicza różnica między wami. Macie całkiem odmienne nastawienie do życia.

Wasia zacisnął usta. Nie mogła znieść jego przygnębienia, więc zebrała się na odwagę i dodała:

- Ale być może się mylę, bo w tym przypadku nie jestem obiektywna.

Delikatny uśmiech rozjaśnił jego surowe oblicze.

Przez chwilę oboje milczeli.

- Sądzisz, że zdrajca jest nadal wśród nas?

- Tak - odpowiedział po długim zastanowieniu. - Mam już pewne podejrzenia.

Lisa ukradkiem obejrzała się za siebie. Dima i Fiedia znajdowali się daleko w tyle.

- Powiedz, kto?

- Trudno ci będzie uwierzyć. Zresztą na razie sam nie jestem pewien. Wydaje mi się jednak, że atakujący Tatarzy wyraźnie omijali jednego z nas.

- Naprawdę? - Lisa była zaszokowana.

Jakieś ptaki przeleciały nad nimi z prędkością strzały. Wokół falował bezkresny step.

- Liso... - zaczął Wasyl. - Czy zgadzasz się, bym przejął całkowitą odpowiedzialność za twoje bezpieczeństwo? Oznaczałoby to, że byłbym nieustannie blisko ciebie.

Krew uderzyła jej do głowy, ale zmusiła się, by odpowiedzieć ze spokojem:

- Nie mam nic przeciwko temu. Przy nikim innym, nie czuję się taka bezpieczna jak przy tobie.

- Dziękuję, Liso - rzekł Wasia ciepło, patrząc jej w oczy.

- Wiesz, wolałabym, żebyś przestał uważać mnie za chodzącą świętość, a siebie za najgorszego nędznika. Niewiele wiem o tobie i o twoim życiu, ale mogę cię zapewnić, że i ja nie jestem bez wad. Zapomniałeś już, jak zachowałam się wczorajszej nocy? A raniem uświadomiłam sobie, że reaguję jak normalna kobieta.

- Nie rozumiem.

- Uff, niełatwo mi o tym mówić, ale jestem ci to winna. Wiesz, uważałam się za osobę szlachetną i wielkoduszną. Postanowiłam, że postaram się ciebie zrozumieć i wybaczyć ci wszystko: najazdy, grabieże i zabijanie...

- Tak?

- Ale, niestety, moje szlachetne postanowienia poszły w dym i owładnęła mną prymitywna za... Nie, nie mogę ci tego wyznać!

- Powiedz! Wiesz, ile to dla mnie znaczy! - prosił, przytrzymując za uzdę jej konia. Drugą ręką ujął jej podbródek i zmusił, by popatrzyła mu prosto w oczy.

- Jak chcesz! - rzuciła wyraźnie rozdrażniona, a w jej oczach zalśniły łzy. - Nie potrafię być wobec ciebie wielkoduszna! Nie mogę znieść myśli o tym, że trzymałeś w ramionach inne kobiety. Zżera mnie zazdrość. Nic na to nie poradzę, że jestem taka jak inne, pragnęłabym mieć wyłączność na przeszłość, teraźniejszość i przyszłość ukochanego mężczyzny. Proszę, puść mojego konia, i nie próbuj się ze mnie naśmiewać, bo tego nie zniosę!

Popędziła swego wierzchowca, łykając łzy.

Wasyl pozwolił jej odjechać. Wiedział, że jest jej ciężko, jednak nic nie mógł na to poradzić.

ROZDZIAŁ VIII

Mieli nadzieję, że dotrą do Chersonia przed zmrokiem, ale dojechali tylko do pobliskiego chutoru, kiedy zapadły ciemności.

Wasył polecił Dimie i Fiedii znaleźć miejsce, w którym mogliby się zatrzymać na nocleg.

Lisa przeżywała prawdziwe męki na myśl, że zostanie z Wasylem sama. Zajmował jej myśli od pierwszej chwili, kiedy ujrzała go przywiązanego do pała przy ognisku i poddawanego przez Tatarów okrutnym torturom. Wasył - pospolity rozbójnik, zabójca, pijak szydzący z Boga i ludzi. Przypomnienie tego sprawiało jej nieopisany ból.

Stali obok siebie w wąskim przejściu przy stajni. Wiosenny wieczór przyniósł łagodny chłód.

Milczenie zaczynało być dokuczliwe i Lisa pierwsza przerwała ciszę.

- Cudownie będzie odpocząć w łóżku - rzekła, wzdrygając się z zimna.

- Raczej nie przypuszczam, byśmy mogli liczyć na taki luksus. Zajazdy są przepełnione, trwa wojna. Zmarzłaś?

- Trochę, poza tym jestem zmęczona.

- Chodź, póki co ogrzejesz się pod moją peleryną...

Lisa wahała się przez chwilę, ale uznała, że odmowa na tak przyjazny gest byłaby małostkowością.

Owinął ją szeroką peleryną, a Lisa przytuliła się do niego przemarznięta.

- Wasia, jak ty się właściwie nazywasz? - zapytała.

- Wasył Stiepanowicz Kiryłow.

- Och! To brzmi imponująco w porównaniu z moim krótkim nazwiskiem Koppers. A ile masz lat?

- Sam już nie wiem.

- Ponad dwadzieścia pięć?

- Tyle miałem już dawno.

- Niemożliwe, przecież przed czterema laty, kiedy cię spotkałam, byłeś młodym chłopcem.

- Od tego czasu przybyło mi przynajmniej dwadzieścia lat.

- Jak ty liczysz? - roześmiała się Lisa rozbawiona.

Była już taka zmęczona. Przymknąwszy oczy oparła głowę na ramieniu Wasyła.

- Och, jak dobrze. Jesteś taki gorący - westchnęła z błogością i objęła go pod peleryną. Czowała przez rubaszkę jego rozgrzaną skórę i przyspieszone bicie serca.

- Mogłabym teraz zasnąć - szepnęła uszczęśliwiona. - Tak mi dobrze. Znów się unoszę w powietrzu...

Wasył milczał. Nagle Lisa oprzytomniała i uświadomiła sobie, że stoją ciasno objęci. Jego dłonie delikatnie gładziły jej plecy, twarz wtulił w jej włosy, a usta błędziły w okolicy ucha i policzka. Drżał, zatrwożony, by jej nie spłoszyć.

Wyrwała się gwałtownie.

- Darowałbyś sobie rutynowe pieszczoty! - wybuchnęła urażona. - Za każdym razem, kiedy mi się wydaje, że wróciła nasza dawna przyjaźń, ty wszystko psujesz. To doprawdy żałosne! Nie mam zamiaru być twoją kolejną zdobyczą!

Wasia wpatrywał się w nią tak, jakby nie pojmował, o co chodzi. Wreszcie ukrył twarz w dłoniach i zaszlochał.

- Co się stało? - Lisa przeraziła się nie na żarty.

Nie odsłaniając twarzy, rzekł wzburzony:

- Zasłużyłem na to! Jedyne raz w życiu, kiedy chciałem okazać swoje prawdziwe uczucia, kiedy odkryłem duszę, zostałem źle zrozumiany. Odepchnięty!

- Ale, Wasia..? - głos Lisy drżał.

- Sądysz, że kiedykolwiek okazałem czułość tym wszystkim kobietom? Sądysz, że traciłem czas, by przytulić je i ogrzać pod swą peleryną? Byłem na ogół zbyt pijany, by zapamiętać, jak wyglądają. Nigdy nie zapytałem nawet, jak mają na imię! Wiesz dlaczego, Liso? Bo nie chciałem! Następnego dnia wymazywałem je z pamięci. Proszę, złączmy wszystko od nowa! - rzekł błagalnie. - Jesteśmy skazani na swoje towarzystwo, póki nie dotrzemy do atamana. Przestańmy się kłócić! Czy nie możemy zachowywać się jak dwoje przyjaciół?

- Bardzo chętnie, ale najpierw muszę się dowiedzieć jednego!

- Pytaj!

- Czy masz... dzieci?

- Nie, skądże!

- To dobrze! W takim razie można jeszcze wszystko odwrócić.

Wasia uśmiechnął się.

- Wiesz, trochę to nielogiczne, maleńka - rzekł czule. - To pytanie sugeruje coś więcej niż tylko przyjaźń. - Zadumał się. Patrzył na nią, ale krążył myślami gdzieś daleko. Jego palce delikatnie gładziły ją za uchem.

- Przestań! - rzuciła Lisa gwałtownie.

Wasył ocknął się. Błysk zrozumienia, jaki pojawił się w jego oczach, wzburzył Lisę. Nie wiedziała jednak, czy złości się na niego, czy na samą siebie.

- Wracają - rzucił z ulgą.

Gdy szli przez osadę, Lisa pomyślała szczęśliwa, że może wreszcie uda się jej na nowo zaprzyjaźnić z Wasylem.

W zajezdzie rzeczywiście panował straszny tłok. Wasia przyciągnął dziewczynę do siebie i poprowadził ostrożnie przez cuchnącą izbę, pełną ludzi.

- Musimy się rozdzielić - powiedział do towarzyszy. - Przez wzgląd na bezpieczeństwo musicie się trzymać z dala od Lisy. Bądźcie spokojni, obaj. Nie tknę jej!

Fiedia popatrzył na niego z niedowierzaniem.

- Właściwie jaką mamy pewność, że to nie ty jesteś szpiegiem?

Twarz Wasyła stężała.

- Byłem kiedyś jeńcem Tatarów. Noszę na ciele blizny, które nigdy nie znikną. Sądziysz, że po tym mógłbym im służyć?

Kiwnął kompanom na pożegnanie i otoczywszy Lisę ramieniem, poprowadził przez izbę.

Jakaś zmęczona kobieta, zapewne właścicielka tego nędznego zajazdu, wskazała Wasylowi wolne miejsce na drewnianej ławie pomiędzy dwoma Kozakami.

- Mamy tutaj spać? - szepnęła Lisa. - Przecież tu jest pełno ludzi.

- Nie mamy wyboru. Nie chcę, żebyś spała na brudnym klepisku, dlatego zapłaciłem właścicielce za lepsze miejsce. Jak widzisz, prawdziwy luksus. Powiedziałem, że jesteś moją żoną. Nie żeby ona miała jakieś opory natury moralnej, chodziło mi raczej o ciebie. Myślę, że nie masz nic przeciwko temu?

Lisa popatrzyła zrezygnowana i nic nie odpowiedziała.

Bez słowa pomógł jej wejść na wysoką twardą ławę, w odróżnieniu od twardego klepiska przeznaczoną zapewne dla lepszych gości.

Zwinęła swoją pelerynę i położyła jako poduszkę, okryli się zaś peleryną Wasyła. Lisa leżała sztywna jak kij.

Wasia pogładził ją lekko po policzku.

- Nie bój się - szepnął. - Ci mężczyźni śpią, a ja nie zrobię ci krzywdy, obiecuję.

Odwrócił się do niej plecami, ale ona leżała nieruchomo, wpatrzona w powalę. Jej sąsiad, potężny jak niedźwiedź, chrapał i cuchnął wódką.

Nerwy Lisy, napięte do ostateczności, nie wytrzymały. Łzy same popłynęły z oczu, a

ona nawet nie usiłowała ich otrzeć. Ciałem wstrząsało bezgłośnie łkanie.

Wasia natychmiast odwrócił się do niej, przytulił i zaczął pocieszać tak, jakby była dzieckiem. Uspokajał ją cicho i gładził delikatnie po głowie.

- Co się stało, malutka? - szeptał. - Tęsknisz za domem?

- Za domem? - zaszlochała Lisa. - A co to takiego? Masz na myśli osadę?

- Tak.

- Nie, nie tęsknię.

- Przeraża cię to wszystko? Boisz się zemsty Tatarów?

- Nie, nie!

By nie obudzić śpiących musieli szeptać sobie wprost do ucha.

- W takim razie może być jeszcze tylko jedna przyczyna twych łez - rzekł Wasia. - Płaczesz przeze mnie...

Lisa kiwała głową, daremnie próbując się opanować.

- To znaczy, że mimo wszystko coś dla ciebie znaczę? - szepnął miękko.

- Nic na to nie poradzę, w marzeniach zawsze byłeś moim rycerzem.

- Co za określenie w stosunku do mnie!

- Tak, jak mogłabym nienawidzić swego rycerza? Ale, Wasia, ja nie rozumiem, dlaczego postępujesz tak okrutnie. Musisz? Nie mogę o tym słuchać! Za każdym razem serce na nowo pęka mi z bólu! Dłużej tego nie wytrzymam!

Położył się na wznak i objął ją ramieniem. Lisa czuła, jak drgają jego mięśnie, czuła jego silne ciało pod cienką koszulą. Nienawidziła samej siebie za to, że tak bardzo ją pociąga.

W izbie było duszno. Na domiar wszystkiego wielki piec, który zajmował znaczną część pomieszczenia, buzował ciepłem. Na górze pod samą powałą znajdowała się półka, na której także spali goście. Lisa nie pojmowała, jak wytrzymują takie gorąco.

Naraz znów doszedł ją szept Wasyla.

- Pamiętasz, Liso, nasze pierwsze spotkanie?

Od razu zapomniała o całym świecie. Odwróciła lekko głowę i przytuliła się policzkiem do jego ramienia.

- Tak...

- Nigdy nie doznałem ciepła. My, Kozacy, by przeżyć, zawsze musieliśmy rabować i kraść. Tatarzy czynili nasze życie gorzkim i niepewnym. Car Rosji zaś zabrał nam wszystko, co posiadaliśmy. Szukaliśmy pociechy w pijaństwie i w tańcach. Już wtedy byłem twardy i cyniczny, wręcz brutalny. Zresztą, sama wiesz.

Wasia umilkł. Jego twarz znalazła się przy twarzy Lisy. Widziała profil: wyrażające

zdecydowanie rysy, przymknięte powieki, rzęsy i usta, poruszające się, gdy mówił. Był taki prawdziwy i tak blisko.

- A potem, Liso, przeżyłem coś pięknego i ulotnego. Spotkałem ciebie. Najpierw zachowywałem się grubiańsko, tak jak do tego przywykłem. Uważałem, że jesteś beznadziejnie naiwnym dzieciakiem. Ale z upływem dni, kiedy tak leżałem samotny, zacząłem za tobą tęsknić. Byłaś światłem w moim życiu, byłaś taka czysta i szlachetna i ofiarowałaś tylko dobro. Wcześniej nie znałem nikogo takiego, nie miałem odwagi ci zaufać. Bo druga strona mojej duszy była na wskroś przesiąknięta złem. Pragnąłem zranić, zniszczyć tę dobroć, która wydawała mi się fałszywa.

- Ale pokonałeś te uczucia, Wasia. Pamiętam, jak prosiłeś, bym odeszła. Nie chciałeś narażać mnie na niebezpieczeństwo. Nie byłeś całkiem zły!

- Och, Liso, nie rozumiesz, jak działała na mnie twoja bliskość - jęknął.

- Nie - powiedziała powoli. - Nie rozumiem. Miałam wtedy niespełna piętnaście lat. Byłam jeszcze dzieckiem.

- Ale jakim pięknym! Twoje oczy przyciągały jak magnes. Wiesz, że już wtedy widok twoich ust doprowadzał mnie do szaleństwa?

- Masz bardzo gorącą krew, zupełnie jak twoja siostra - rzekła Lisa z przekąsem.

- Nie dlatego. Pragnąłem ciebie, jasnowłosa dziewczyno... I przez to zniszczyłem wszystko, co było takie piękne między nami. Zniszczyłem twoje życie na wiele lat.

Wasia długo milczał, udręczony wspomnieniami.

- Och, jak gorzko żałowałem mego postępków. Chciałem wszystko naprawić, ale ty nie pojawiłaś się następnego wieczoru. Tej nocy przeżyłem prawdziwy koszmar. Rankiem wyczołgałem się na step i tam znalazł mnie jeden z mych druhów, który wyjechał na poszukiwanie. Kiedy wróciłem do Przepastnego Jaru, w pośpiechu zebrałem najpiękniejsze dary. Miałem w głowie tylko jedną myśl, zobaczyć cię znowu radosną, usłyszeć twój dziecinny śmiech, ujrzeć podziw dla mnie w twoich cudownych oczach. Wszystkie upominki, jakie dla ciebie zgromadziłem, wysłałem do twojej osady przez pasterza Kindrata.

Wasia pogładził jej czoło, odgarnął włosy i dotknął skroni.

- Kindrat przywiózł wszystko z powrotem, Liso. Zniknęłaś, powiedzieli mi, że nie żyjesz. Jak to się stało, że dostałaś się do niewoli tatarskiej?

- Nie przyszedłam do ciebie pierwszej nocy, bo byłam rozżalona, przeżyłam straszny zawód. Ale nie mogłam bez ciebie żyć, Wasylu. Rozпалиłeś we mnie coś, co jako dziecko uważałam za obrzydliwe. Tyle że nie byłam już dzieckiem, choć daleko mi było jeszcze do dorosłości.

- Czy zostałeś surowo wychowana?

- Tak już u nas jest. Uważa się, że kobieta powinna zachowywać się powściągliwie aż do końca swych dni.

Uśmiechnął się.

- Raczej kiepska rada dla ciebie!

- Co masz na myśli?

- Wiesz, Liso, choć sprawiaasz wrażenie dziewicy z lodu, to w porównaniu z twoim błędnie nawet ognisty temperament Nataszy.

Uniosła głowę zdumiona.

- Co ty możesz o tym wiedzieć? - spytała z gniewem.

- O, zdradza cię wiele drobiazgów! Drżysz, kiedy znajdziesz się zbyt blisko mnie. W twoich oczach pali się ogień, serce bije jak szalone, na przykład teraz. A poza tym, kiedy wczorajszej nocy wypijałeś zbyt dużo i odrzuciłeś surowe zasady, w jakich cię wychowano...

Lisa odsunęła się od niego.

- Odeszliśmy od tematu - rzekła chłodno. - Następnej nocy szłam do ciebie uzbrojona w nóż, na wypadek gdybyś znów próbował mnie dotknąć, ale ciebie nie było. Ogarnęła mnie taka rozpacz, że niemal straciłam rozum. Biegałam wzdłuż brzegu w tę i z powrotem, nawołując ciebie. Wtedy pojawili się Tatarzy.

- Och, Liso - westchnął. - Nie miałem pojęcia, że trafiłaś w jasyr przeze mnie. - Obrócił się do niej i skulił, jak gdyby teraz on potrzebował jej pociechy. - Zdusiłem maleńki ogień, jaki zapłonął w moim ubogim świecie. To tak, jakbym...

- Czy dlatego stałeś się taki dziki i okrutny?

- Tak. Zacząłem pić na umór. Za każdym razem, kiedy o tobie myślałem, a myślałem często, widziałem przed sobą twoje ufne, przyjazne oczy i uświadamiałem sobie, że cię już nie ma... Ludzie różnie reagują na wódkę, ty na przykład wesołością. Ja staję się brutalny i prymitywny.

- No, a kiedy byłeś trzeźwy?

- Wtedy zachowywałem się normalnie.

- Ty, Wasia, potrafisz być czasem bardzo ludzki - rzekła Lisa z przekonaniem.

Przycisnęła ją mocno w odruchu wdzięczności, a potem znów ułożył się na wznak.

- Te kobiety, o których słyszałaś... Nie przejmuj się nimi.

- Łatwo ci powiedzieć - mruknęła Lisa i odsunęła się.

- Uważasz, że byłoby lepiej, gdybym wykorzystywał młode niewinne dziewczyny?

- Ależ nie! Tego bym ci nigdy nie wybaczyła!

- I ja sobie. Zrozum, dla mnie niewinność jest czymś świętym! Pojąłem to po tym, gdy tak bardzo cię skrzywdziłem.

Lisa pokiwała głową. Pamiętała, co opowiadał jej Dima. Czuła, że Wasyl mówi prawdę.

- Właściwie po co mi było żyć? - rzekł rozgoryczony. - Za każdym razem, kiedy się upiłem, czułem jeszcze większą tęsknotę, a przecież piłem po to, by zapomnieć. Wylewałem gorzkie łzy, no a gdy w pobliżu była jakaś kobieta...

- Nic nie mów! - prosiła zrozpaczona Lisa.

- Próbowałem sobie wyobrazić, że to ty. Ale nie udawało mi się.

Odwróciła się urażona.

- Liso - wyszeptał z lękiem w głosie.

- Zostaw mnie!

- Nie przejmuj się tym, nie powinienem ci o tym wspominać, wybacz mi!

- Są granice tego, co możesz mi wmówić - rzuciła ze złością. - Gotowa jestem ci uwierzyć, że myśl o tym, iż skrzywdziłeś dziecko, sprawiała ci ból. Ale utrzymywać, że tęskniłeś za mną fizycznie wtedy... i przez następne cztery lata. Nie, Wasyl, w to nie uwierzę.

Odwrócił ją do siebie i przycisnął jej głowę do piersi.

- Ależ to prawda! Dla mnie nikt inny poza tobą nie istniał. Nie możesz tego zrozumieć? Przecież sama mówiłaś, że nie myślałaś o innych mężczyznach.

Lisa starała się odsunąć go od siebie.

- To nie to samo. Ja żyłam w całkowitej izolacji, a przy tym byłam bardzo młoda.

Potężny Kozak, który spał obok, poruszył się przez sen. Bali się, że go obudzą, leżeli więc przez chwilę całkiem nieruchomo, prawie nie oddychając. Wasyl, pochylony nad Lisa, obejmował ją mocno.

Dziewczyna dostrzegła naraz komizm sytuacji i zaśmiała się bezgłośnie.

Wasia podniósł głowę i spojrzał na nią i również wybuchnął cichym śmiechem. Położył się z powrotem na plecach.

- Czy musimy się ciągle kłócić? - zastanawiała się Lisa.

- Owszem - powiedział z nagłą powagą. - Póki sobie wszystkiego nie wyjaśnimy.

- Kiedy to będzie?

- Wszystko zależy od ciebie. Bo tylko ty możesz mi pomóc.

- Powiedz, w jaki sposób, a chętnie pomogę.

Uniósł się na łokciach.

- Zostań ze mną - poprosił. - Sama widzisz, że nie piję i z całych sił próbuję

zachowywać się przyzwoicie. Dla ciebie mógłbym uczynić wszystko...

Lisa poczuła, jak powoli ogarnia ją wewnętrzny chłód.

- A jeśli nie będę chciała i odejdę... zaczniesz znów pić na umór i zachowywać się jak zwierzę?

- Nie wiem - rzekł znękany. - Może.

- Jesteś tchórzem, Wasylu - wyszeptwała ze złością. - Chcesz mnie zmusić, bym została z tobą. Całą odpowiedzialnością za swe postępowanie obarczasz mnie...

Potrząsnął głową. Słaby blask lampki oliwnej rzucał drżące cienie na jego silne ramiona.

Lisa spróbowała raz jeszcze:

- No dobrze. Miałaś swoje mrzonki, ja także miałam. Spotkaliśmy się teraz po kilku latach i przeżyliśmy rozczarowanie. Rzeczywistość nie wytrzymała konfrontacji ze światem marzeń.

Odwrócił się gwałtownie.

- Co ty mówisz? - szepnął nachylając się nad nią, a jego ciemne oczy błyszczały w półmroku. - Rzeczywistość nie dorównuje marzeniom? Liso, nie rozumiesz, że musimy walczyć, aby odnaleźć na nowo drogę do siebie? Wiem, że marzyłeś o rycerzu, a spotkałeś demona. Ale ja... Liso, nie śmiem powiedzieć, co czuję, żeby cię nie przerazić. Kiedy cię spotkałem przed czterema laty, byłaś niczym pąk róży, który zaczynał się rozwijać. Teraz jesteś dorosłą kobietą, o wiele piękniejszą, gorętszą i bardziej pociągającą niż wówczas. Gdybyś zdawała sobie sprawę, ile wysiłku mnie kosztuje, by panować nad sobą w twojej obecności, wtedy wiedziałabyś, że moje uczucia są szczerze!

Lisa była oszołomiona, w głowie jej dudniło.

Wasia delikatnie przyciągnął ją do siebie.

- Nie - szepnęła i odsunęła go.

- Dlaczego? - spytał zachrypniętym głosem. - Przecież wiem, że tego pragniesz.

- Boję się...

Jęknął zrozpaczony i odwrócił twarz.

Aby wyjaśnić sytuację do końca, Lisa dodała:

- Nie chcę, by ucierpiała nasza przyjaźń. I nie chcę stać się ofiarą twojej namiętności.

Jego silne ramiona drżały.

- Jak mogłaś powiedzieć coś takiego!

Ujął delikatnie twarz dziewczyny i popatrzył jej w oczy.

- Och, Liso, Wasylisso! Jak zdołam cię przekonać, że mówię prawdę - szepnął

zrezygnowany. - Chyba jesteś świadoma tego, że mógłbym cię mieć, gdybym tylko chciał, i Bóg mi świadkiem, że wiele razy podczas tej wyprawy byłem tego bliski. Nawet teraz walczę z samym sobą. Pragnę jednak twej miłości, a wiem, że nie zdobędę jej siłą. Czy nie rozumiesz, że myślę poważnie? Że po raz pierwszy odczuwam szacunek dla kobiety? - Musnął lekko ustami jej policzek, a niecierpliwe dłonie gładziły ją po włosach. - Gdyby było inaczej, stłumiłbym twój krzyk pocałunkiem, jaki już kiedyś poznałaś.

Z oczu Lisy posypały się skry.

- Za kogo ty mnie masz? - syknęła mu do ucha. - Jednym pocałunkiem nie zdołałbyś mnie uciszyć, mogę cię zapewnić, że narobiłabym hałasu. A zresztą co zrobiłbyś z moimi szarawarami?

Wasia zaniósł się śmiechem i zaraził nim Lisę. Leżący obok Kozak przestał chrapać. Wasyl położył ostrzegawczo dłoń na ustach dziewczyny.

- To może zaśniemy teraz? Póki jesteśmy przyjaciółmi.

Lisa pokiwała głową i przytuliła się mocno do niego.

- Och, Liso, moja najdroższa - szeptał.

Po chwili milczenia wyłowił jej odpowiedź, cichą niczym muśnięcie wiatru:

- Mój ukochany.

Wasyl wstrzymał oddech.

- Co powiedziałaś? - spytał.

- Nic takiego - mruknęła Lisa.

Obrócił się na brzuch.

- Powiedz to jeszcze raz - prosił rozgorączkowany. - Na Boga, powiedz jeszcze raz!

- Powiedziałam tylko: „mój miły” - rzekła poirytowana.

- Nieprawda!

Jej wargi zadrżały.

- Boję się ciebie, Wasia. Boję się, że mnie zranisz.

Odetchnął głęboko.

- Wybacz, że prosiłem, byś została ze mną, maleńka. Nie mam prawa. Ale to mówiła moja tęsknota, bez udziału woli - powiedział, kryjąc twarz.

Drgnął.

- Liso, nie wiem, czy powinienem ci to wyznać - zaczął niepewnie. - Jestem najgorszym draniem. Grabiłem i łupiłem, nie liczyłem się z ludźmi i ich uczuciami. Przegrałem swoje życie. Miałem tyle kobiet, a mimo to, kochana... czułbym się jak w raju, gdybyś mnie zechciała.

Łzy napłynęły Lisie do oczu. Wyciągnęła dłoń i ostrożnie pogładziła włosy i twarz Wasyla. Ręka jej drżała, bo jeszcze nigdy dotąd nie zdobyła się na taki gest. Poczwała pod opuszkami palców ciepłą, szorstką skórę.

Jęknął cicho, chwycił gwałtownie jej dłoń i przycisnął do ust.

Położyła głowę na zwiniętej pelerynie, zamknęła oczy, a Wasia pokrywał jej dłoń pocałunkami, coraz dłuższymi i intensywniejszymi. Nie ulegało wątpliwości, do czego one doprowadzą.

- Wasyl - poprosiła cicho.

Westchnął. Delikatnie położył rękę dziewczyny sobie na piersi, a ją całą dokładnie otulił peleryną.

W porannym brzasku Dima i Lisa stali przed stajnią. Lisa drżała z zimna.

- Co się z nimi dzieje? - narzekała. - Najpierw przepadł Fiedia, a teraz zniknął Wasyl, który wyruszył, by go odszukać.

Dima rozglądał się wokół bezradnie.

- Wprawdzie w mieście nie ma Tatarów, ale na wszelki wypadek idź do cerkwi i tam na mnie poczekaj. Sprawdź, co się stało.

Lisa weszła do kościółka i z ciekawością chłonęła nie znaną sobie atmosferę tego miejsca. Na chórze ktoś intonował pieśń. Potem przemknęła do bocznej ławki i uklękła wraz z innymi. Miała nadzieję, że Bóg okaże się na tyle wspaniałomyślny, że rozstrzygnie jej dylematy.

Cisza i spokój sprawiły, że Lisa się odprężyła. Właściwie omal nie zasnęła, gdy naraz do jej uszu dobiegł jakiś krzyk i gwałtowne poruszenie.

Pop odprawiający mszę zastygł przy ołtarzu, pieśń ucichła. Dwie kobiety pośpiesznie wyszły. Wszyscy obejrzeni się na drzwi wejściowe, gdzie oparty o rzeźbioną futrynę stał Wasia.

Pop uczynił znak krzyża.

- Idź precz, wysłanniku szatana! - krzyknął drżącym głosem.

Wasia podszedł kilka kroków do przodu.

- Nie przyszedłem żebrać ani o nic prosić! - zawołał, aż echo poniosło. - Nie zamierzam padać na kolana. Chcę być przyjęty na nowo do cerkwi, potrzebuję tego!

- Dla ciebie, Wasylu Stiepanowiczu, nie ma miejsca w domu Bożym!

Lisa cichutko wymknęła się bocznymi drzwiami. Nie chciała słuchać, jak Wasyl urąga duchownemu, ani być świadkiem poniżenia ukochanego. Pojmowała, ile to musiało go

kosztować.

Zacisnęła dłonie i ruszyła ku stajni, przed którą czekał Dima z Fiedią.

- Ten głupiec poszedł do gospody, by utopić wspomnienia z zajazdu - odezwał się Dima zrezygnowany. - W końcu go znalazłem. Tyle tylko, że teraz znów brakuje Wasi.

- Wiem, gdzie jest - mruknęła Lisa. - Zaraz wróci.

Wyprowadzili konie i osiodłali je, kiedy pojawił się Wasyl. Był przeraźliwie blady. Rzucił Lisie pośpieszne spojrzenie i wskoczył na siodło.

Gdy wyjeżdżali z miasta, poranne słońce świeciło nad nimi obiecująco. Stukot końskich kopyt odbijał się głucho w ciasnych uśpionych uliczkach.

Lisa jechała obok Fiedii. Jego towarzystwo coraz bardziej ją męczyło.

- Nie rozumiem, dlaczego Wasia nie pozwala mi cię dłużej chronić. Moim zdaniem wszystko szło jak najlepiej. Tylko że on przywykł zagarniać dla siebie najlepsze kąski. Nie chciał cię, kiedy wyglądałaś jak stara kobiecina. Ale gdy ujrzał, że jesteś młoda i piękna, natychmiast mi cię odebrał.

- Przecież myśmy się znali od dawna.

- Że też zgadzasz się, by cię tak traktował!

- Jak?

- Sądzisz, że jestem kompletnym głupcem? Nie będzie cię dotykał, gadanie. Widzę przecież, że płakałaś, a to może oznaczać tylko jedno. Poza tym poznaję, że coś cię trapi, że jest ci ciężko. Słyszałem też, jak w nocy szeptaliście przez wiele godzin.

Twarcz Lisy stężała z gniewu.

- Człowiek płacze z wielu powodów, Fiedia. Po dwóch dniach siedzenia w siodle cała jestem obolała. Nie przywykłam do konnej jazdy. Więc wybac, że nie tryskam humorem. A skoro słyszałaś, że szeptaliśmy, to zapewne wiesz także o czym i dlatego nie powinieneś mieć takich bezsensownych podejrzeń.

Fiedia rozchmurzył się nieco.

- Wybac, ale tak bardzo trudno mi pojąć, że Wasia ma jakieś ludzkie cechy.

- Nosisz w sobie zupełnie błędne wyobrażenie o nim. Moim zdaniem Wasia potrafi być troskliwy i przyjazny. A tak naprawdę to jest bardzo nieszczęśliwy.

- No, nie! Teraz przemawia przez ciebie naiwność - roześmiał się pogardliwie.

Lisa, mimo że była bardzo zdenerwowana, odrzekła na pozór bardzo spokojnie:

- Wasyl zamierza skończyć z dotychczasowym życiem. Nie będzie więcej pić ani zabijać.

- I ty w to wierzysz? Biedna dziewczyno! Chyba rzucił na ciebie jakiś urok.

- Nie chcę nic więcej słyszeć na ten temat - odpowiedziała Lisa krótko.

Wyjechali za miasto i nagle oślepił ich blask promieni słonecznych, odbijających się w morzu. Lisa już poprzedniego wieczora czuła zapach morskiej wody, jednak nie spodziewała się, że są tak blisko wybrzeża.

Zjechała w dół na plażę. Przemylała twarz chłodną wodą, a potem próbowała rozczesać włosy. Spieszyła się, by nie musieli na nią zbyt długo czekać.

Przyjemnie byłoby się wykąpać, ale chyba w tym miejscu nie jest całkiem bezpiecznie, pomyślała.

Nagle zastygła w bezruchu. Kącikiem oka dostrzegła trzech Tatarów, nadbiegających ku niej z gęstych zarośli,

- Wasia! Wasia! - krzyknęła przerażona, ale jeden z napastników szybko zakrył dłonią jej usta.

- Milcz, bo zginiesz! - zagroził.

Lisa kopała z całych sił twardymi butami do jazdy konnej, drapała niczym kot, by zyskać na czasie.

Ale ich było trzech, więc na nic nie zdał się jej opór. Gdy jednak usłyszeli rżenie i tętent galopujących koni, zrozumieli, że muszą się bronić.

- Uciekaj, Liso! - ponaglał Wasia. - Szybko, na konia!

Lisa kopała i gryzła, by się uwolnić, ale dopiero gdy Dima zaatakował trzymającego ją Tatara, zdołała się wyrwać. Nie oglądając się za siebie biegła pod górę na wydmy. I tak nie mogła nic uczynić, by pomóc przyjaciołom.

Była w połowie drogi, gdy usłyszała, jak któryś z Tatarów woła:

- Uciekajmy! To ten nieśmiertelny!

Czyżby Wasyl był znany także wśród Tatarów? Tak, Dima wspomniał, że Wasia szukając śmierci rzucał się w wir najcięższych walk.

Jej poczciwy wałach stał tam, gdzie go pozostawiła. Lisa wskoczyła na siodło, ale nie była w stanie odjechać.

Czekała. Czas jakby się zatrzymał. Minuty wlokły się niemiłosiernie i zdawały się trwać wieki.

W końcu ktoś do niej podszedł od tyłu. Nawet nie odwróciła głowy, by sprawdzić kto. Było jej wszystko jedno, wyczerpana nerwowo, przestała reagować na cokolwiek. Otoczyła się pancierzem obojętności.

Poczuła na ramionach czyjeś delikatne dłonie i usłyszała głos Dimy:

- Już po wszystkim.

Odwróciła się. Próbowwała się uśmiechnąć, ale bez powodzenia. Ogarnęła ją kompletna apatia.

- Nikt nie jest ranny?

Patrzył zatroskany.

- Nie, Liso, ale jest pewien kłopot...

Lisa szeroko otworzyła oczy.

- Jesteś blady jak kreda. Co się stało?

Dima nie odpowiedział.

Wreszcie ocknęła się i pojęła wszystko. Krew odpłynęła jej z twarzy.

- Och, nie! - szepnęła zdruzgotana.

- Rozumiesz, prawda?

- Tak... - Jej wargi z trudem wypowiadały słowa. - Tak, dopiero teraz.

- My też nie chcieliśmy w to uwierzyć.

Odwrócił się i drgnął.

- Nie patrz w tamtą stronę, Liso! - zawołał, ale dziewczyna jakby nie była w stanie oderwać oczu od mrożącego krew w żyłach widoku.

Na wydmy wbiegał zdyszany Fiedia, a z jego oczu wyzierał obłądny strach. Kaleka kuśtykał niezdarnie, usiłując umknąć przed ścigającym go jeźdźcem z uniesioną szablą. Ale był bez szans.

- Wasyl! Nie! - krzyknęła Lisa z rozpaczą. - Nie wolno ci! Przecież on jest bezbronny!

ROZDZIAŁ IX

Okazało się, że szpiegiem był Fiedia.

Dima stał jak porażony i obserwował zajście. Wasyl, poganiając ostro konia, bez trudu dopadł biegnącego na oślep Fiedię i jednym cięciem szabli ściął mu głowę.

Lisa osunęła się na kolana, na pół omdlała. Dima otoczył ramieniem rozpaczliwie szlochającą dziewczynę.

- On... jest szalony - wyszeptała wreszcie.

- Nie mógł uczynić nic innego - odrzekł Dima bezbarwnym głosem. - To lepsze niż oddać Fiedię pod sąd wojenny i pozwolić, by umarł w męce.

Lisa, wtulona w pierś Dimy, drżała na całym ciele.

- Nie zniosę tego dłużej, nie zniosę! - powtarzała łkając. - I to teraz, gdy w końcu się pogodziliśmy... Wprawdzie czuliśmy smutek, że nigdy nie będziemy mogli do siebie należeć, ale zaakceptowałam go, takim jaki jest. Obiecał, że skończy ze swym występnyim życiem. Tymczasem na moich oczach parę godzin później zabija człowieka. Dima, ja tego nie wytrzymam!

Zadudniły kopyta i Wasia zeskoczył z konia tuż przy nich.

Dima odezwał się cicho:

- Nie podchodź, Wasia. Myślę, że jakiś czas powinieneś się trzymać od niej z daleka.

Wasia stał przez chwilę, wsłuchany w stłumiony szloch Lisy. Popatrzył na skuloną, drżącą dziewczynę, a potem odwrócił się gwałtownie i odszedł.

- Dima, powiedz, co z niego za człowiek! - nie przestawała chlipać Lisa.

Dymitr przygarnął ją mocno i rzekł:

- Nie zapominaj, że wywodzi się z innego niż ty narodu. We wszystkim, co robi, kieruje się swoistym poczuciem sprawiedliwości. Jego uczucia są głębsze i silniejsze, niż możemy to sobie wyobrazić.

- Czy on w ogóle coś czuje, skoro zdolny jest do takich czynów?

- Tak, Liso. Czy nie rozumiesz, że targała nim dzika furia pomieszana z żalem i litością?

Lisa zamknęła oczy. Minał pierwszy szok, jednak dopiero po długiej chwili była w stanie odpowiedzieć Dimie.

- Rozumiem. Ale ten biedny, nieszczęśliwy Fiedia. Kaleka!

- Nie pozwól, by współczucie wzięło górę nad rozsądkiem. To prawda, że inwalidzi

zawsze wywołują w nas litość, ale nie każdy z nich zasługuje na sympatię. Również wśród nich są zarówno dobrzy, jak i źli ludzie.

Lisa pokiwała głową na znak, że pojmuje.

- To prawda, choć jest im trudniej żyć, to jednak nie można im wybaczyć wszystkiego - przyznała.

- Właśnie, ale trzeba starać się ich zrozumieć. Spróbuj także zrozumieć gniew Wasi. To Fiedia spłoszył twego konia, kiedy przeprawialiśmy się przez rzekę przy porożu. Chodziło mu o to, byś się utopiła w rwącym nurcie. To on opłacił tych ludzi, którzy zmusili cię do wypicia wódki, by wydobyć z ciebie plany wojenne.

- Ale przecież został pobity!

- To akurat można łatwo upozorować. Sprowadził na nas Tatarów. Bóg jeden wie, co jeszcze zamierzał. Rano zniknął na długo...

Dima odsunął się trochę.

- Wydaje mi się, że ty powinnaś być ostatnią osobą, która wątpi w uczucia Wasyla. Bo jego wszelkimi działaniami, zarówno dobrymi, jak i złymi, kierowało tylko jedno: bezgraniczna czułość wobec ciebie.

- Skąd możesz o tym wiedzieć?

- Jestem chyba jedynym jego przyjacielem. Wiedziałem, jaką tragedię przeżywał w ciągu ostatnich czterech lat, i stąd moja wyrozumiałość.

Popatrzyła na niego zapłakаныmi oczami, z których wycierał ból i rezygnacja.

- Jesteś dla niego całym życiem, Liso. Zawładnęłaś nim bez reszty, a jego namiętność jest dzika, silna i wieczna. Nie raz doprowadzi cię do łez, ale nie jesteś w stanie bez niego żyć, tak jak i on nie jest w stanie żyć bez ciebie. Czy się mylę?

Lisa zapatrzyła się w morską dal.

- Nie - odpowiedziała cicho. - Wasylissa była więźniem w ponurym zamku Czarodzieja Mściciela. I żaden książę nie przybył, by ją wybawić z niewoli.

- Niech Bóg zlituje się nad tobą, Liso - szepnął Dima.

Popatrzyła na swe dłonie i odezwała się niepewnie:

- Wspomniałeś, że kiedy staliście nad przepaścią i spoglądaliście w otchłań, Wasyl powiedział ci coś jeszcze. Wybacz, Dima, że cię o to pytam, ale bardzo chciałabym wiedzieć.

Milczał przez chwilę, w końcu rzekł:

- No, cóż, chyba mogę. Powiedział z powagą: „Wiesz, to dziwne, ale już mnie nie pociąga śmierć. Przeciwnie, chcę żyć. Bo naszło mnie właśnie po raz pierwszy przedziwne pragnienie, by trzymać w ramionach syna, jasnowłosego chłopca o błękitnych oczach. Który

wyrósłby na silnego mężczyznę, tak jak ja. Tylko że on byłby dobry i szlachetny”. Być może nie potraktowałem go równie poważnie, bo zapytałem: „A gdyby to była krucha czarnowłosa dziewczynka?” Ale Wasia tylko uśmiechnął się i odpowiedział: „Kochałbym ją równie mocno”. „Wiesz, że nie masz prawa do takich marzeń”, rzekłem mu. „Wyrządziłbyś tym krzywdę zarówno matce, jak i dziecku”. „Wiem”, odpowiedział cicho i odszedł.

- Biedny Wasia! - wyszeptwała Lisa. - Pojadę za nim.

- Najśłodsza Liso, pozwól, że pocałuję cię jeden jedyny raz, nim wrota do zamku zamkną się za tobą!

- Dobrze, ale tylko w policzek.

Popatrzył na nią przekornie, ujął ją pod brodę i pocałował lekko. Potem odwrócił jej twarz ku swojej i delikatnie niczym muśnięcie wiatru jego wargi dotknęły jej ust.

Lisa westchnęła i pośpiesznie dosiadła konia, by jak najszybciej dogonić Wasię.

Spotkała go w połowie drogi do miasteczka. Jechał z kilkoma mężczyznami. Kiedy ją ujrział, odprawił ich i zbliżył się do niej sam.

Spotkali się na łagodnym zboczu schodzącym ku morzu. Dzień był piękny. Pod błękitnym niebem rozpościerały się niezmierzone stopy i nieogarnione morskie odmęty.

Lisa nagle poczuła się taka niepozorna wobec tych nieskończonych przestrzeni, a jedynym punktem zaczepienia wydał się jej ciemnowłosy Wasyl, silny, osobliwy, nadzwyczajny.

- Wasia - rzekła bez tchu. Radość, jaką odczuła na jego widok, zdumiała ją samą. Tak jakby nie widzieli się od wielu dni. - Wasia, muszę ci to powiedzieć! Zrozumiałam, że byłam niemądra. Wybacz mi, jeśli możesz.

Zeskoczył z konia i zсадził ją z siodła, po czym poklepał zwierzęta i puścił je swobodnie.

Usiedli na zboczu, gdzie wśród zeszłorocznej trawy kielkowała młoda wiosenna zieleń.

- O czym ty mówisz, maleńka? - spytał, kiedy usadowili się wygodnie.

- Ja... och, nie to takie głupie! Albo tak, powiem ci. Zrozumiałam, że można czuć pożądanie wobec człowieka, który tak naprawdę nic dla nas nie znaczy.

- Co masz na myśli? - zdziwił się, rzucając jej posępne spojrzenie.

- Że nie jestem już zazdrosna o kobiety, które kiedyś trzymałeś w ramionach. Byłam dziecinna sądząc, że one coś dla ciebie znaczyły, że dzieliły z tobą myśli, duszę, której ja nigdy nie posiadam. Że czułeś wobec nich oddanie. Teraz już wiem, że było inaczej.

Jego nozdrza drgnęły niebezpiecznie, groźnie.

- A skąd się tego dowiedziałaś? Czy to Dima?

- Wiesz, że jesteście z Dimą tylko przyjaciółmi, to znaczy on...

- Zakochał się w tobie? Owszem, wiem o tym - przerwał jej Wasia.

- Nie tak bardzo - wtrąciła pośpiesznie Lisa. - Po prostu jest trochę zauroczony. Spytał, czy mógłby mnie pocałować...

- Co? - krzyknął Wasia purpurowy ze złości.

- Nie czepiaj się drobiazgów! - zdenerwowała się Lisa. - To nie miało żadnego znaczenia. Pozwoliłam, by pocałował mnie w policzek. To było takie uroczyste pożegnanie przed wrotami zamku, nim się rozstaliśmy.

- Aha! I co potem?

- Wasia! Przestań patrzeć na mnie z taką złością, bo nie odważę się ci powiedzieć reszty. Potem pocałował mnie leciuteńko... w usta.

Dostrzegła, że Wasia z pasją wrywa kępy traw z korzeniami.

- I wtedy... rozumiesz... - Umilkła. - Mimo że Dima nic dla mnie nie znaczy, ani teraz, ani nigdy, przeszedł mnie dreszcz. Wtedy zrozumiałam, że ciało i uczucia nie zawsze idą w parze. Ciało może reagować nawet wtedy, kiedy serce wcale tego nie chce...

Wasia dyszał gwałtownie.

- Ty... - zaczął.

- Rozumiem więc już teraz, że mogłeś być z różnymi kobietami, nic do nich nie czując - dodała Lisa szybko. - Wybacz mi, że byłam tak strasznie zazdrosna. Wiedz jednak, że pozbyłam się tego upokarzającego uczucia raz na zawsze!

Na twarzy Wasyla malowała się rozpacz.

- On mógł cię pocałować, a ja nie! Do czego ty zmierzasz, Liso? Chcesz mnie doprowadzić do szaleństwa. Jak możesz?

- Ależ, Wasia, czy naprawdę nie rozumiesz, co ci powiedziałam? Właśnie dlatego, że Dima nic dla mnie nie znaczy, uważam, że to było zupełnie nieistotne. A przecież pomogło mi zrozumieć, jak bardzo byłam wobec ciebie niesprawiedliwa.

- To ty nie rozumiesz, o czym mówisz! - zawołał. - Nie możesz porównywać tego, co zrobiłaś, z tym, co wyczyniałem, kiedy cię nie było. Pamiętaj, sądziłem, że zginęłaś, że nie istniejesz. Tymczasem ja żyję i przez cały czas jestem blisko ciebie. Gotów jestem dla ciebie umrzeć, a ty całujesz mojego najlepszego przyjaciela! Uważasz, że to w porządku?

Lisa ukryła twarz w dłoniach.

- Och, Wasia, kochany. Czy wolałbyś, bym to ukryła przed tobą?

- Nie, ale nie powinnaś mu na to pozwolić. Złapię drania! - zagroził i nim Lisa zdążyła

go powstrzymać, pobiegł po konia.

Mając jeszcze świeżo w pamięci śmierć Fiedii, Lisa krzyknęła przestraszona:

- Wasia! Na miłość boską, zastanów się, co robisz!

Ale on nie słuchał. Dopiero gdy już miał wskoczyć na siodło, jakoś się opamiętał. Lisa wstrzymała oddech.

Stał bez ruchu; jej wydawało się, że trwa to wieczność całą. Wreszcie odwrócił się i powoli, ciągnąc nogę za nogą, wrócił.

Podszedł do niej i rzekł:

- Liso, nie potrafię już więcej znieść. Masz rację, niszczyliśmy się nawzajem.

- Tak, twoje doświadczenie i moja naiwność nie pasują do siebie. Ja nie wiem, jak postępować z ludźmi, ty zaś spotkałeś ich zbyt wielu. Chcę zasnąć, uciec od tego wszystkiego!

- I ja. Pójdę i upiję się.

- Nie, Wasial

- Nie obawiaj się - rzucił z goryczą. - Nie mówiłem poważnie. Dziś w nocy przyrzekłem sobie, że z tym koniec. Bez względu na to, czy zostaniesz ze mną, czy nie. Potrafię stanąć na własnych nogach. Ale, Liso, jestem śmiertelnie zmęczony i rozczarowany. Byłaś dla mnie symbolem niewinności i taka miałaś pozostać.

Rażąca niesprawiedliwość Wasyla doprowadziła Lisę do pasji.

- Mówisz tak, jakbyś sam był całkiem niewinny. A ile razy całowałeś kobiety?

- Tylko raz! - powiedział, a z jego wąskich oczu wyzierała gorycz. - Jeden jedyny raz i wiesz dobrze, kiedy to było. Nigdy więcej nie pocałowałem innej, by nie zbrukać swoich warg.

- Czyżby? - spytała z ironią.

Zarumienił się.

- Możesz myśleć, co ci się podoba o mnie i o moim życiu, ale to, co ci teraz mówię, jest prawdą. Dla mnie pocałunek jest dowodem miłości, prawdziwej miłości, a tej nie rozdaję na prawo i lewo.

- Chyba nie chcesz mi wmówić, że...

- Tak, Liso. Można posiąść kobietę, nie całując jej. Jeśli tylko jest się dostatecznie dzikim i prymitywnym.

Lisa, całkiem już tracąc panowanie nad sobą, krzyknęła:

- Odejdź ode mnie, ty nędzniku, okrutniku, morderco! Idź sobie!

- Powiem Dimie, że przejmuje odpowiedzialność za ciebie - rzucił i odszedł w stronę,

koni.

Lisa ciągle jeszcze stała w tym samym miejscu, gdy nagle wzgórze zaroilo się od Tatarów.

- Wasia, uważaj!

Wasył pośpiesznie odwrócił się, a w jego oczach odmalował się strach.

- Lisa!

Zaczęli biec ku sobie, ale drogę przecięli im szybcy niczym błyskawice Tatarzy, którzy parli na nich, chcąc zmusić, by kierowali się ku plaży.

- Lisa! - krzyknął znów Wasia. - Uciekaj!

Żadne z nich jednak nie myślało tylko o tym, by ratować własną skórę. Spychani coraz niżej ku brzegowi morskemu, próbowali dotrzeć do siebie, ale Tatarzy do tego nie dopuścili.

- Wasył! - wołała Lisa zrozpaczona.

Biegła przed siebie co sił w nogach. Zbocze umykało jej spod stóp. Morze migotało w słońcu i oślepiało ją swym blaskiem.

Tatarzy dopadli Wasyła. Nie miał żadnych szans.

- Ratuj się, Liso! - prosił. - Uciekaj!

Ale Lisa nie słuchała go. Bez wahania podbiegła do ukochanego i rzuciła mu się na szyję.

- Liso, dlaczego to zrobiłaś? - mówił z rozpaczą w głosie. - Mogłaś próbować, może zdołałabyś im umknąć!

Tatarzy otaczali ich coraz ciasniejszym kręgiem.

Przytuliła głowę do piersi Wasyła i powiedziała ze smutkiem:

- Na cóż mi wolność, gdy ty jesteś w niewoli? Co mi po życiu, gdybyś ty zginął?

Wasył stał bez ruchu i szeptał cicho:

- Moja najdroższa!

Związano im z tyłu ręce i powiedziano wzdłuż plaży. Ze wszystkich stron otaczali ich jadący konno Tatarzy.

- A więc krąg się zamyka - mówiła Lisa powoli. - Znów znaleźliśmy się w punkcie wyjścia.

- Jak to?

- Spotkałam cię w obozie tatarskim, gdzie omal nie zakatowano cię na śmierć. Teraz też nas to czeka, prawda?

- Tak.

- Wasia, co oni z nami zrobią?

- Wolę o tym nie myśleć. Niestety, nie jesteś już małą dziewczynką i zapewne tym razem nie oddadzą cię chanowi czy emirowi. Wydobędą z ciebie plany wojenne, możesz być pewna.

- Potrafię znieść najgorsze - rzekła zdecydowanie. - Nie będziesz się musiał za mnie wstydzić. Wytrzymam ból. Ale co z tobą, Wasia? Właściwie dlaczego pojмали także ciebie? Tak strasznie się bałam, że cię zabiją.

Wasył westchnął.

- Tatarzy mają swoje plany. Uznali, że będę im potrzebny!

- Do czego?

- Żeby cię zmusić do mówienia, rozumiesz?

- Tak.

- Widziałaś ich twarze, tam na plaży, kiedy rzuciłaś mi się w ramiona? Widziałaś te straszne błyski w ich oczach? Tę niecierpliwość?

Lisa oddychała z trudem.

- Och, Wasia! To ciebie, a nie mnie zamierzają torturować! Na moich oczach! Okrutnicy, diabły!

- Nie lękam się cierpienia.

Lisa pociągała nosem.

- Ale ja nie zniosę twego bólu i zdradzę wszelkie tajemnice. Czy nie ma dla nas żadnej nadziei?

- Nie, jeśli doprowadzą nas do swego obozu.

- A Dima?

- Być może i jego pojмали.

Na piasku odciskały się niezliczone ślady końskich kopyt i tylko dwie pary śladów ludzkich stóp. Tatarzy jechali szybko, nie odzywając się do siebie słowem. Byli zadowoleni. Wykonali zlecone im zadanie.

- Liso, jesteś odważna?

- Próbuję. Ale nie zawsze mi się to udaje.

- Mam za pasem ukryty nóż, którego nie znaleźli.

- O czym myślisz?

- Widzisz tamte skały i ten urwisty brzeg?

- Tak.

- Umiesz pływać?

- Nie ze związanymi rękami.

- Ale w ogóle potrafisz? To dobrze. Będziemy tamtędy przechodzić. Kiedy znajdziemy się wystarczająco blisko krawędzi, dam ci znak. Wtedy skoczysz w dół.

- A jeśli rozbijemy się o kamienie na dnie morza?

- Musimy zaryzykować. Chyba że wolisz trafić do obozu Tatarów.

- Nie! Wszystko tylko nie to.

Wasia popatrzył na nią z miłością.

- Liso, jesteś taka piękna. Zmęczona, zrezygnowana, masz potargane włosy i rozpaloną twarz, a w oczach lęk przed śmiercią. Mimo to nigdy nie spotkałem kogoś równie pięknego.

Popatrzyła na niego z czułością.

- Czy kiedyś powiedziałam ci, jak bardzo Kocham twoją twarz, całego ciebie?

- Nie.

- Może dane mi będzie kiedyś ci to wyznać. Ale teraz mów, co mam robić.

Wasia udzielił jej niezbędnych wskazówek. Wspinali się pod górę i skały były już blisko. Lisa, napięta jak struna, patrzyła na Wasylę. Tatarzy, nie podejrzewając niczego, siedzieli sennie w siodłach i spokojnie posuwali się naprzód.

Dotarli na środek urwistego występu.

Wasia skinął głową.

Lisa, nie namyślając się ani chwili, podbiegła do krawędzi i skoczyła. Usłyszała głośny krzyk i poczuła silne uderzenie masy powietrza. W ułamku sekundy dostrzegła, że nie jest sama, a potem uderzyła o taflę wody, która wchłonęła ją i zamknęła się nad nią.

Głębiej, coraz głębiej, jak najdalej w głąb, wreszcie dotknęła dna. Odbiła się i zaczęła unosić się w górę, a trwało to całą wieczność. Zmagająca się, by przedrzeć się na powierzchnię. Światło, jak daleko do światła! Dziewczyna instynktownie skierowała się ku wielkiej skale. Ku słońcu, tam gdzie upragnione powietrze! Wasia, ukryty wśród załomów skalnych, uczeplił się jakiegoś występu. Jego okrutna, prawie demoniczna twarz złagodniała, gdy dojrzał Lisę. Dziewczyna poczuła ciepło w sercu.

- Pospiesz się, zaraz tu będę - szeptał ciężko dysząc.

Odgarniając wodę dotarła do ukochanego.

Wasia pozwolił jej odpocząć przez chwilę, a potem dał znak, że ma wyjąć nóż.

Odwróciwszy się doń plecami znalazła za szerokim jedwabnym pasem chłodne ostrze.

- Uważaj, żeby ci nie wypadł - szepnął ostrzegawczo. - Tnij, nie zważaj na to, czy mnie kaleczysz.

Był taki silny, taki niezłomny. Lisa ufała mu bezgranicznie. Z góry dobiegły ich

podniesione głosy i wydawane pośpiesznie rozkazy.

- Szukają zejścia w dół - powiedziała Lisa, która знаła ich język. - Dlaczego nie skoczą?

- Na to właśnie liczyłem. Spodziewałem się, że zabraknie im odwagi. Tatar niechętnie zsiada z konia.

Jeszcze jedno cięcie i rzemienie krępujące jego dłonie opadły. Wasia był wolny. Szybkim ruchem przeciął więzy na nadgarstkach Lisy.

- Teraz pod wodę, szybko! Nabierz dużo powietrza do płuc i spróbuj dopłynąć możliwie najbliżej tamtej wysepki, żeby nie dostrzegli cię, kiedy wychylish się na powierzchnię.

- Ależ to strasznie daleko!

- Nie! Szybko, trzymaj się tuż za mną i spróbuj zanurzyć się głęboko, by cię nie zauważyli!

Widział, jaka jest przerażona, i czule pogłaskał ją po twarzy.

- Jeśli zabraknie ci powietrza, to nie ma rady, wychylish się, żeby złapać oddech. Ale postaraj się wytrzymać jak najdłużej.

Nabrali powietrza w płuca i zanurzyli się. Lisa płynęła z otwartymi oczami, uważnie obserwując ruchy Wasyla, który ciął wodę niczym strzała. Z trudem za nim nadążała.

Nie dam rady, utonę, pomyślała w panice. W płucach miała jeszcze tylko resztkę powietrza, ramiona i nogi omal nie zdrętwiały jej z zimna. Wasia przytrzymał ją za nogi, by mogła wychylić głowę nad powierzchnię i odpocząć przez chwilę pod osłoną wysepki.

Pomagając sobie nawzajem, ostatkiem sił wydostali się na brzeg. Potwornie zmęczeni osunęli się na ziemię wśród drzew porastających wysepkę.

Długo tak leżeli, nie otwierając oczu i dysząc ciężko. Byli śmiertelnie wyczerpani, na granicy tego, co człowiek może wytrzymać.

- Wyglądasz jak zmokła kura - rzekł z trudem dobywając głosu. - Ale potrafisz znieść najcięższe próby. Nie miałem odwagi wierzyć, że nam się to uda. Wiedziałem tylko jedno, że cię nie wypuszczę z rąk, Wasylisso. Nie gniewasz się, że cię tak nazywam?

- Nie, polubiłam to imię! - Nadal czuła ból rozsadzający płuca, ale mogła już mówić. - Powiedz, Wasia, co teraz będzie?

- Musimy tu poczekać. Kiedy Tatarzy nie znajdą nas przy skale, pomyślą, że się utopiliśmy. Z pewnością nie podejrzewają, że przepłynęliśmy tak daleko ze związanymi rękami.

Lisa patrzyła na niego, uspokojona już i szczęśliwa. Jego włosy przykleiły się do

czoła, zęby lśniły bielą, kontrastując ze śniadą cerą i posiniałymi z zimna ustami. Dłonie, które podłożył pod głowę, były opalone i mocne. Dziewczynę zalała fala ciepła.

Wasia odwrócił głowę. Widziała jego wąskie, lekko skośne oczy.

- Niech mówią o tobie co chcą, ale jedno trzeba ci oddać. Człowiek się z tobą nie nudzi!

Przycisnął jej dłoń do swego policzka. A Lisa zadrżała z rozkoszy, kiedy dotknęły ją jego silne ręce.

- Czasem aż za dużo tych rozrywek! Liso, musisz zdjąć ubranie. Nie możesz tak leżeć.

- Nie - odrzekła i odruchowo obciągnęła koszulę. - Szybko wyschnę na słońcu.

- Głupstwa opowiadasz. Nie bój się, nie chcę cię uwieść, myślę tylko o tym, byś się nie przeziębiła. Ściągaj buty!

Niełatwo jest zdjąć z nóg mokre oficerki, ale w końcu udało się i dwie pary wysokich butów parowały na słońcu.

- A teraz resztę - powtórzył bezlitośnie.

- Pozwól mi chociaż zostać w rubaszce! - poprosiła. - Jest taka cienka i już prawie wyschła.

Ujrzała błysk czułości w jego ciemnobrązowych oczach.

- Jakże mnie wzrusza twoja nieśmiałość, to coś całkiem mi obcego. Ale ty przecież wywodzisz się z innego narodu. Kocham tę twoją nieśmiałość i szanuję cię. Zostań w rubaszce. Zadowolona?

- Dziękuję - uśmiechnęła się z ulgą. - Czy... wasze kobiety nie są takie przyzwoite?

- Ależ tak, tylko że te cnotliwe mieszkają nad Donem.

Rubaszka sięgała dziewczynie prawie do kolan, więc nie krępowało jej to, że jest bez spodni. Szarawary uszyte z grubego sukna suszyły się w słońcu.

- Nie będziesz musiała się rumienić z mojego powodu - rzekł Wasia. - Moje ubrania są z cieńszej tkaniny, więc nie będę ich zdejmował. No, może tylko koszulę.

Lisa skinęła głową zawstydzona. Wasyl rozwiesił mokre ubrania na gałęziach.

- Została ci blizna w boku po tej okropnej ranie - zauważyła Lisa.

Wasia odwrócił się do niej.

- Tak, pamiętasz, jak przemywałaś ją spirytusem? - rzekł ciepło. - Tak bardzo się bałaś, że zacznę pić. Gdybym cię wtedy posłuchał... Ciągle jeszcze czuję twe drżące palce dotykające mej skóry.

- O, ja także pamiętam to rozgrzane gorączką, palące ciało - uśmiechnęła się Lisa. - Pierwszy raz dotykałam mężczyzny.

Usiadł obok niej i podparł się łokciami. Nagle Lisa poczuła się znów małą dziewczynką. Wasyl był dojrzałym mężczyzną, na jego poranej bruzdami twarzy, odbiły się ciężkie przeżycia i doświadczenia. Ona nie wiedziała o życiu nic, jego zaś świat niczym już nie mógł zaskoczyć.

- Wasyl... - zaczęła powoli.

Położył swą silną dłoń na jej dłoni.

- Słucham?

- Zostaniemy tutaj przez cały dzień, prawda? Aż zapadnie noc?

- Tak, na pewno nie krócej, a kto wie, czy nie dłużej - odpowiedział. - Całe wybrzeże stąd aż do Oczakowa penetrowane jest przez Tatarów. Nie przepłyniemy na brzeg za dnia.

Wreszcie odważyła się popatrzeć mu w oczy.

- Pewnie pomyślisz, że jestem niemądra - rzekła. - Ale chciałabym dotrzeć do osady szwedzkiej nie utraciwszy szacunku dla samej siebie.

Cofnął rękę i oparł głowę na podkulonych kolanach.

- A więc zamierzasz wrócić do swoich?

Uśmiechnęła się niepewnie.

- Gdzieś trzeba będzie pójść. Nie możemy przez całą wieczność pozostawać w stepie..

- Nie miałbym nic przeciwko temu - stwierdził. - Nie bój się! Nie zrobię nic wbrew twojej woli. Obiecałem czekać.

Lisa zagryzła wargi.

- Wbrew mojej woli? Właśnie w tym tkwi problem. Że... - umilkła.

Wasia podniósł głowę i spojrzał pytająco.

Odwróciła się, nie mogąc znieść jego wzroku.

- Czy dlatego nie chcesz, żebym cię pocałował? - spytał.

- Nie wiem. Po prostu nie wiem, jaka będzie moja reakcja. Ciągle mam w pamięci tamten pocałunek nad Dnieprem. I wstręt, jaki czułam potem do ciebie. Nie mówiłam ci o tym, ale wtedy targała mną nie tylko odraza. Pamiętam dziwne odrętwienie i falę ciepła, jaka przebiegła po moim ciele. Takie doznanie nie jest przeznaczone dla piętnastolatki. Nie chcę przeżywać tego powtórnie. Nie chcę ciebie znienawidzić - zakończyła bezradnie.

- Tym razem będzie inaczej - obiecał Wasyl cicho.

ROZDZIAŁ X

- Wasyl - szepnęła nieśmiało. - Tak niewiele wiem, boję się. Zrozum.

Wyprostował się z lekkim westchnieniem.

- Zgłodniałaś, najdroższa? - spytał.

- Jeszcze nie, a ty?

- Też nie. Liso, byłbym rad, gdybyś pozwoliła mi opowiedzieć trochę o sobie.

Usłyszysz o mnie wiele złego, chcę cię na to przygotować.

Ułożyli się wygodnie w trawie z rękami pod głową, wpatrzeni w błękitne niebo. Wasia zaczął mówić, zrazu niepewnie, potem coraz śmielej. Starał się jej oszczędzić najbardziej drastycznych szczegółów, ale Lisa domyśliła się wszystkiego. Jedyne, co mogło go częściowo wytłumaczyć, to fakt, że działał pod wpływem alkoholu.

- Powiedz, czy ty musisz pić? Potrafiłbyś z tym skończyć?

- Tak. Piłem, żeby o tobie zapomnieć, i pewnie dlatego też wpadałem w taką furię. Ale teraz z tym koniec, i to wcale nie dlatego, że chcę cokolwiek na tobie wymusić.

- Dziękuję.

Wstała, bosa, odziana tylko w cienką rubaszkę, i podeszła do brzegu. Odetchnęła głęboko świeżym morskim powietrzem. Czowała, jak fala omywa jej stopy.

Kiedy myślała o tych niewinnych ludziach, którym Wasia zadał tyle bólu i cierpienia, o grabieżach, w których uczestniczył, o niepotrzebnym okrucieństwie, to jakby ktoś dźgał ją nożem w samo serce.

Wiedziała, że ani Kozacy, ani Tatarzy nie są aniołami, że niszczą i mordują, tu jednak chodziło o Wasię, miłość i tęsknotę jej życia.

Usłyszała, jego ostrzegawczy głos:

- Nie stój tak na brzegu, mogą cię dojrzeć ze skał.

Krokiem lunatyka wróciła na miejsce obok niego i położyła się w trawie.

- Pojmujesz, jak beznadziejna jest nasza egzystencja? - spytała zmęczona. - Ciebie otacza ludzka nienawiść, ja zaś zupełnie pozbawiona jestem korzeni. Czy ktoś w osadzie szwedzkiej w ogóle się o mnie martwi? Nie należę do nich. Ścigają nas Tatarzy, a my...

- Mamy siebie - rzekł cicho, ale ona potrząsnęła głową.

- Nie na takich warunkach. Świat nie zaakceptuje naszej miłości. Nawet religia nas nie łączy. Ja należę do kościoła luterńskiego, na dodatek przez cztery lata Tatarka usiłowała uczynić ze mnie muzułmankę. A ty? Zapewne jesteś grekokatolikiem?

- Byłem - odparł z goryczą. - Teraz jestem nikim.

Lisa przymknęła oczy. Pojęła, że jego wizyta w cerkwi na nic się nie zdała, i choć domyślała się tego wcześniej, to jednak z trudem przełknęła gorzką prawdę.

Ponieważ milczała, Wasia dodał:

- Istnieje nikła szansa, bym mógł na powrót zostać włączony do cerkwi. Jeśli jakaś osoba o dużym autorytecie poświadczy, że żałuję i pragnę się poprawić, wówczas moja sprawa zostanie rozpatrzona. Ale to może potrwać lata.

Lisa pochyliła głowę.

- Jaka straszna samotność bije z twych słów, Wasylu. Samotność i opuszczenie - szepnęła poruszona.

- Liso, przyrzekłem sobie, że już nigdy więcej nie popełnię niecnego czynu. Pojmujesz to?

- Gdybym nie była tego pewna, już dawno wskoczyłabym do morza i płynęła tak długo, aż zbrakłoby mi sił.

Tłumione cierpienie w jej głosie sprawiło mu ból, ale i wznieciło iskierkę nadziei.

- Wasylu, jaką mamy szansę ujść stąd z życiem? - spytała głucho.

- Szczerze mówiąc, nie wiem - odpowiedział, potwierdzając tym samym jej najbardziej pesymistyczne przewidywania.

- Jutro możemy już nie żyć - rzekła w zamyśleniu.

Odwrócił się do niej gwałtownie.

- Liso, nie mogę ci nic ofiarować. Nic prócz niebezpieczeństwa, niepewności, wstydu i hańby. Mój kościół nie udzieli nam sakramentu małżeństwa. Chcę jednak, byś wiedziała, że należymy do siebie, ty i ja. Jesteś moja, tak jak i ja jestem twój, ciałem i duszą. Świat tego nie zaakceptuje, ale my tworzymy jedność. Nie jestem w stanie zapewnić ci ceremonii kościelnej, ale mogę pogańską.

Lisa patrzyła szeroko rozwartymi oczami, jak ostrym nożem nacina lekko skórę na jej nadgarstku, a potem to samo czyni ze swoją ręką. Gdy położył swą dłoń na jej dłoni, ich krew się zmieszała.

- Tak - oznajmił krótko. - Nie obawiaj się. To nic nie zmieni między nami, nie będę ci się narzucał. Wiem, że wolałabyś ślub kościelny i Boże błogosławieństwo. Chciałem tylko, byś zrozumiała, że mam poważne zamiary.

Lisa patrzyła na strużkę-krewi spływającą po jej ręce aż do łokcia i poczuła, że ścisną ją w gardle. Przetykała ślinę, by się nie rozpląkać, ale Wasia dostrzegł jej wzruszenie i twarz mu się ściągnęła, jakby i on z trudem powstrzymywał łzy.

- Spróbuj zasnąć, Liso - powiedział z czułością. - Nie spaliśmy wiele ostatniej nocy, a musimy nabrać sił. Będą nam potrzebne.

Lisa obudziła się, przestraszona. Było ciemno, leżała w trawie. Niedaleko spał Wasyl. Nasłuchiwała.

Znów ten sam dźwięk, który ją zbudził. Bezgłośnie podczołgała się do ukochanego.

- Wasia! - szepnęła. - Ktoś jest na wyspie.

Zbudził się i odszukał jej rękę. Przez chwilę leżeli nieruchomo wsłuchani w cichy plusk fal uderzających o kamienie i głosy zwierząt na lądzie.

- Tam! Słyszysz? - powiedziała mu do ucha.

Wasia powoli wstał i skierował się na środek wyspy. Jego postać pochłonął mrok.

Nie musiała go upominać, by był ostrożny. Wasia miał czujność we krwi, był dzieckiem natury.

Leżała, a serce jej łomotało. Nagłe poruszenie na wyspie przerwało ciszę, zatrzepotały skrzydła spłoszonego ptactwa. Odetchnęła z ulgą.

Wrócił Wasia i położył się blisko niej.

- To tylko ptaki - uśmiechnął się. - Ale na brzegu nadal słyszać głosy ludzi i rżenie koni. Musimy więc czekać. Zimno ci?

Nie zaprzeczyła.

- Ale ty jesteś taki ciepły.

- W takim razie jakoś będziesz musiała znieść moją bliskość.

- Czuję się bezpieczna przy tobie - rzekła z ufnością.

Wasyl przyciągnął ją do siebie,

- Nigdy nie zapomniałem twojej dobroci, Liso. To wspomnienie było dla mnie niczym promyk słońca w zimnym świecie. A teraz znów cię spotkałem. Ach, Liso, jestem taki szczęśliwy.

- Czyżbyś naprawdę mnie potrzebował? - spytała z niedowierzaniem.

- Chętnie poświęcę swe nędzne życie, by ocalić twoje.

- Wiesz dobrze, że życie bez ciebie nie ma dla mnie żadnej wartości. Och, Wasia, jak dobrze, że znów jestem wolna, że jestem z tobą. Że rozwiały się lęki z przeszłości. Czuję się tak, jakbym nigdy nie przeżyła tych gorzkich, samotnych lat.

Wasia oparł głowę na jej ramieniu i lekko dotknął wargami jej szyi.

Był taki ciepły, grzał jej ciało w chłodną noc.

- Spróbuj zasnąć, Liso - poprosił niewyraźnie.

- Uhm - mruzczała. - Tak mi dobrze, byłam całkiem przemarznięta. Twoje dłonie są takie gorące.

Odwróciła sennie głowę. Delikatnie gładziła bliznę na jego boku.

- Liso, przestań!

- Dlaczego?

- Bo nie zdołam dotrzymać obietnicy.

- Jakiej obietnicy? - spytała, jakby nie rozumiejąc.

- Że cię nie pocałuję.

- Nie rób tego - szepnęła prosząco. - Odsuń się.

Ale i ona poddała się nastrojowi chwili. Była jak zaczarowana. Z drzeniem gładziła jego twarz, a wargami dotykała skroni, wychudzonych policzków, szyi. Tylko nie ust.

- Jutro możemy już nie żyć - rzekła cicho.

Wasył przygarnął ją mocniej. Przestraszona usiłowała wysunąć się z jego objęć. Przez krótką chwilę zastygli w bezruchu. Pochylił się nad nią, a ona zajrzała mu głęboko w oczy, w których czaił się lęk, że może przerazić ukochaną. Dłonie objęły ją mocniej.

- Nie, Wasia, nie - wzdychała cicho.

Ale tym razem nie zdołała go powstrzymać. Jego twarz znalazła się tuż przy jej twarzy, poczuła bijący od niego żar i drzenie ciała. Przymknęła oczy.

Wtedy ją pocałował. Długo tłumiona namiętność wybuchła z siłą, która ją oszołomiła. Przyłgął wargami do jej ust, tłumiąc wszelkie słowa protestu. Lisa zanurzyła dłonie w jego włosach i przygarnęła mocno, jakby w obawie, że mogłaby go stracić. Ale on tulił ją i pieścił, pragnąc ochronić przed zimnym i nieprzyjaznym światem.

Wreszcie oderwał się od jej ust i błędził wargami po szyi.

Lisa dała się porwać fali uniesienia, która ją przeraziła, ale też obudziła najskrytsze tęsknoty.

- Wasył, boję się - szepnęła. - Osada szwedzka. Obiecałeś...

Niecierpliwe dłonie sunęły w górę, gładziły jej twarz. Popatrzył w pociemniałe teraz, zasnutę mgłą oczy dziewczyny.

- Nie lękaj się! - powiedział. - Nie uczynię ci nic złego. Dotrzymam słowa. Chcę cię tylko całować.

Lisa westchnęła i już przestała się bronić. Jego usta były takie gorące!

- Ta baśń mija się z prawdą - wyrzekła nagle.

- Dlaczego?

- Wielu dzielnych książąt pragnęło uratować Wasyliśkę. Ale ona nie chciała odejść z

zamku Mściciela.

- Dlaczego?

- Ponieważ pokochała złego czarodzieja, który tak naprawdę wcale nie był zły.

- Skąd wiesz?

- Kocham cię, Wasylu.

Milczał, a serce wypełniało mu bezgraniczne szczęście. Potem oparł czoło o jej policzek i wyszeptał:

- Liso, najdroższa, moja ukochana!

Wasyliśsa z drzeniem, ale i bezmierną czułością przyjęła całą miłość Czarodzieja.

Wasiś spał w jej ramionach. Leżała nieruchomo, wpatrując się w granatowe niebo. Na Dagø firmament niebieski wyglądał inaczej. Niektóre gwiazdozbiory wprawdzie widoczne były i tu, ale jakby w innym miejscu.

Z dala od swych rodzinnych stron, z człowiekiem innej narodowości u boku, leży wsłuchana w odwieczny szum fal.

Wasył nie odezwał się słowem, zapadł w głęboki sen.

Czy teraz ją porzuci?

Dotknęła czarnych, gęstych włosów.

- Wasył, zaczyna świtać, ucichło na skałach. Nie możemy czekać do brzasku.

Przeciągnął się i wstał.

- Ubierz się, ale nie zakładaj butów, ja je wezmę.

W milczeniu wykonywała jego polecenia. Rzuciła mu nieśmiałe spojrzenie, ale on nie zwracał na nią uwagi.

- To okropne, że znów musimy się zamoczyć - odezwała się z wymuszoną obojętnością. - Poza tym taka jestem głodna.

- Cierpliwości - rzekł z napięciem w głosie. - Chodź. Nie musimy płynąć pod powierzchnią, ale poruszaj się ostrożnie.

W milczeniu weszli do wody, która wydawała się cieplejsza od powietrza. Lisa płynęła za Wasią, a jej serce przepełniał lęk, co też ukochany o niej myśli. Gdyby choć spojrzeć na nią, uśmiechnął się albo dał jakiś znak, że nadal coś dla niego znaczy.

Nie potrafiła nawet płakać, czuła w sobie jedynie przeraźliwą pustkę.

Płynęli wzdłuż skał na wschód, aż dotarli do plaży. Wydostali się na ląd. Lisa była taka zmęczona, że z trudem trzymała się na nogach.

- Wkładaj buty! I szybko biegnijmy, żebyś nie zmarzła!

- Dokąd idziemy?

- Czy nie wybieraliśmy się do Chersonia, do kwatery atamana?

- Tak - rzekła Lisa przygaszona.

- Jesteśmy niedaleko. Pospiesz się.

Podał jej rękę, a ona chwyciła ją i podążyła za nim, milcząca i smutna.

Może powinnam być wdzięczna, że nie pozostawił mnie na pastwę losu? myślała. Ale gorzej już nie mógł mnie potraktować.

Dotarli do chutoru, w którym spędzili poprzednią noc. Przez całą dobę nie zbliżyli się nawet o metr do Chersonia.

Było już jasno. Z jakiejś bramy doleciał ich cudowny zapach świeżo upieczonego chleba.

- Poczekaj tu - poprosił Wasia. Wrócił po chwili z bochenkiem chleba, który podzielił na pół. Posilając się, ruszyli przez ciche uliczki.

- Podjadłś trochę? - spytał.

- Tak. Czy idziemy w stronę stajni?

- Zgadłś.

- Myślisz, że Dymitr...

- Właśnie to chcę sprawdzić.

Zobaczyli swoje konie oraz Dimy, który spał w sianie. Lisa odetchnęła z ulgą.

Wasył ujął ją za rękę i pociągnął na bok, tam gdzie nikt nie mógł ich dostrzec.

- O co chodzi? - spytała przelękniona.

Oparł ją o drewnianą ścianę i stanął na odległość wyciągniętych ramion.

- Chcę cię o coś zapytać! - Jego ciemne oczy, na pozór napastliwe, kryły w sobie całkowitą bezbronność. - Liso, teraz już wiesz o mnie wszystko, wiesz, jaki jestem. Jeśli uda mi się znaleźć kogoś, kto za mnie poręczy, a wierzę gorąco, że tak się stanie, to czy nadal będziesz skłonna mnie poślubić?

- Nadal? Przecież nigdy mnie o to nie zapytałeś. Nigdy wprost!

- Sądziłem, że to już między nami ułożone. Przecież gdyby było inaczej, wszystko, co się wydarzyło, byłoby grzechem. Pogańska ceremonia zmieszania krwi to była tylko namiastka, ale...

Lisa wybuchnęła płaczem. I znów znalazła się w jego ramionach, w tych cudownych, silnych, a tak delikatnych ramionach.

- Dlaczego nie powiedziałeś mi tego wczoraj? Oszczędziłbyś mi lęku o to, że cię znów utracę.

- Ależ, najdroższa - rzekł wzruszony. - Tak bardzo mi nie ufasz? Wciąż pamiętasz o przestrożach, jakich ci udzielono? Cóż obchodzą nas inni ludzie, Liso? To prawda, zachowałem się jak nieokrzesany prostak, który nie rozumie kobiecej natury. Wybacz, nie zdążyłem ci tego powiedzieć w nocy. Wszystko wydarzyło się tak nagle. Ale czy uważasz, że postąpiliśmy niewłaściwie?

- Nie, wczoraj o tym nie myślałam w ten sposób. Właściwie się nad tym nie zastanawiałam. Straciliśmy panowanie nad sobą. Czemu jednak nie powiedziałaś mi tego potem? Albo dziś? Patrzyłeś na mnie chłodno i nieprzyjaźnie, jakbyś chciał, bym odeszła. Byłam taka zrozpaczona, bałam się, Wasylu.

Ucałował jej wilgotne włosy.

- Dziś rano byłem śmiertelnie przerażony, Liso. Nie wiedziałem, gdzie są Tatarzy, a musiałem za wszelką cenę wydostać cię stamtąd. Tylko to zaprzętało mój umysł. A poza tym chciało mi się jeść - wyznał z rozbijającą szczerością. - A kiedy jestem głodny, nie potrafię myśleć o niczym innym - dodał z uśmiechem. - Wybacz, najdroższa. Kocham cię!

Lisa milczała. Szczęście po prostu odebrało jej mowę.

- Urządzimy wesele - ciągnął z zapalem Wasia. - Zaprosimy Nataszę, Wołodę i wszystkich. Zobaczysz, jak Zaporozcy świętują. Uroczystość trwa zwykle wiele dni przy muzyce i tańcach. Wino leje się strumieniami... Nie, Liso, nie obawiaj się, przyrzekam, że się nie upiję.

Nagle Lisę uderzyła pewna myśl.

- Wasia! Już wiem, kto może poręczyć za ciebie. Ależ jestem niemądra, że nie pomyślałam o tym wcześniej. Przecież i tak muszę jechać do osady szwedzkiej, żeby uzyskać błogosławieństwo z mojej parafii. Poproszę naszego pastora. On za ciebie poręczy.

Wasył pobladł, jakby cała krew odpłynęła mu z twarzy.

- Mogę towarzyszyć ci w drodze do osady, ale dojadę tylko do obrzeży.

- Ale dlaczego, Wasyl... Chyba nie... Wasyl, co ty uczynisz?

Spuścił wzrok, nie mając odwagi popatrzeć jej w twarz.

- Ja... Podpaliłem plebanię.

Dymitr nie posiadał się z radości, widząc ich całych i zdrowych.

- Gdzie byliście? Kiedy zorientowałem się, że pojмали was Tatarzy, pogalopowałem co tchu, by ściągnąć kwatrujące w chutorze oddziały kozackie. Dotarliśmy na plażę i znaleźliśmy Tatarów, ale was tam nie było.

Lisa i Wasyl wymienili spojrzenia.

- To dlatego nie natknęliśmy się dzisiaj na nikogo - rzekł Wasia. - Mówisz, że znaleźliście Tatarów?

- Wycięliśmy ich w pień.

- Kiedy i gdzie?

- Wczoraj wieczorem. Ich obóz znajdował się niedaleko skał.

Zapadła cisza.

- To znaczy, że uciekliśmy w ostatniej chwili - szepnęła Lisa, blednąc.

- Musieliśmy twardo spać, skoro nic nie słyszeliśmy

- dodał Wasia. - Dima, skoro już i tak wstałeś, jedźmy do Chersonia. Lisa musi tam dotrzeć jak najprędzej.

Przebrali się w suchą odzież, którą mieli w jukach przytroczonych do siodeł, i dosiedli koni. Szybko dotarli na miejsce.

Adiutant zameldował ich przybycie.

- Dziewczyna? - usłyszeli donośny głos dowódcy. - Niemożliwe, to ona żyje? Doszły nas słuchy, że Tatarzy zmobilizowali wielkie siły, by ją pojmać, a to znaczy, że przynosi ważne wieści. Wezwij cały sztab i wprowadź tu tę trójkę Kozaków!

Wasył uśmiechnął się i spojrzał znacząco na Lisę.

- Trójka Kozaków! Wchodź, Kiryłowa!

- Czy tak się będę nazywać? - szepnęła bez tchu.

- Jeśli nie masz nic przeciwko temu.

Ataman dowodzący wojskami kozackimi na Ukrainie popatrzył zdumiony na Lisę.

- Ależ... Czy to ten delikatny kwiatusek poradził sobie z hordami Tatarów?

- Miałam dobrych pomocników - rzekła nieśmiało.

Oficerowie patrzyli na nią badawczo.

- Ubrana jesteś wprawdzie w szarawary i rubaszkę, ale chyba nie jesteś Kozaczką? - dziwił się ataman. - A już na pewno nie pochodzisz z Zaporozża. A ci pomocnicy rzeczywiście nie są najgorsi. Tego Kozaka dobrze znamy! Nie należy do tych, którzy odprawiają modły za wroga.

Ataman wyprosił z pomieszczenia niższych rangą oficerów. Pozostał tylko ścisły sztab. Wtedy zwrócił się do Lisy.

- No, gdzie są te dokumenty?

- Czy mogę prosić o papier i pióro? - odpowiedziała pytaniem.

- Dlaczego?

- Musiałam zniszczyć papiery. Ale wszystko dokładnie zapamiętałam.

- Zapewne były napisane po tatarsku.
- Owszem. Znam dobrze ten język, ale może lepiej od razu pisać po rosyjsku?
- Powiedz mi - rzekł ataman powoli. - Słyszę w twojej mowie obcy akcent. Z jakiego właściwie narodu się wywodzisz?

- Jestem Szwedką.

- Z tej osady na stepie?

- Tak.

- A więc twym ojczystym językiem jest szwedzki?

- Tak.

Mężczyźni popatrzyli po sobie.

- Trzy języki. O, to nie jest zwyczajna dziewczyna!

Lisa napotkała dumne spojrzenie Wasyla. Zrozumiała, że nie zmarnowała swego życia, i poczuła się nieopisanie szczęśliwa.

Mijały minuty, potem godziny, a oficerowie nie odrywali wzroku od szkiców sporządzonych przez Lisę. Wreszcie podnieśli głowy i popatrzyli po sobie wstrząśnięci. Ataman zwrócił się do Lisy:

- Przypuszczam, że zdajesz sobie sprawę, jaką przysługę oddałaś Jej Wysokości carycy Katarzynie - rzeki. - Gdyby te dokumenty dotarły do chana, losy wojny byłyby przesądzone. Wszyscy zostaniecie hojnie nagrodzeni przez carycę. Poza tym będziemy potrzebować cię, Liso Koppers, jako tłumacza.

Wasyl poruszył się, jakby chciał zaprotestować.

- Ciebie, Kiryłow, także - rzekł ataman. - Zostaniesz oficerem w kozackich oddziałach carskiego wojska strzegącego granic. Ale jest jeden warunek. Musisz powściągnąć nieco swój temperament.

Wasyl podziękował za awans i poprosił o rozmowę w cztery oczy z atamanem. Wyjaśnił, że pragnie omówić sprawę swego ślubu z Lisą.

Ataman patrzył zamyślony na niego i na dziewczynę.

- Udzielam zgody. Zazdroszczę ci, Kiryłow. Znajdę dla was odpowiednią kwaterę w Chersoniu. Skoro twoja przyszła żona ma być tłumaczem, muszę ją mieć pod ręką. Powodzenia! I jeszcze raz dziękuję wszystkim. Teraz, panowie, zechciejcie na chwilę zostawić nas samych! Muszę odbyć prywatną rozmowę z Kiryłowem.

Dima i Lisa czekali na schodach.

Popatrzył na nią badawczo.

- Bramy zamku zamknęły się za tobą na zawsze, jak widzę?

Zarumieniła się.

- Tak, Dima. Ale nawet nie wiesz, jak cudownie jest w środku. Wasyl jest wspaniałym człowiekiem.

- Wiem. Przeżył piekło z samym sobą. Bądź dla niego dobra!

- Nie musisz mnie o to prosić. Ale... skąd wiesz?

Dima roześmiał się serdecznie.

- Nie możecie oderwać oczu od siebie. Odnosicie się do siebie z ufnością i otwartością, jak ludzie, którzy naprawdę się miłują. Bardzo cieszy mnie wasze szczęście.

Wasyl zszedł po schodach. Był oszołomiony.

- Jak ci poszło, Wasia? - spytała zaciekawiona.

Bez słowa podał jej dokument, który trzymał w ręku.

- Poręczenie. Do popa w Chersoniu - przeczytała z niedowierzaniem. - Ależ, Wasia, to znaczy... Tu jest napisane: „Natychniast... Obowiązuje od zaraz... W uznaniu zasług Lisy Koppers”.

Rzuciła mu się w ramiona, a on przygarnął ją tak mocno, że z trudem łapała oddech.

Dima odwrócił się dyskretnie.

Lisa wstrzymała konia i popatrzyła na Stare Szwedzkie Miasto. Jej głos brzmiał niewyraźnie, gdy spytała:

- Czy jesteś pewien, Wasia, że to jest moja osada?

- Rozrosła się, no i trochę zmieniła - rzekł.

Byli tylko we dwoje. Dima został w Chersoniu. Lisa siedziała w siodle nieporuszona, patrząc przed siebie. Prześliznęła się wzrokiem po poletkach, które toczyły beznadziejną walkę ze stepem.

- Popatrz, Wasia - powiedziała naraz. - Tam, na tych dwóch mężczyzn. To wuj Jonas i Mats Rotas, mój dawny nauczyciel! - Mats, Jonas! - zawołała i popędziła konia.

Mężczyźni podnieśli wzrok.

- Matsie Rotas, wuju Jonasiu, nie poznajecie mnie?

Jonas wpatrywał się w nią bez słowa.

- Na Boga! - zdumiał się Mats. - Przecież to Lisa Koppers w stroju kozackim! Nie wierzę własnym oczom. Dziecko, skąd przybywasz?

- Przez cztery lata byłam w niewoli u Tatarów - śmiała się uszczęśliwiona, zeskakując z konia. - A teraz zostałam tłumaczem w armii carycy Katarzyny i wychodzę za mąż. Proszę,

przywitajcie się z moim przyszłym mężem, za kilka dni nasz ślub.

Wasył zatrzymał się na uboczu.

- Wasia, chodź tutaj!

- Co? - zawołał przerażony Jonas Koppers. - Chyba nie masz zamiaru go poślubić?

Przecież to najdzikszy spośród Zaporozców. Zabraniam ci!

- On nie jest taki, jak myślicie. Wiem o jego wszystkich najgorszych uczynkach, których się dopuścił, ale on nie był wtedy sobą. To było jak choroba. Skoro ja mogłam mu wybaczyć, to i wy możecie. Zróbcie to dla mnie i podajcie mu rękę.

Wasia zsiadł z konia, a dwaj Szwedzi pozdrowili go z rezerwą.

Zapadło pełne napięcia milczenie, które przerwała Lisa.

- Bardzo bym chciała uzyskać błogosławieństwo od pastora - rzekła z nieśmiałym uśmiechem. - Ale słyszałam o tym nieszczęściu... o pożarze plebanii.

Mats Rotas popatrzył na nich ze smutkiem.

- Och, droga Liso, tak nie można. Porzuć myśl o małżeństwie! Pastor Europaeus nigdy nie wybaczy temu człowiekowi. Wasylu Stiepanowiczu - zwrócił się do Wasi po rosyjsku. - Nie powinieneś wciągać młodej niedoświadczonej dziewczyny w swoje awanturnicze życie. Pozwól jej pozostać u nas. Tutaj będzie wśród swoich. Zapomnij o niej! Przyjdzie ci to z łatwością. A ty, Liso, dlaczego chcesz wiązać się z tym rozbójnikiem? Pewnie wydaje ci się fascynujący, ale wnet przejrzysz na oczy. Na tak kruchych podstawach nie można zbudować szczęścia.

Lisa popatrzyła łagodnie.

- Wujku Jonasiu, pamiętasz, jak kiedyś w drodze do Kizi-Kirmen zobaczyliśmy obóz tatarski i torturowanego okrutnie Kozaka zaporoskiego?

- Tak... Pamiętam, jak się nim zainteresowałam. Bardzo mnie to wtedy zdziwiło.

- To właśnie jest ten mężczyzna.

- Co?!

- Wróciłam tamtej nocy nad rzekę i chodziłam tam wiele razy. Matsie Rotas, pamiętasz, że pytałam cię, czy należy pomóc w potrzebie przyjacielowi, który zawiódł. Właściwie on mnie nie zawiódł, był tylko zbyt natrętny... Powiedziałaś, że trzeba pomóc pomimo wszystko...

- Dobry Boże - wyszeptał zdumiony Mats.

- Wróciłam więc do niego, ale zostałam pojmana przez Tatarów. Uciekłam z niewoli przed kilkoma tygodniami. Przez cztery lata nie przestawałam myśleć o Wasylu i oto znów go spotkałam. Należymy do siebie. Nieodwołalnie!

Mówiła po rosyjsku ze względu na Wasię. On zaś dodał:

- Lisa jest jedyną kobietą, którą kiedykolwiek kochałem. Kochałem ją już przed czterema laty i zadręczałem się, sądząc, że umarła. Nie mogłem znieść myśli o tym, że przyczyniłem się do jej śmierci. Piłem, by zabić w sobie tęsknotę i wyrzuty sumienia. A pod wpływem alkoholu ogarniało mnie szaleństwo. Nie mówię tego, by się usprawiedliwić, raczej po to, by wyjaśnić motywy mojego postępowania. Ale skończyłem z tym. Dla niej gotów jestem uczynić wszystko. Ona jest moim życiem.

- A ty, Liso, naprawdę nie chcesz zostać z nami?

- Nie, jeśli miałoby to mnie rozdzielić z Wasylem.

Mats popatrzył na nią zamyślony.

- Twoje dzieci będą Zaporozcami z krwi i kości.

- Jestem z tego dumna - odpowiedziała z roziskrzonymi oczami, wywołując czułość na twarzy Wasyla.

- Jesteś silna, Liso - rzekł Jonas. - Zawsze byłaś. Może pójdziemy do miasteczka. Przywitasz się ze znajomymi. Zostań z nami trochę.

- Nie, wujku Jonasie. Wasyl nie jest tu mile widziany, a sama nie chcę iść.

Mężczyźni pożegnali się z Lisa i jej Kozakiem. Patrzyli za nimi, gdy szli do koni. Wasyl delikatnie, jakby uroczyście, posadził ją w siodle. Stał przez chwilę, przytuliwszy twarz do jej kolana, a ona pogładziła jego czarne włosy.

- Wydaje mi się, że przykro mu ze względu na nią - powiedział Mats. - Może Lisa ma mimo wszystko rację? Może w tym człowieku tkwi dobro?

- Hmm - odezwał się Jonas. - Jeśli tak, to tylko ona potrafi uczynić z niego porządnego człowieka... Mnie się jednak wydaje, że on rzucił na nią czar.

- Można i tak na to spojrzeć. Ale w takim razie ten czar nazywa się miłością. I dotknął ich oboje z równą siłą...

- Lisa nigdy nie czuła się jedną z nas - westchnął Jonas. - Może dokonała słusznego wyboru?

- Wiem, o czym myślisz - uśmiechnął się Mats. - Lisa była spragniona miłości. Nie da się zaprzeczyć, że jej życie pozbawione było ciepła. Znalazła w końcu to, czego szukała i za czym tęskniła.

Zawrócili i powędrowali do osady na stepie, by dalej prowadzić trudną walkę o przetrwanie.